W numerze m.in.:

O rekordowym trawersie Lamprechtsofen pisze Artur Madej *("Daleka jest droga do...")*

O najlepszej wyprawie zagranicznej w 1991 r. pisze Zbigniew Rysiecki *("Coraz ciaśniej, coraz głębiej")*

O eksploracji w Ptasiej Studni pisze Anna Antkiewicz-Hancbach *("Partie Sądeckie w Ptasiej")*

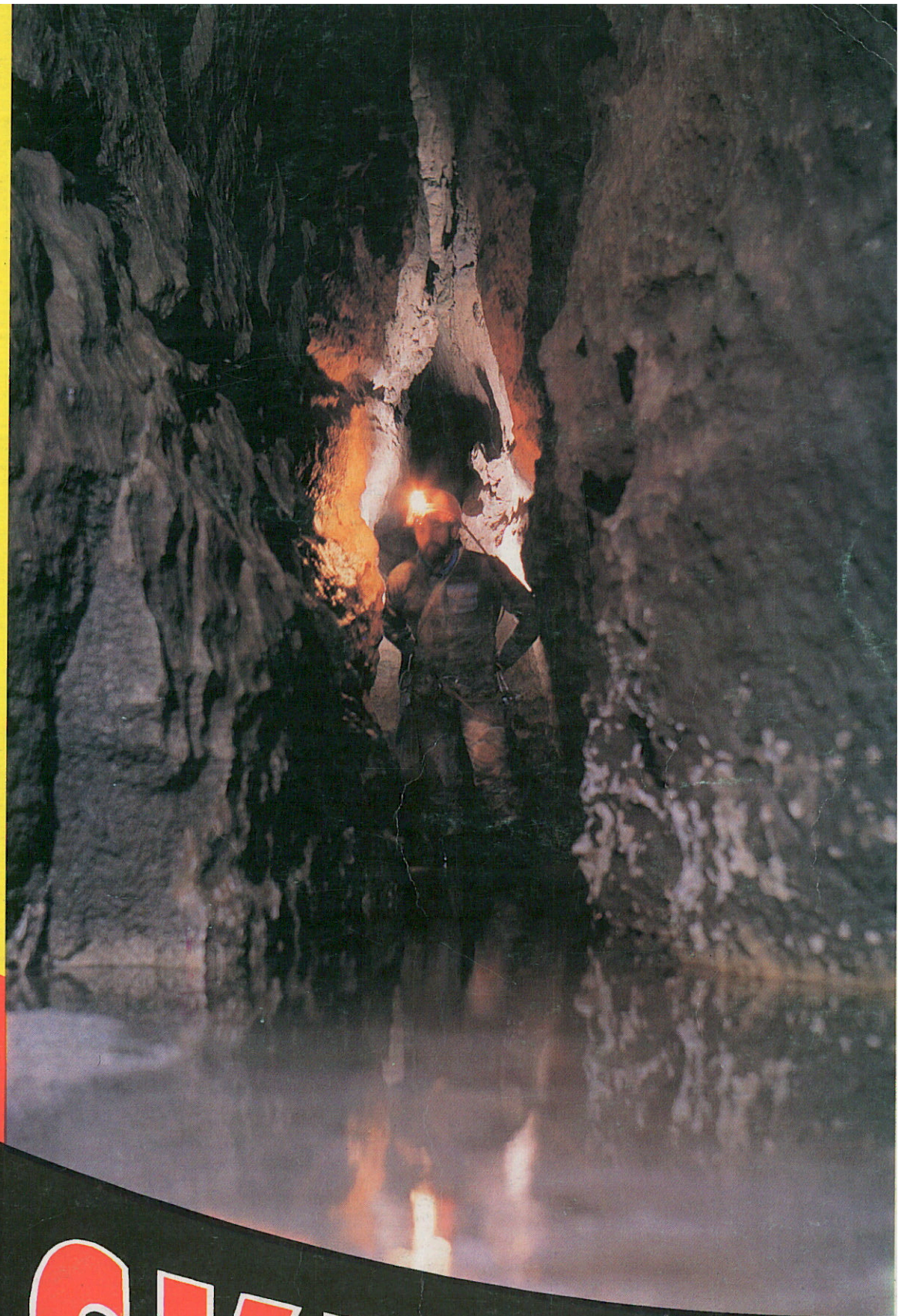

Nr 1

JASKINIE

KRAKÓW 1992

JASKINIE

dawniej EKSPLORANCIK

KRAKÓW 1992
numer 1

SPIS TREŚCI

WYPRAWY ZAGRANICZNE

DALEKA JEST DROGA DO LAMPO - Artur Madej 3
PLOTECZKI, PLOTECZKI WIERSZOWANE... czyli... - Janina Wrzak 4
CORAZ CIAŚNIEJ, CORAZ GŁĘBIEJ - Hoher Goll' 91 - Zbigniew Rysiecki....5
TENNENGEBIRGE - Andrzej Ciszewski....6
E-4' 91. CZY FAKTYCZNIE? - Adam Albertusiak....6
SPELEOCORRIDA'91 - GrzegorzWinkelbauer....7
APUANY-Wiesław Krupski....10

TATRY

PARTIE SĄDECKIE W PTASIEJ - Anna Antkiewicz-Hancbach....11
ŚNIEŻNA STUDNIA - AKTUALNOŚCI - Grzegorz Albrzykowski....11
BIWAK NA KUPIE ŻWIRU - Jarosław Rogalski....13
NURKOWANIE W ŚNIEŻNEJ STUDNI - Wiktor Bolek....13
NURKOWANIE W DUDNICY - Wiktor Bolek....14
DUDNICA - JASKINIA TUŻ' ZA WYWIERZYSKIEM - Wojciech Wiśniewski....14

GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

CHELOSIOWA JAMA - Jan Urban....19

NOTATKI

Szeptunów czy Szmaragdowa - Czesi i Słowacy o nas - Nurkowy rekord w Doux de Coly-Jaskiniowa katastrofa przed wiekami 23
PRZECZYTANE W SPELUNCE....26

JURA

MAMUTOWA - Andzej Górny 27
JASKINIA WIŚLANA - Renard Stachnik....27
STUDNISKO - Jarema Śliwiński 28
ZEGAR - Mariusz Szelerewicz....29
DOLINA SZKLARSKA - Andrzej Górny 29
CZYJA JASKINIA? - Mariusz Szelerewicz....29

OCHRONA PRZYRODY

"WINA" WSPINANIA - Piotr Korczak....30
FESTIWAL FILMÓW GÓRSKICH - Marek Mżyk....31

Zdjęcie na okładce: Lamprechtsofen - Okolice punktu "T" Fot.Henryk Nowacki

Redakcja: Jacek Dulęba (red. naczelny), Wojciech Radecki, Mariusz Szelerewicz
Opracowanie graficzne: Mariusz Szelerewicz

Wydał: Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego

Adres redakcji: Jacek Dulęba 30-603 Kraków ul Kurasia boczna 1/1

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo skrótów.

OD REDAKCJI

Drogi czytelniku, pierwszy numer pisma o nazwie JASKINIE nie jest całkiem nowym pismem. To w prostej linii kontynuacja pisma, które od wielu lat ukazywało się w Krakowie, wydawane przez KKTJ. To poprostu EKSPLORANCIK w nowej szacie.

Kolejny rok reformy gospodarczej przebiegającej w naszym kraju spowodował konieczność zmiany nazwy pisma. Jest to próba poszukiwania sponsorów bez, których wydawanie ambitniejszego pisma nie ma najmniejszych szans. Kluby są coraz biedniejsze, KTJ PZA też nie kwapi się do wsparcia inicjatyw obejmujących całe środowisko (choć teoretycznie temu celowi powinna służyć). Być może najbliższy Zjazd przełamie marazm panujący na niwie wydawniczej.

Chciałbym jednocześnie podkreślić, że zobowiązania jakie zaciągnął wobec autorów EKSPLORANCIK zostaną przez redakcję JASKIŃ wypełnione. M.in. niektóre teksty w tym numerze są pozbawione planów (względy techniczne i finansowe), postaramy się to nadrobić w następnych numerach.

Jacek Dulęba

Z EKSPLORANCIKIEM DO JASKIŃ

Naczelny Eksplorancika wyszykował kolejną rewolucyjną zmianę, w związku z czym zaproponował mi sporządzenie jakiejś historycznej opowiastki o początkach pisma. Ponieważ opisanie tego co założycielami pisma powodowało, tak na zawołanie, wydaje się zadaniem nazbyt trudnym, efekt moich prób uporania się, mimo wszystko, z tym tematem może być dla Ciebie Czytelniku niezbyt posilną lekturą. Skoro jednak Redaktor tego chce...

Eksplorancik jest próbą ożywienia atmosfery naszego klubu, pragnie być obecny we wszystkich wydarzeniach klubowych. Nie stanowi on konkurencji dla innych pważniejszych wydawnictw i jest otwartą, dostępną dla każdego trybuną. Zapraszamy do zamieszczania swoich wspomnień, satyr, rysunków, ogłoszeń, itp. w Eksploranciku.

Ten cytat, choć lakoniczny, dość wiernie oddaje intencje autorów. Są to słowa z pierwszej strony publikacji zatytułowanej "Eksplorancik" NRI/I i datowanej styczeń 1981. U góry charakterystyczna winietka, kontynuowana przez kilka kolejnych numerów w formie rozwijającej się historyjki . Całość 12 stron formatu A4 - dosyć przypadkowy zbiór pomysłów - lepszych lub gorszych, z przewagą tych drugich - na ' zapełnienie pierwszego, debiutanckiego numeru. Taki był początek... Słucham ?, że spłycam temat? W takim razie cofnijmy się do pamiętnego (przynajmniej dla mnie) Walnego Zebrania KKTJ.

Było to 12 grudnia 1980 roku. W trakcie tego zebrania pojawił się kwestia jakiegoś, wewnętrznego uaktywnienia członków klubu, przyciągnięcia do pracy w różnych dziedzinach młodszych stażem klubowiczów. Wtedy to Bogdan Samborski zaproponował wydawanie pisma klubowego, bo przecież nie możemy być gorsi od innych. Na to ówczesny prezes K.Kleszyński odpowiedział, że Zarząd jest zaangażowany w wydawanie ogólnopolskiego pisma "Speleo", ale jeśli znajdą się chętni do wydawania na własną rękę biuletynu klubowego, to nie widzi żadnych przeszkód. Po zebraniu zaproponowałem Bogdanowi współpracę, Staszek Kotarba też był zainteresowany. Omówiliśmy wstępne założenią naszej współpracy, podział ról. Zaczęliśmy snuć jakieś wizje przyszłości - mgliste bo przecież nigdy nie robiliśmy niczego podobnego, ale wszystko rozbijało się o najważniejsze: Nie mieliśmy tytułu! Przecież nie mogliśmy się nazywać

zwyczajnie Biuletyn Informacyjny Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaski niowego przy Oddziale Krakowskim PTTK. To by było zbyt nudne, zbyt oficjalne, sugerujące czy wręcz narzucające powagę, której nie chcieliśmy, której i tak nie udźwignęlibyśmy w składzie: Bogdan świeżo mianowany "Kloszardem", późźniej wymiennie "Artystą" (studiował i przebywał w niepoważnym przecież środowisku ASP), ja myśli me chmurne, górne, a jutro czeka mnie klasówka z matmy czy nawet Staszek - właśnie zaczynająca się spełniać kolejna nadzieja na pragmatycznego łojarza (klasówki mieliśmy ponikąd w tych samych terminach).

Potrzebowaliśmy czegoś lżejszego, może nawet śmiesznego, takiego z przymrużeniem oka, a jednocześnie nośnego, budzącego zainteresowanie. Przeróżne, żywe lub nieożywione elementy środowiska jaskiniowego raczej nie wchodziły w rachubę - to pachniało tanim naśladownictwem. Wszystkie dotychczaowe propozycje upadły pod naporem krytyki. Tak było do końca tygodnia kiedy to wybraliśmy się do Grzmiączki, umówiwsz się z kursantami. Grono wycieczkowiczów było kameralne: Staszek, ja i dwóch kursantów - Gienek Sowa i Bogdan. Siłą rzeczy rozmowa zeszła na tematy redakcyjne. Okazało się, że tylko Bogdan (wiadomo "Artysta") miał solidną propozycję tytułu pisemka, propozycję nie do odrzucenia - EKSPLORANCIK. Wynik luźnych skojarzeń z eksploracją, takie troszkę dziwne zdrobnienie. Powtarzałem w myśli to nowo usłyszane słowo, odmieniałem i miałem wrażenie jakbym je znał od zawsze. Powrót do Krakowa był podwójnie radosny i śpiewający - mieliśmy przecież tytuł, a w dodatku Gienek przywiózł efekt składki kursantów, również tych, którzy nie przyjechali. Było to bodaj wino "mocne" w równej proporcji 4 na czterech.

Mało kto pamięta, mało kto wie, że pierwszym, przedpremierowym wydaniem Eksplorancika był cieniutki zeszycik, w jednym egzemplarzu, sporządzony w całości przez niżej podpisanegow pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia. Zawiozłem go, celem zbadania rynku - tak by to można dziś nazwać następnego dnia na rozpoczynający się właśnie obóz klubowy. Pamiętam jak dziś, baza mieściła się wtedy na Nędzówce, w gościnie u "Mazików", którzy wynajmowali kwaterę u niezawodnej podpory monopolu spirytusowego, osobnika o wdzięcznym przydomku "Cham".

Zaraz po obozie zabraliśmy się ostro do pracy nad pierwszym numerem, musieliśmy przy tym pokonać nowe, nieznane wcześnie przeszkody. Kłopoty były począwszy od prób zapanowania nad maszyną do pisania, a skończywszy na zdobyciu pieniędzy na "druk". Pierwszy numer był skromniutki, ale ukazał się jeszcze w styczniu z datą styczniową. Nakład był oszałamiający - 20 egzemplarzy! Mimo to kosztował jednego z redaktorów spory wydatek, gdyż baliśmy się, niepewni powodzenia, sprzedawać pisemko choćby po cenie druku. Całość wraz z papierem kosztowała chyba 2 tysiące, a sprzedawaliśmy jeden egzemplarz po 25 zł. Okazało się, że nasze obawy były niepotrzebne - CAŁY NAKŁAD rozszedł się błyskawicznie.

Od początku zaczęły się krystalizować nasze zamierzenia wydawnicze, uległy przesianiu różne pomysły. Sugestie starszych kolegów klubowych pomagały nam w doborze tematów, zwłaszcza utwierdziliśmy się w zamiarze robienia kroniki klubowej. Była ona charakterystycznym elementem Eksplorancika przez kilka lat - na czele prawie każdego numeru, co podkreślało jej znaczenie, podnosiło jej rangę.

Staraliśmy się wydawać biuletyn jak najczęściej ay informacje w nim zawarte były jak najbardziej aktualne, niestety bardzo szybko pojawiła się bariera nie do pokonania - brak autorów, brak materiałów do zapełnienia nawet tych kilku stron. Jednak z każdym następnym numerem uczyliśmy się na własnych błędach jak poprawiać formę i treść. Już od czwartego numeru zacząłem równać prawy margines, żeby Eksplorancik wyglądał bardziej "profesjonalnie". Przy użyciu zwykłej maszyny do pisania, jaką tylko mieliśmy do dyspozycji kosztowało to oczywiście masę czasu. Potem przyszedł czas wojenny, a kiedy znowu można było wydawać pismo, zaczął się burzliwy rozwój. Można by powiedzieć tak: Eksplorancik szybko dojrzewał, chciał być coraz lepszy, czytelniejszy. W dorastaniu usiłował zachować swobodę, luz. Czy to się udawało? Moim zdaniem tak. Kiedy redakcja zmieniła skład, a było to gdzieś koło 6 zeszytu, współpracowałem z obecnym redaktorem naczelnym Jackiem Dulębą. On to wepchnął Eksplorancika na nowe tory, pismo stało się oficjalnym organem klubu. Rosnący nakład, objętość, a co za tym idzie rosnące koszty zmusiły nas do drukowania oficjalnego, rzecz jasna przez cenzurę (dopóki istniała), co dodawało jeszcze więcej pracy. Ostatni okres to dalsze zmiany - doskonalszy sposób druku, komputerowy skład.

Doszliśmy tak do bieżącego numeru, w którym stało się to co nieuchronne. Wraz z postępującym dorośleniem pisma zaczęły się pojawiać opinie sugerujące zmianę nazwy na poważniejszą niż do tej pory, tak by tytuł biuletynu pasował do treści. Aż wreszcie Eksplorancik stał się zwyczajnie "Jaskiniami". Widać tu pewną analogię do "Taterniczka" i jego pójściu w "Góry". To moje subiektywne zdanie, ale w takiej publikacji przydaje się odrobina żartu, choćby nawet w nazwie. Taka naprzykład "Spelunka", znane poważne i cenione pismo ma, przynajmniej w polskim brzmieniu, tytuł całkiem niepoważny. Żeby ktoś nie zarzucił mi w tym miejscu, że przykład całkiem naciągany - zawczasu utnę dyskusję stwierdzeniem, iż najwidoczniej nasze pczucia humoru różnią się zasadniczo. Wracając jeszcze do nazwy obawiam się czy aby wraz z nowym tytułem, pismo nie straci swej indywidualności, a przynajmniej lwiej jej części. Nie, nie!

Nie myśl Czytelniku, że tak bardzo przywiązałem się do tytułu, że aż stał się dla mnie swoistym fetyszem. Chciałbym tylko powiedzieć, że po zmianie nazwy niewiele zostanie z dawnego Eksplorancika, ponieważ już wcześniej, od wielu numerów, publikacja ta przeszła takie wyobrażenia, iż dla mnie, przede wszystkim tytuł był klamrą łączącą stare z nowym... najlepszym pismem o tematyce jaskiniowej w Polsce. (Tyle ode mnie gwoli uzasadnienia zmiany nazwy).

Pozostaje życzyć redakcji "Jaskiń" nowych rzeszy czytelników, także tych, którzy do tej pory z "pewną nieśmiałością" sięgali po Eksplorancika i pożegnać Cię Wytrwały Czytelniku.

Twój były redaktor

Mirosław Jędrys

ARTUR MADEJ

DALEKA JEST DROGA DO...

PROLOG

W dniach 3-17.02.1992 r. działała w jaskini Lamprechtsofen wyprawa Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego. Celem wyjazdu było trawersowanie jaskini i nakręcenie krótkiego filmu. Trawersowania dokonano w trzech grupach:

I. Andrzej Ciszewski, Rafał Kardaś, Krzysztof Kubaty, Ewa Wójcik - przeszli jaskinię od otworu Verlorenenweghohle, wnosząc biwak i śpiąc na -200 m, poręczując fragmenty jaskini, oznaczając połączeniowe zawalisko i wychodząc Lampo.

II.Krzysztof Dubiel, Henryk Nowacki, Jan Orłowski, Jerzy Zygmunt oraz Wolfgang Gadermayr, Alfred Schlagbauer i Gerhard Zehentner dokonała przejścia jaskini od górnego otworu do dolnego, biwakując na -200 m i w Allende Halle (obcokrajowcy w Perlengangu). Podczas przejścia wykonano dokumentację filmową i zdjęciową, a także wyniesiono dolny biwak.

III. Krzysztof Lasoń, Artur Madej, Wojciech Radecki, Jerzy Verey wchodząc dolnym otworem, reporęczując fragmenty Verlorenenweghohle, śpi na -200 m i wynosi biwak wychodząc górnym otworem.

Grupa trzecia była wspomagana przez zespół: Alek Chruściel + 2 osoby, który wniósł biwak do Allende Halle.

ROZDZIAŁ PIERWSZY I OSTATECZNY

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest zamierzone!

W cieniu olimpijskich zmagań w Albertville toczył się bój polskich alpinistów jaskiniowych o zdobycie podziemnego Ewerestu. Ta nieco batalistyczna metafora pasująca bardziej do dziennika " Życie Waszawy" niż szacownego pisma grotołazów odpowiada potrzebom mojego jak zawsze nieposkromionego ducha, nie oddaje jednak realiów wzmiankowanej wyprawy. Szczęśliwie nie jest to program "Godzina szczerości" i mogę sobie pozwolić na nieco fantazji, a potrzeba załojenia, niechby nawet na kartach *Eksplorancika* ciągle jeszcze jest wielka. Próbuję więc przewinąć pamięć - własną i ułomną - w przyśpieszonym tempie, jednak wbrew oczekiwaniom wydarzenia miast nabrać dramaturgii i uprawdopodobnić wstępne zdanie stają się nawet nieco komiczne.

Podnoszę nogę - urywa się pętla od poignee. Obciążam drugą... Trach (!) - poszło mocowanie "małpy" nożnej.

Oj, zrobiło się straszno, może lepiej puszczę to w rytmie chodzonego ? Też niedobrze. Wasyl prześpi całą wyprawę. Ciekawe jak poradzi sobie z tym problemem nasz wyprawowy reżyser, choreograf i sufler w jednej osobie, aby nie wyglądało to na doroczne spotkanie członków Oazy.

Akcję tętniącą życiem odnajduję dopiero w chatce, która wieczorem zaludnia się niczym ulice wielkich miast i przypomina gwarne targowiska Wschodu. Także tutaj wieczorne rozmowy nabierają tempa. W kącie jakaś grupka obdartusów zabawia się w grę przypominającą tzw."Trzy karty" i usiłuje przyciągnąć surowych klientów, którzy nie roztrwonili jeszcze kieszonkowego. Nieopodal przyciskając tłusty, szary kociołek do odzienia podobnej barwy zasiada znany tu najwyraźniej znachor i drżącym głosem, właściwym świętym mężom, rozprawia o złocie. Przeciwległy kram znamionuje elitę bazaru. Tu można usłyszeć rzucone półgębkiem i okraszone skąpym uśmiechem magiczne słowo miliard. Jednak biały proszek o słonym smaku nie jest już tak lukratywnym interesem, jak przed wiekami, co zachwiało nieco pozycją "rekinów podziemia". Migają w tłumie twarze najemników - weteranów z Afryki, nachalnych filmowców- amatorów zauroczonych egzotyką "bazaru" i niebacznych na niechętne spojrzenia miejscowych, którzy na widok kamery szybko odwracają twarze. I wreszcie leżąca i zazdrośnie strzegąca swojego skrawka ławy pokurczona biedota, ożywiająca się jedynie na widok kawałka strawy.

Prawdziwą gwiazdą filmową wyprawy jest helikopter. Trzask migawek towarzyszy odlotowi pierwszej grupy, a każde pojawienie się "śmigła" jest jak wskazówka zegara, nieuchronnie przybliżająca moment naszego wejścia do jaskini. Jeszcze darowano nam dobę, dzięki ofiarności bielskiego tercetu, który podniósł nam wory do biwaku ... i przekraczamy bramę Lampo rozpoczynając długi wieczór wspomnień.

Monotonia drogi do Allende Halle jest już za nami i ożywieni przygotowaną uprzedni porcją **Isostar 2000*** ruszamy dalej. Teraz, równolegle ze strumieniem świadomości pojawiają się obrazy z dawnych wypraw.

"Małpuję" nad Ramoll Halle i równocześnie wspinam się mozolnie zabłoconą ścianą nie słuchając wskazówek siebie, starszego o trzy lata. Słyszę nie istniejący szum, sygnalizujący gwałtowny przybór wody i odcięcie od świata, podejrzliwie spoglądam na dłonie, dziwiąc się, że pęcherze od poparzeń znikają tak szybko. Jeszcze raz zanurzam się w wodzie po pas szukając karbidki i...

Birr to już rzeczywistość, nabrałem wody do cholewów. Stoimy pod Weisse Kaskade i czekamy aż zjedzie cały drugi zespzol, przechodzący jaskinię od góry do dołu. Jest nas razem jedenaście osób, robimy zdjęcia, cieszymy się, że mamy swój gwiaździsty zlot.

Wszyscy ostrzegają nas przed połączeniowym zawaliskiem, nie idziemy więc już na lekko, niosąc wcale pokaźny bagaż lęków. Meander "Najlepsza Kawaleria Świata" przebiegamy już nieco ochwaceni i wbijamy się w zawalisko.

Strach ma wielkie oczy, strach zabija duszę, strachy na Lachy, przypominam sobie wszystko co wiem o tym uczuciu przekonany, że najlepiej pokonać znanego przeciwnika. I boję się znów za nas obu; siebie i tego młodszego, grzebiącego w zawalisku na dnie studni Huckelbery i zakładającego ładunek wybuchowy!

Dochodzę do wymiotującego Jurka, przytłoczonego własnym ładunkiem wspomnień, bowiem zatrucia w Lampo to jego specjalność i zaczynamy reporęczowanie Verlorenenweghohle.

Widok biwaku na -200 przynosi dużą ulgę. Śpimy dwie godziny, pakujemy sprzęt i obarczeni worami kierujemy się w stronę otworu. Leser i Juvel zachowali więcej energii i "torują drogę do górnego obozu". Wojtek w poprzednim wcieleniu musiał być chartem afgańskim.

"Jaskinia zagubionych ścieżek" po godzinie doprowadza nas ponownie na miejsce biwakowe. Próbujemy znów i tym razem odnajdujemy właściwą drogę, która wyprowadza nas na słońce. Zwożeni helikopterem uświadamiamy sobie jak daleka jest droga do otworu Lamprechtsofen.

EPILOG

Obszerne informacje o wyprawie, uzupełnione materiałem filmowym ukazały się w głównym wydaniu austriackiego dziennika. Miejscowa prasa oraz największy dziennik regionu "Salzburger Nachrichten" poświęciły trawersowaniu Lamprechtsofen niemało miejsca. Słowa uznania wyraził przebywający z wizytą w Lampo kanclerz Austrii Vranitzky, a telegram z gratulacjami nadszedł również z Niemiec.

*Autor liczy na stosowną gratyfikację od producenta za reklamę.

PLOTKI, PLOTECZKI, WIERSZOWANE...

CZYLI:

Zbiorowa niedola u stóp Höher Gölla

Byłyż ci niezłe tego roku jaja
I niezła była u stóp Golla haja
Wykiełkowały wyzwolone chucie,
Aury zepsucie i humorów trucie
A niebo jasne i szarawe skały
Ubaw po pachy tego lata miały...

Bo jedni czuli dziwnie mocne trędy
Ten tysiąc wkosić, zaraz już, w te pędy
A nie, jak pewne elementy chciały,
Włazić w piwnice, a także kanały,
Te elementy, acz profesjonalnie,
Do wód się pchały raczej dość nachalnie
Aspekt poznawczy eksponując stale
Wbrew mocy mięśni, sławie wbrew i chwale.

Tym zaś co chcieli do góry i w chmury
wśród nagich wierchów bić rekordy dziury
Nie dano głosu i na nich krzyczano
I rad ich wcale wysłuchać nie chciano.
Tymże złośliwie nie rozpoznawano
Przodu od tyłu. I jeszcze się śmiano
Że ciasne szpary robią im trudności.
To wstyd się chichrać z utytłanych gości.

Też się zdarzyło, że ktoś się ześwinił
I eksplorował w prywatnej jaskini,
Zamiast uparcie szarpać własne gacie
Charytatywnie ciągnąć wory w "Skrzacie".
Nie doceniano wysiłku zespołu
Co w pocie czoła wpychał się do dołu,
A za wskazane uznano spacery
Choć pracy w głębiach było do cholery.

Wie każdy kursant, co tu ruszać głową,
Że do "tysiąca" trza w dół i pionowo
Nie w okna jakieś, czy co gorsza rury,
Które w dodatku mogą ciąć do góry.
To tylko starzy, znacznie mniej wydolni
Wciąż do szukania pretekstów są zdolni.
Rekonesansik, jak najmniej wysiłku...
Oni ten "tysiąc" mają chyba w tyłku!

Działa się dziejba, huragany wiały
I namiętności ludzkie też szalały
Blask bił błyskawic, a przy gromów wtórze
Hulały w bazie międzyludzkie burze.
Te standardowe, oraz niebanalne,
Nowoodkryte - burze hormonalne!

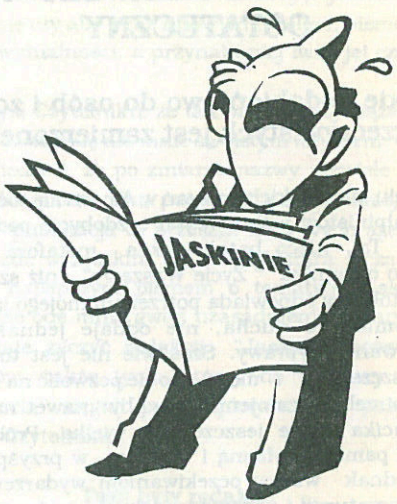

OD AUTORA:

Ale dość żartów, nie wierzcie poecie,
Że tak nie było, sami dobrze wiecie.
Niech w Was nie rośnie nienawiść szalona,
Nie sypcie gromów na mą biedną głowę,
Cała historia została zmyślona,
wszelkie zbieżności - czysto przypadkowe!

Wasza od lat poetka jaskiniowa

Jaśka

ZBIGNIEW RYSIECKI

CORAZ CIAŚNIEJ, CORAZ GŁĘBIEJ

HÖHER GÖLL - 91

Przygotowania do wyprawu przebiegały dość spokojnie, choć początkowo niepokój budziły finanse. Nasze obliczenia wykazały, że wyprawa potrzebuje choćby tylko 4 km lin, 450 karabinków, plakietek, spitów. Niestety upadający powoli magazyn klubowy mógł nas wspomóc tylko częściowo. Poza tym - chcieliśmy uzyskać niezależność od magazynu klubowego, aby móc w przyszłości nieskończone jaskinie zostawić oporęczowane nie narażając się na zarzut marnotrastwa sprzętu klubowego. Ostatecznie koszty osiągnęły 55 mln zł. Szęściem dofinansował nas fundusz centralny PZA, znaleźliśmy także kilku sponsorów, którzy niewielkimi kwotami obniżyli nasze koszty. Tuż przed wyjazdem przestraszyliśmy się, gdy wyszło na jaw, że machinacje urzędniczki COS mogły nas pozbawić szans na uzyskanie wiz austriackich. Na szczęście skończyło się tylko sześciodniowym opóźnieniem wyjazdu i dodatkowym 0,5 mln zł na telefony.

6 września przyjechaliśmy do Austrii trzema samochodami osobowymi, ciągnąc dwie przeładowane przyczepy. W wyprawie udział wzięli: Anna Antkiewich-Hancbach (Nowy Sącz), Krzysztof Dubiel, Miłosz Dryjański (obaj KKS), Krzysztof Hancbach (Nowy Sącz), Leszek Janguszewski (KKS), Witold Jokiel (Wrocław), Piotr Kaizik - kierownik wyprawy (KKS), Zbigniew Król (Sosnowiec), Paweł Rams (Nowy Sącz), Zbigniew Rysiecki, Sławek Siennicki (obaj KKS), Janina Tomić (Valjevo - Kraków), Rozomir Lokan Tomić (Valjevo - Serbia), Arkadiusz X. (Wrocław).

Po "dobrym początku" w 1990 roku jechaliśmy pełni optymizmu, z przekonaniem, że posuniemy eksplorację masywu znacznie i "zrobimy spektakularny wynik".

Przypomnę, że 1990 r w dwu najbardziej zaawansowanych jaskiniach (K-42 Studnia Skrzata -450 m i K-16 Wietrzna Studnia Jaskinia Rowerowa -270 m) natrafiliśmy na całe ciągi ogromnych ciasnot. Morfologia jaskiń i przep- ływ powietrza dawały nadzieję na obejście tych ciasnot.

Od prób znalezienia wygodniejszej drogi do dolnych partii tych jaskiń rozpoczęliśmy Hoher Goll-91.W przypadku K-16 zaczęliśmy od próby przekopania Żwirowni - ogromnego syfonu żwirowego, zamykającego stare piętro zbiegających się w tym miejscu trzech obszernych , rurowych korytarzy. Po przekopaniu w dwu szychtach ok. 25 m długości korytarza - spasowaliśmy. Następnie podjęliśmy próbę obejścia Żwirowni górą - przez Chicago Street. Po odkryciu ok. 500 m korytarzy zrzuciło nas do najniższego, aktywnego i bardzo ciasnego piętra - a więc znowu niepowodzenie. Wreszcie ostatnią możliwością obejścia Syberii (bardzo ciasnego, krętego meandra o dł. 200 m) był trawers pod jej stropem. Uciążliwa wspinaczka pochłaniająca ogromne ilości sprzętu i co gorsze drogocennego czasu. Po pokonaniu połowy Syberii w trzech akcjach - poddaliśmy się i postanowiliśmy drugą połowę chodzić dołem przez ciasnoty. Wszystkie te walki zajęły nam mnóstwo czasu, tak że dopiero w dziewiętnastym dniu trwania wyprawy rozpoczęliśmy eksplorację "właściwego przodka". A okazał się wspaniały. W pełni wynagrodził nam wcześniejsze trudy. Piękny, dość szeroki i długi meander (Cichy Don) z potokiem o wydajności 15 l/s, przechodzący w kilkumetrowe kaskady i uroczą 30 m Studnię Deszczowego Człowieka, następnie znowu kaskady (Wodne Igraszki), po czym kilkudziesięciometrowy, szczelinowy korytarz (Wietrzna Szczelina) urywający się 150 metrową imponującą formacją pionową (Studnia z Cipą, Prysznic, Zjeżdżalnia) z fantastycznie odbijającym się od ścian wodospadem. Za nią korytarz ze spokojną rzeką (Wenecja) doprowadził nas nad kolejną wielką studnię. Tu na -647 m przerwaliśmy eksplorację. W ośmiu akcjach eksploracyjnych odkryliśmy900 m długości 450 m głębokości korytarzy. Zużyliśmy ok. 2,5 km lin i ok. 200 punktów mocowania.

Drugim z naszych głównych celów była K -42. Tutaj także rozpoczęliśmy od prób znalezienia obejścia na poziomie -300 m. Niestety także bez skutku. Zaatakowaliśmy więc starą trasą. Za kolejnym bardzo ciasnym i długim Meandrem Trolli na -500 m otworzyła się 120 m studnia Miasto Skrzatów. Tu postanowiliśmy założyć biwak. Po bardzo trudnym transporcie zaopatrującym biwak, nastąpił atak. Kontynuacja studni Miasto Skrzatów w dół wprowadziła w ciasnoty nie do przejścia (Miodzio). Wahadło do okna 30 m nad dnem studni pozwoliło znaleźć przejście do równoległej Studni za Ścianą. W górnej części tej studni w kierunku S dochodzi obszerny, poziomy ciąg korytarzy. W dolnej części studnia przechodzi w kolejny bardzo ciasny i bardzo długi Meander Orków. Pokonaliśmy go na długości ok. 150 m i tu na głębokości -677 m przerwaliśmy eksplorację ponieważ na biwaku skończyło się "żarcie". W siedmiu akcjach eksploracyjnych odkryliśmy 660 m długości i 300 m głębokości korytarzy.

W końcówce wyprawy z myślą o szukaniu kontynuacji K-16 w górę, oraz szukaniu obejścia ciasnot K-42 inną jaskinią, rozpoczęliśmy penetrację centralnej części kotła Grutred. Zaowocowało to odkryciem K-14 Wrota Sezamu o głębokości -260 m i długości 400 m. Ta obszerna jaskinia daje nadzieję na wygodne dojście do głębokich partii K-42.

Innym kierunkiem było poszukiwanie najniższego otworu w północno-wschodniej części masywu. Niestety na razie nie przyniosło to pozytywnego wyniku, mimo iż wiele wskazuje na to, że takie otwory powinny istnieć.

Wreszcie ostatnim z przedsięwzięć wyprawy był rekonesans w rejonie przełęczy Hochscharte i lapiazu między tą przełęczą, a Gamskarem. W tym rejonie zamierzamy w przyszłości (najprawdopodobniej w 1993 r.) rozpocząć eks-ploracje naszego najciekawszego tematu - Wielkiego Systemu Goll'a.

Wyprawę skończyliśmy 6 września po czym nastąpiła tradycyjna seria imprez pożegnalnych w Salzburgu oraz mrożąca krew w żyłach kąpiel w alpejskim ośrodku kąpielowym w Bad Tolz koło Monachium.

Cóż mogę napisać w próbie podsumowania? Niestety popsuła się atmosfera w zespole i to była słaba strona tej wyprawy .Działalność eksploracyjna, szczególnie eksploracja w terenie ekstremalnym, długich, głębokich i trudnych jaskiniach musi być przedsięwzięciem zespołowym. Jeśli w zespole nie ma więzi przyjaźni, zaufania i akceptacji, jeśli brakuje podobnego spojrzenia na cele i autorytety to możliwości tego zespołu maleją, a smak i sens wspólnego spędzania urlopu niknie. Szkoda, że nam się to przydarzyło.

Łącznie odkryliśmy 2440 m długości i 1200 m głębokości korytarzy. Nieco słabiej niż w roku porzednim. Jednak mając na względzie, że połowę czasu pochłonęło nam odzyskanie terenu z poprzedniej wyprawy (a wynikło to poprostu z tego, że ciągle nie stać nas na zakup dostatecznej ilości sprzętu) oraz biorąc pod uwagę, że działaliśmy w terenie o najwyższej klasie trudności - to ceniam ten wynik jako przyzwoity i najciekawszy spośród osiągniętych przez wszystkie polskie wyprawy w 1991 r.

Pamiętam oczywiście, że obiecywałem czytelnikom *Eksplorancika* spektakularny wynik, a tymczasem przywieźliśmy "zaledwie dwie siedemsetki". Proszę się nie martwić - co się odwlecze, to nie uciecze.

ANDRZEJ CISZEWSKI

TENNENGEBIRGE '91

Po dwóch latach przerwy spowodowanej eksploracją w Leoganger Steinberge wróciliśmy do Tricklkaru. Zasadniczym celem było zakończenie eksploracji jaskini E-4 (-747 m), wyeksplorowanej w czasie dwóch wcześniejszych wypraw.

Najniższym punktem jaskini jest syfon do którego wpada wodospad, lecz kilka metrów nad nim rozwija się dalej w tym samym kierunku, obszerna błotnista szczelina z silnym przewiewem powietrza. Drugi ciekawy problem znajduje się w oknie, 10 m nad dnem 90 m studni na głębokości -260 m. Jeszcze czerwcu wydawało się, że wszystko będzie zgodnie z planem. Niestety od początku lipca skład zaczął się sypać i w końcu zostało 9 osób również dosyć ograniczonych czasowo z różnych powodów.W tej sytuacji już w kraju okazało się, że nie będziemy w stanie ze względu na krótki czas trwania wyprawy zaatakować dna jaskini stwarzającego ogromne problemy techniczne ze względu na wodę.

Wyjechaliśmy z Krakowa 2.08.1991 r. w składzie: Adam Albertusiak, Aleksander Chruścciel, Andrzej Ciszewski - kierownik, Robert Kasprzyk, Ryszard Marszałek, Henryk Nowacki, Witold Pitak, Wiesław Wilk, Mariusz Zahel.

Po przyjeździe na miejsce robimy transport na kar i już w jego trakcie rozpoczynamy działalność w jaskini. 7.08. - A.Ciszewski i M.Zahel poręczują E-4 do -270 m. 9.08. - W.Wilk , A.Chruściel, R.Kasprzyk rozpoczynają eksplorację w oknie na -260 m i poprzez ciąg kaskadowych studni wchodzą do ciasnego meandra. Sporo czasu zajmuje im znalezienie w nim właściwej drogi, lecz po kilkudziesięciu metrach stają nad kolejną kaskadą na głębokości -320 m. 10.08. - H.Nowacki, W.Pitak, A.Albertusiak kontynuują eksplorację meandra i dochodzą do jego końca na głębokości -340m.

11.08. - A.Ciszewski, M.Zahel eksplorują ciąg wodospadów poniżej meandra dochodząc do głębokości -410 m. Po ostatnim zjeździe lądujemy na półce w wodospadzie, w ciągu znanym nam już z poprzedniej wyprawy. Zamknęliśmy więc pętlę i nie pozostało nic innego jak tylko rozpocząć retransport zakończony następnego dnia przez zespół: W.Wilk, A.Chruściel, R.Kasprzyk.

W dniach 13-17.08. kontynuowaliśmy prowadzoną od początku wyprawy dość intensywną eksplorację powierzchniową w rejonie Tiefe Gruben oraz w Wieskarze i pod Sczeiblibkoglem. Jej efektem byLo weksplorowanie około 60 jaskiń, lecz żadna z nich nie przekraczała kilkudziesięciu metrów głębokości.

Kilka dni później udaliśmy się do kraju, a w E-4 pozostał otwarty problem na głębokości 750 m. Czy znajdziemy w klubie ekipę chcącą go rozwiązać?

ADAM ALBERTUSIAK

E-4' 91. CZY FAKTYCZNIE ?

Była to moja pierwsz (i jak do tej pory jedyna, choć mam nadzieję, że nie ostatnia zagraniczna wyprawa jaskiniowa. Celem założonym była właśnie owa E-4 w Tennengebirge, jaskinia ładnie położona i dość głęboka (-747 m), a zarazem dość przyjemna (względnie obszerna, w miarę sucha, sporo pionu) przynajmniej do miejsca gdzie dotarliśmy.

A początek był klasyczny kartaka na tablicy ogłoszeń w klubie o treści w skrócie następującej: "wyprawa... Austria... E-4... sierpień... 2mln... Chętni proszeni są o wpisywanie się na listę. Podpis kierownika". Rzut oka na kartkę i frustracja świeżo upieczonego jaskiniowca (2 mln zł... !) i jeszcze denerwujące pytanie Andrzeja; czy nie mam ochoty się wybrać - i moje kpiące: "pewnie", i bardziej poważne: "tylkc za co?" Potem krótka i treściwa rozmowa rzmowa i hasło: noto się wpisz! I już. Poszło. Reszta była głównie kwestiąpracy. Wspomniana wcześniej lista zapełniła się kilkunastoma nazwiskami, z których - w trakcie składania wniosków o wizy -pozostało dziewięć. Prawie połowę składu stanowili nowicjusze - wyprawa ta była pierwszą także dla Witolda Pitaka ("Bolka"), Ryśka MarszaLka, Roberta Kasprzyka. Zaś trzon wyprawy stanowili weterani (tu w sensie: uczestnicy wielu wypraw): A.Ciszewski, H.Nowacki, W.Wilk, A.Chruściel i M.Zahel. I taka właśnie grupa stanowiła wyprawę, przy czym w pełnym składzie działakiśmy raptem przez 2, 3 dni.

Ale zanim wyruszyliśmy były oczywiście przygotowania, zakupy, pakowanie sprzętu i odprawa celna w Krakowie (którą przeszliśmy poza jednym poślizgiem, związanym z listą uczestników i numerami paszportów - dość gładko, tłumacząc przy okazji sympatycznemu celnikowi do czego służy i jak działa topofil oraz w jaki sposób nowa dętka może służyć do transportu karbidu).

I wreszcie wyjazd. Jako forpoczty wyruszyli Bolek i Mariusz z małżonką (germanistka!). Za zadanie mielei załatwienie formalności w Salzburgu i "reprezentatywność" przy Heimstrasse (z której wywiązali się zresztą znakomicie). Cała (prawie) reszta wyprawy wyruszyła 1.08., w samo południe (przypadkiem) spod siedziby klubu. Po drodze, przed przejściem granicznym w Kudowie dołączył do nas Henio i o 3.00 a.m. w piątek przekroczyliśmy granicę Austrii, a wieczorem dotarliśmy do Salzburga, w którym szalała powódź, gdzie ludzie pływali kajakami po ulicach (przynajmniej niektórzy). W związku z ciągłą ulewą, następnego dnia wieczorem wyjechaliśmy do chatki pod Lampo, by obejrzeć zaawansowanie robót.

5.08. pogoda się wyklarowała, więc przenieśliśmy się bliżej celu tj. do ąbtenau, gdzie założyliśmy bazę na polu znajomego Bauera, wśród jego bydła, które towarzyszyło nam (mimo odgrodzenia "naszej" części repsznurem) niemal na każdym kroku, zaglądając nawet do naszego namiotu-magazynu, podczas naszego pobytu w obozie "na górze" i naruszając przy okazji jego pokrycie. Nazajutrz po przyjeździe - transport sprzętu do obozu na górz, przez trzy dni - każdy po jednej rundzie dziennie, przy czym w środę (7.08.) Ciszek i Poła zostali w obozie, by dzień później rozpocząć akcję w E-4 poręczujac początkowy odcinek jaskini.

W piątek Alek, Wiesiek i Robert rozpoczęli eksplorację problemu (okno na -260 m) dochodząc do ciekawego meandra, wykonując po drodze pomiary. Wreszcie w sobotę nasza kolej: z Heniem i Bolkiem wyruszyliśmy walczyć ze wspomnianym meandrem. Podczas gdy Bolek walczył ze spitem, usiłując go zabić przy jednym z progów, my z eniem szukaliśmy drogi w meandrze. I w tym punkcie był to najwspanialszy moment dla adepta jaskiniowej sztuki - włażenie tam, gdzie nikogo praedtem nigdy jeszcze nie było,

słowem: dziewicze korytarze, salki, cudowny "ślimakowaty" meanderek i to wszystko "moje", to ja byłem tam pierwszy. Pewnie były też chwile niepewności (strachu?) - posuwam się spiralnym wymyciem (rozszerzeniem) w meanderku, ledwie utrzymując się w rozpieraczce na zabłoconych ściankach, na dole dobrych kilka metrów szerokiej szczeliny, w którą lada moment mogę rąbnąć (nie jestem wpięty do żadnego sznurka) i po kilku zakrętach urywa się kontakt głosowy z Heniem. Cofnąć się nie da (zbyt ślisko i pod górę), do przodu nie za bardzo wiadomo gdzie. Stagnacja. Po kilkunastu minutach odpoczynku decyduję się jeszcze trochę podejść i znajduję niewielki zacisk wyprowadzający w górę, jak się okazuje do niewielkiej salki, gdzie znów odpoczywam nawołując jednocześnie Henia i... o dziwo gdzieś z boku dochodzi jego głos, a w kilka minut później i sam Henio. Ten sam co ja dystans przebył o wiele prościej, choć moja droga była bez wątpienia piękniejsza.
Na tym kończymy eksplorację w dniu dzisiejszym, jest już późno - robimy pomiary (zapomnieliśmy notatnika - dane wypisuję na piance ochraniającej tropik'- wielki wyczyn przy zgrabiałych palcach), zwijamy w drodze powrotnej Bolka, któremu udało się wreszcie zakuć spita oraz przetransportować trochę lin i jazda do góry. Studnia, przełaz, prożek, studnia zacisk,studnia, studnia i tak w nieskończoność, studnia i studnia (de facto było ich tam tylko kilka).
O tym, że jestem tuż przy powierzchni orientuję się dopiero widząc gałązkę kosówki i trochę dalej płat śniegu leżący na dnie wlotówki - "na świecie" już od kilku godzin noc. Gdzieniegdzie gwiazdy, w dole światła Abtenau - wspaniały widok i ciepło, ręce już nie marzną.
Wyciągam spod kosówki worek z ubraniem, z niego aparat i pstrykam, może "wyjdzie" (nie wyszło - film był ORWO-wski).
Schodzimy do namiotów, rozmowy, śpiworek.
W niedzielę żmudne obliczenia współrzędnych robione przez Wiesia i Henia oraz stworzone przez nich szkice wskazują, że eksplorowany przez nas ciąg kieruje się w stronę znanych partii - co zresztą zostaje potwierdzone przez działalność Andrzeja i Mariusza tegoż dnia po południu. Dokonują też wstępnego reporęczowania. W poniedziałek kolejna zmiana: Alek, Wiesiek i Robert kontynuują reporęczowanie. Po południu razem z Bolkiem udajemy się na akcję fotograficzną i przy okazji kończymy reporęczowanie. Tak więc po 5-ciu dniach ma miejsce koniec działalności w E-4 i stąd tytułowe pytanie - czy faktycznie była to wyprawa do E-4? W zasadzie tak, takie było założenie, ale... ale generalnie dużo więcej casu poświęciliśmy na eksplorację powierzchniową no i przy okazji troszkę na przygotowanie wyprawy do Lampo (zima' 92).Eksploracja powierzchniowa - szukanie nowych jaskiń - trwała w zasadzie cały czas: przed rozpoczęciem akcji w E-4, w trakcie prowadzenia eksploracji, no i oczywiście po zakończeniu działalności w E-4, planowo, regularnie, zespołami przeczesywaliśmy teren, znajdując kilka dłuższych jaskiń, ale tylko dwa razy udało się nam przekroczyć 100 metrów i nietety pozostało to bez większych nadziei. Trzy z odkrytych uznaliśmy za zasługujące na miano jaskini, znaczając je kolejno E-13, E-14, E-15. Interesujące przy tym dla mnie było zacięcie niektórych członków wyprawy, choćby Wiesiek z Heniem potrafili po całodziennej pompie, wieczorem wywąchać jakiś przewiew (słownie o rzut beretem od obozu) i kopać, kopać... (przewiew był - sam widziałem, czułem i sam kopałem).
Wtedy zastanawiałem się co ich pcha do takiego wysiłku, do wkładania w to takiej pracy? Teraz myślę, że wiem - chyba perspektywa końca wyprawy, chęć zrobienia cegoś jeszcze, walka do końca o (czy ja wiem?) sukces, a może po prostu chęć maksymalnego wykorzystania czasu wyprawy? Zresztą, chyba wszystko to razem. Tak czy owak, pobyt w Tennen miałsię ku końcowi: bodaj 20.08. ukończyliśmy retransport i przenieśliśmy się pod Lampo. Tam przetransportowaliśmy trochę lin pod N-132, której wstępne partie zostały zaporęczowane przez zespół: W.Pitak, R.Marszałek, R.Kasprzyk. Natomiast my: Wiesiek, Alek i ja udaliśmy się do kraju przez Czecho - Słowację. Reszta zaś została, by za namową Henia płukać złoto (że z niewielkim skutkiem? to co! liczy się fakt, a nie efekty - na razie).
I to właściwie wszystko co miało być zawarte w tym - w zasadzie subiektywnym - minireportażu, który powinien - zgodnie z sugestią życzliwych - zawierać konkretne dane (daty, metry, nazwy, osoby), a przecież pozostało jeszcze wiele epizodów, drobnych, ale bez których ta przygoda byłaby znacznie uboższa - choćby wizyta Antona w obozie; cudowna woda w basenie w Abtenau po kilkudniowej "lampie"; łeb psa, który zobaczyłem po wychyleniu nosa z kolej- nej "dziury", do której wlazłem z nadzieją, że to będzie ta która puści; kilkanaście szkieletów owiec (między którymi się przeczołgałem) w jednej z grot, do której wcisnęły się prawdopodobnie w czasie jakiejś zamieci - dalej było zwężenie i próg, które to elementy odcięły im drogę powrotu; czarne salamandry; widok na Wiesewand o zachodzie słoń- ca; smak piwa z puszki w obozie po powrocie z eksploracji; wegetariańskie kolacje u Henia; gniazdo os na szlaku podejściowym, które za każdym razem nas atakowały; spokojnie unoszące się spadoloty; wieczory przy Heimstrasse; świetne mirabelki tamże i broniące do nich dostępu kaczory i wiele, wiele innych. Brzmi to słodko? Może - choć było to rozciągnięte w czasie, to od codziennego życia różniło się właśnie mnogością takich - jak wspomniane wyżej - epizodów, no i wspaniałą scenerią Alp.
Teraz pozostał album zdjęć i wspomnienia. Czy tylko? Jeszcze przekonanie, że taternictwi jaskiniowe to był dobry wybór chyba jednak!). Czy teraz to już naprawdę wszystko, co zostało po tej wyprawie? Nie - boczny ciąg w E-4! Skądże, to też jeden z epizodów. Zresztą, nawet gdyby to już było wszystko, to i tak jest tego wiele - ale z pewnością niewszystko!

Grzegorz Winkelbauer

SPELEOCORRIDA

Celem zorganizowanej jesienią 1991 r. przez Speleoclub Wrocław wyprawy do Hiszpanii bya eksploracja Masywu Zachodniego gór Picos de Europa. Wyprawa odbyła się dzięki wydatnej pomocy Włodka Szymanowskkiego, który ułatwił nam kontakt z prezydentem Asturiańskiej Federacji Speleologicznej ,a w konsekwencji uzyskanie pozwolenia na eksplorację w Parku Narodowym Covadonga.

Wyprawa wyjechała z Wrocławia dn.1.10.1991. Pomimo nieustających opadów deszczu dosyć szybko udało nam się założyć bazę górną, która znajdowała się w pobliżu Los Barrastrosas powyżej przełęczy La Fragua. Po mojej wizycie w Parku Narodowym okazało się jednak , że niemożliwym jest biwakowanie ludzi powyżej przełęczy. Władze Parku bowiem, ze względu na bardzo duże zainteresowanie ze strony turystów, jak i grotołazów Masywem Zchodnim zmuszone były wprowadzić w życie przepisy , ograniczające w sposób drastyczny , przebywanie i poruszanie się ludzi na tym terenie. Jako ciekawostkę mogę podać fakt , że w sezonie letnim (lipiec-sierpień 19990) przebywało tu ponad 500 grotołazów eksplorujących Masyw Zachoddni. W rezultacie zamieszkaliśmy w opuszczonym schronisku Refuchio Viejo, z którego do bazy górnej, przemianowanej z konieczności na magazyn sprzętu i " szturmżarcia ", było około 50 minut szybkiego marszu i jednocześnie 600 metrów różnicy wzniesień. Pogoda, jak już wspomniałem, w początkowej fazie trwania wyprawy nie

A-30

POZU DEL PICU LOS ASTURIANOS

PICOS de EUROPA

MACIZO OCCIDENTAL

S — N

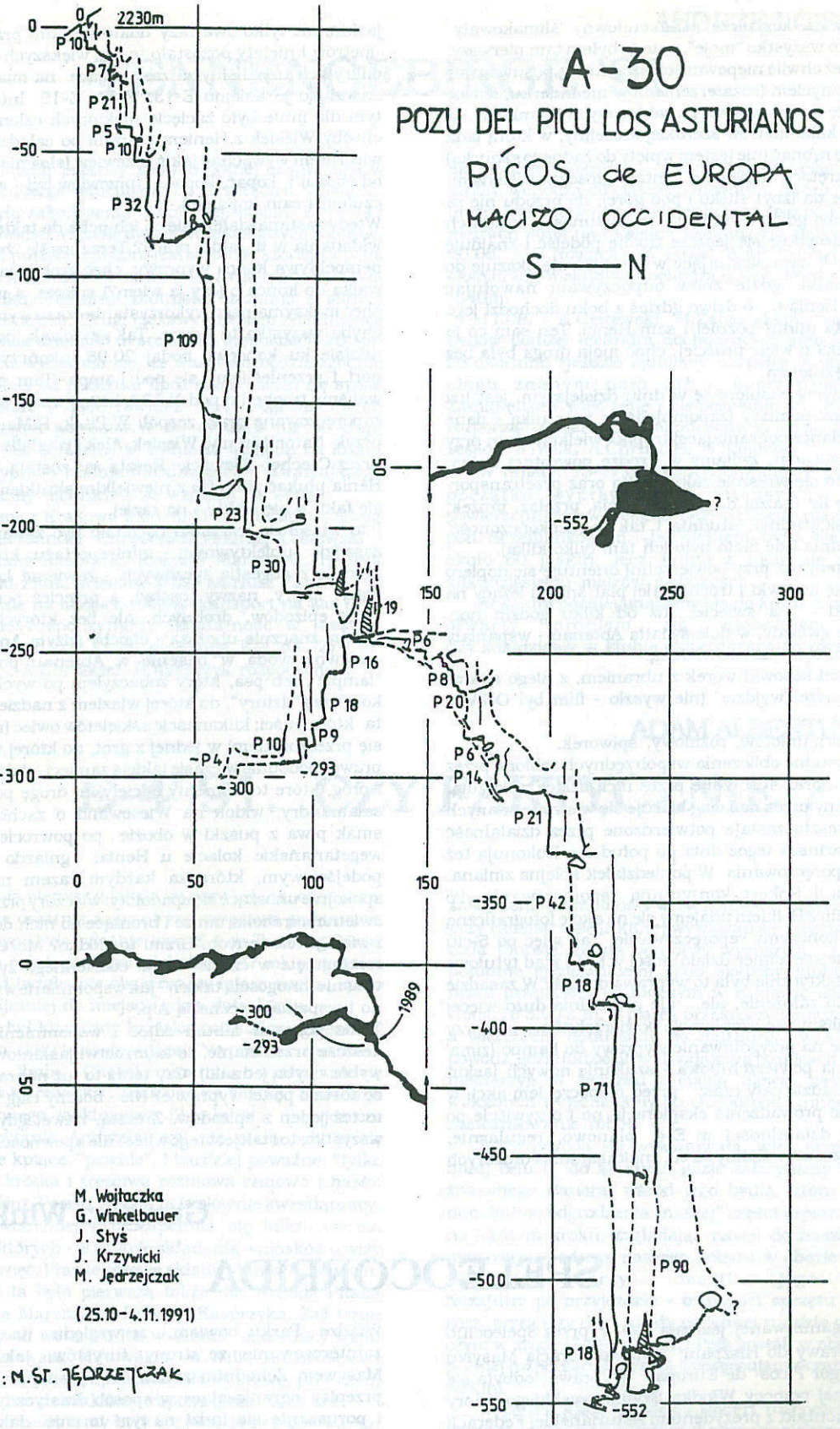

M. Wojtaczka
G. Winkelbauer
J. Styś
J. Krzywicki
M. Jędrzejczak

(25.10-4.11.1991)

PLAN: M. ST. JĘDRZEJCZAK

miało zostć do końca. Z tym, że nastąpiła mała zmiana - deszcz został zastąpiony przez śnieg. Tuż bowiem po zadekowaniu się przez nas w Refuchio Viejo spadło go ok. pół metra. Opadowi towarzyszyło znaczne obniżenie temperatury, która nocą sadała do około -5° C. I taka aura towarzyszyła nam już do końca wyprawy - śnieg, wiatr i mróz. Utarło się nawet powiedzenie: *świetne mamy zimowe warunki na tej letniej wyprawie.*

Pomimo braku sprzętu zmowego codziennie, o ile tylko pogoda pozwalała, wychodziliśmy w góry, pracowicie torując w śniegu szlak, ustawiając kamienne kopczyki, a także ubezpieczając linami trudniejsze odcinki.

Ze względu na warunki atmosferyczne i brak sprzętu zimowego, skupiliśmy się na eksploracji odkrytej w 1989 roku przez Andrzeja Panowa jaskini A 30. Mogliśmy również ponowić próby eksploracji znalezionych w latach 70 - tych przez francuskich grotołazów jaskiń G-7 i G-8 w rejoni Los Barrastrosas lub też odkrytej w 1989 roku jaskini Sima G13. Uznałem jednak te problemy za mało obiecujące. Pierwszych parę dni trwania akcji jaskiniowych poświęciliśmy na uzupełnienie ospitowania wyeksplorowanych w 1989 roku przez Andrzeja Panowa partii. Eksplorację zakończył on na głębokości -248 m. W artykule , który został zamieszczony w "Eksploranciku" (zeszyt 1-3 1989r.) pisze on: *Zatrzymałem się nad kolejną studnią około 20 metrów.* Zgodnie z tą sugestią i narzucającyym się kierunkiem postanowiliśmy tam eksplorowwać. Niestety, szybko okazało się, że po zjechaniu owej studni (9 m) i jeszcze jednej małej, bo 10-cio metrowej studzienki jaskini "klipi się". Brak przewiewu powietrza, jak również gabaryty końcowego meandra, nazwanego przez nas "Meandrem Grubego", pozwalały przypuszczać, że w tym miejscu do niczego nie dojdziemy. Dopiero kolejna akcja przyniosła rozwiązanie. W "Salce na Rozdrożu" Jacek Styś odkrył meander z bardzo silnym przewiewem powietrza, nazwany przez niego "Nasz Highway". Meander ten, którego rozmiary w miarę posuwania siiępnim wzrastały, doprowadził nas do ciągu studni, z których najgłębsza ma 90 metrów. Sam meander jest wielopoziomowy, górny poziom jest zupełnie suchy, natomiast dolnym płynie rzeka solidnych rozmiarów ("Rio Bolo-Bolo").

Eksplorację w tym roku przerwaliśmy osiągając głębokość -552 m. Wszyscy członkowie zespołu jednak zgodnie uważają, że w roku 1992 uda nam się jaskinię pogłębić, zostawiliśmy bowiem otwarty problem, którym jest kolejny meander z bardzo silnym przewiewem powietrza. Poza tym doszliśmy do dużego cieku wodnego, który nie jest zasilany przez "Rio Bolo-Bolo". Ale to już problemy na 1992 rok.

Ostatnie akcje poświęciliśmy na skartowanie całości poznanej jaskini. Plany te wysłałem w grudniu 1991 roku Prezydentowi Asturiańskiej Federacji Speleologicznej. Najprawdopodobniej zostaną zamieszczone w wydawanym właśnie atlasie jaskiń Picos de Europa.

Korzystając z okazji, chciałbym bardzo podziękować wszystkim uczestnikom wyprawy za zaangażowanie, jak również zrozumienie dla moich czasami niezbyt popularnych decyzji.

Uczestnicy wyprawy: Marek St. Jędrzejczak , Jacek Krzywicki, Jacek Styś, Grzegorz Winkelbauer - kierownik (wszyscy Speleoclub Wrocław), Małgorzata Wojtaczka (SGKW Wrocław).

WIESŁAW KRUPSKI

APUANY

W maju 1991 roku podczas długiego powrotu z wyprawy do jaskiń krymskich , będąc pod wrażeniem niesamowitej ilości przygód i niespodzianek, które udało nam się przeżyć, postanowiliśmy następne wyprawy kierować w bardziej cywilizowane strony...

Alpy Apuańskie - niewielkie pasmo górskie, wznoszące się w zachodniej części Toskanii nad wybrzeżem Morza Liguryjskiego, należy do jednych z najciekawszych obszarów krasowych Włoch. Góry te, mimo że nie należą do wysokich (najwyższy szczyt - Monte Pisanino 1945 m npm.), to ze względu na dosyć duże różnice wysokości pomiędzy otworami jaskiń a poziomami wywierzysk dają możliwości uzyskania dużych deniwelacji w tamtejszych jaskiniach. Znajdują się tam dwie aktualnie najgłębsze jaskinie Włoch: Abisso Olivifer (-1215 m) i Complesso Carsico Monte Corchia (1190 m), a ponadto kilkanaście innych jaskiń przekraczających głębokość 500 m.

Abisso Olivifer - obecnie nagłębsza włoska jaskinia, znajduje się w północnej części gór, zwanej Alpi Apuane Sattentrionali, w masywie Monte Grondilice (1805 m npm). Otwór tej jaskini położony na wysokości 1565 m npm został odkryty 28.11.1988 r. przez Filippo Dobrillę z Gruppo Speleologico Fiorentino (GSF). Pierwsze dno (Pozzo della Meteora) położone na -1000 m osiągnięto już na początku lutego 1989 r. Był to wówczas trzeci włoski "tysiąc", po Complesso Carsico Mt. Corchia i Pozzo della Neve (-1050). Pogłębienie jaskini do -1080 m nastąpiło w czerwcu 1989 r. W lipcu, w oparciu o biwak na -900 m rozpoczęto systematyczną eksplorację Ciasnych Okolic Piekła (Awguste Regioni del Tartaro), docierając do piewszego syfonu - Primi Sifoni Perplessi (-1210 m). W sierpniu tegoż samego roku biwak został przesunięty na -1150 skąd osiągnięto obecne dno jaskini - syfon na -1215 m. W 1990 roku wyeksplorowano dwa nowe ciągi o znacznej głębokości: Ramo della Schiantato (-750, -1065) i Ramo del Futuro Turchese (-80, -520).

...I celem wyprawy Speleoklubu Akademickiego-Kielce "Apuany 91" było właśnie dokonanie przejścia Abisso Olivifer. Nasza wyprawa działała w składzie: Jarosław Bednarz, Anna Gajewska,Tomasz Kapica, Andrzej Kasprzyk, Jacek Kawarski, Hanna Kołodziejczyk, Wiesław Krupski - kierownik , Robert Matuszczak (S.A.P), Jarosław Rogalski, Janusz Zięba oraz Dominik Pazera, który dołączył do wyprawy już po zakończeniu działalności w jaskini.

Z Polski wyruszyliśmy 27 listopada 1991 r. trzema samochodami. Po krótkim pobycie w gościnnym klubie G.S.F. podczas, którego którego otrzymaliśmy propozycję przeprowadzenia wspólnej akcji eksploracyjnej. 30.11. założyliśmy bazę na Campo Fiorentino pod Monte Grondilice. Jeszcze tego samego dnia zrobiliśmy pierwszy transport pod otwór, w trakcie którego padła kolejna teoria z jaką przybyliśmy do Włoch, że pod prawie każdy otwór będziemy podjeżdżać samochodami. Dzień po przybyciu w góry do zaporęczowanej wcześniej przez Włochów jaskini wszedł zespół w składzie: Filippo Dobrilla (odkrywca jaskini), A.Kasprzyk, J.Rogalski, R.Matuszczak i W.Krupski (grupa biwakowa) oraz J.Kawarski i J.Zięba (grupa szturmowo-transportowa). Na poziomie -900 do zespołu dołączył oczekujący tam po zaporęczowaniu jaskini Gianni.

Biwak - Campo Elisie (-1150 m) osiągnęliśmy po 21 godzinach zjeżdżania, a w końcowej fazie także przeciskania się. Wkrótce potem Jacek i Janusz jako pierwsi uczestnicy naszej wyprawy dotarli na dno jaskini. Po odpoczynku na biwaku wyruszył w górę , osiągając otwór po 56

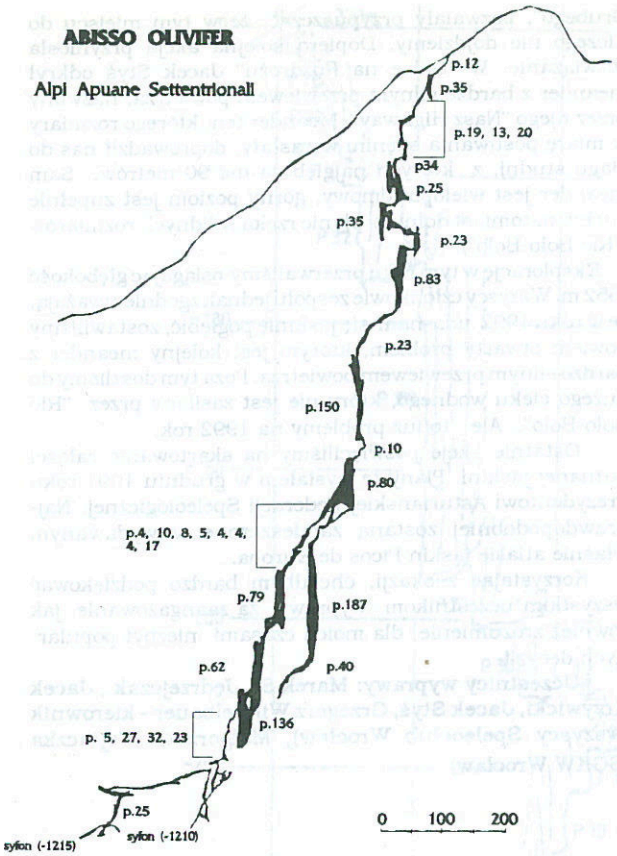

godzinach akcji.

Dwie godziny po opuszczeniu przez nich biwaku, zjawił się na nim zespół kolejny w składzie: A.Gajewska, H.Kołodziejczyk, T.Kapica i J.Bednarz. Dno jaskini odwiedzili razem z polską częścią grupy biwakowej wypełniając podstawowe założenie wyprawy - dojście wszystkich uczestników na dno Abisso Olivifer. Czas przejścia zespołu mieszanego wynosił 70 godzin.

Grupa biwakowa eksplorowała "pomiędzy odwiedzinami" ciąg rozpoczynający się tuż nad dnem (nad P.25) idąc w górę za ciekiem wodnym, który wpadał do syfonu. Niestety z powodu nieporozumienia nie zostały zabrane przyrządy miernicze, można więc jedynie orientacyjnie podać wielkość odkryć: 600 do 1000 m korytarzy o przewyższeniu ok. 150m.

Uczciwie trzeba zaznaczyć, że większość tych nowości była dziełem dwójki włoskiej, która pokazała nam bardzo sprawny i co najważniejsze, efektywny sposób działania. Naszą, wcześniej rozplanowaną, działalność na biwaku nieco zaburzyły przemarsze w stronę dna. Musieliśmy wtedy dzielić hamaki i co gorsza, żywność. Skończyło się to... tabliczką czekolady na czwórkę wychodzącą z -1150 m. Działalność biwaku zamknęliśmy po 118 godzinach pobytu pod ziemią.

Po szybko osiągniętym podstawowym celu wyprawy niestety nastąpiło rozprężenie. Zostaliśmy unieruchomieni przez Fiata, który popsuł się podczas drogi w góry, tuż u stóp Apuanów. Po trwającej kilka dni naprawie postanowiliśmy, w obawie przed kolejnymi awariami, zrezygnować z przemieszczania się w inną część gór i rozpocząć odwrót do kraju. Niestety 13 grudnia (piątek) Fiat rozsypał się całkowicie zmuszając nas do porzucenia go na 10 dni w Graz (Austria), aż do sprowadzenia zapasowych części z kraju.

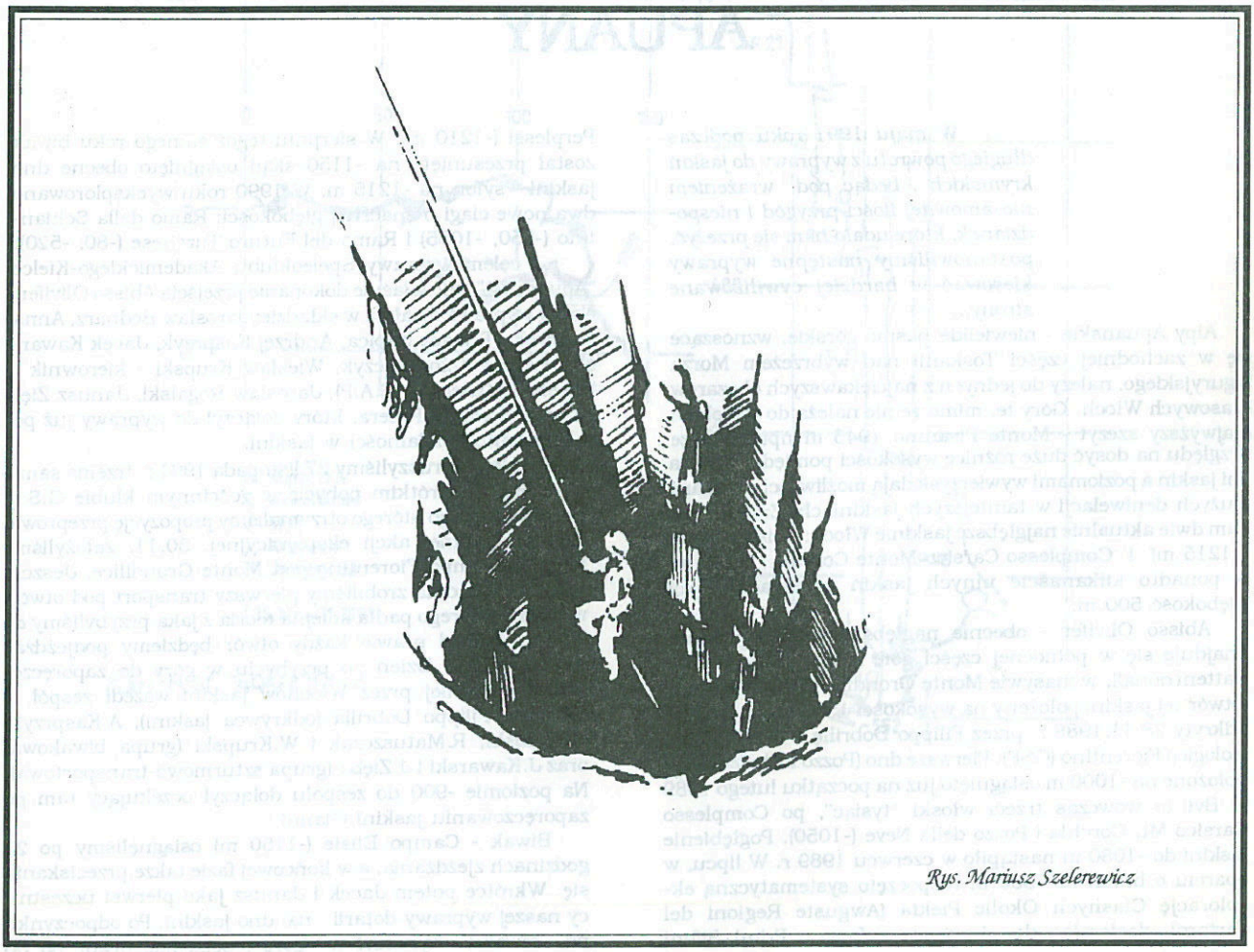

Rys. Mariusz Szelerewicz

Anna Antkiewicz-Hancbach

PARTIE SĄDECKIE W PTASIEJ

Po odkryciach w Nad Dachem pod koniec 1990 roku (o czym pisał Eksplorancik dwa razy) i połączeniu tejże z Ptasią-Lodową Litworową postanowiliśmy, już w styczniu 1991 nie przechodzić obojętnie obok nieznanych nam dziur większych czy mniejszych, choćby znajdowały się w stropie. Dzięki temu i nie tylko, bo trudno tu nie doceniać dalekich wspomnień Bańbuły, udało nam się odkryć w Ptasiej Partie, które liczą aktualnie (stan na koniec marca 1992 r.) około 1700 m nowych ciągów o deniwelacji 149 m. Z tych 1700 m udokumentowanych mamy 1400 m.

Z przyczyn ogólnie wiadomych nie możemy obecnie opublikować choćby fragmentu planu czy przekroju, ale niewątpliwie Partie Sądeckir w Ptasiej to kawał pięknej jaskini, która w zamierzchłych czasach chciała połączyć się z resztą znanego większości systemu.

W zasadzie początek Partii Sądeckich stanowi 67 m komin nazwany przez nas Pustynną Burzą. W jego stropie odchodzi wznoszący się do góry meander zwany przez nas Majowym, który kończą liczne zawaliska w licznych odnogach. Przejście któregokolwiek z tych zawalisk prawdopodobnie skończyłoby się na powierzchni, w otoczeniu Dolinki Litworowej.

Od Meandra Majowego odchodzą dwa ciągi pionowe w dół, które schodzą do wspólnego genetycznie "poziomu". Jeden z tych ciągów zaczyna ogromna kubaturowo studnia Oddziału PTTK "Beskid" o głębokości 63 m, w planie górnej części w kształcie ósemki z mostem sklanym w środku, w dole o rozmiarach około 15 na 6 m. Przy wysokim stanie wody z wysokości około 50 m spada z hukiem spory jak na Tatry wodospad, który kończy w płytkim 30 cm głębokim rozlewisku, o rozmiarach 6 na 6 m.

Woda spod Studni "Oddziałowej" spływa kaskadami wąskiego i wysokiego meandra (kanionu) do największego jeziora tatrzańskiego - Wielkiego Kłamcy. Woda zebrana jest na dnie zamulonej, 25 m studni. Jezioro ma w planie kształt wielkiego "jaja", o długości 20 m, w najszerszym miejscu około 7 m, maksymalnej głębokości 3,5 m. Po drugiej stronie jeziora jest most skalny, który oddziela taflę Wielkiego Kłamcy od dna kolejnego komina, którego dno bywa zalewane prawdopodobnie przy powodziowych stanach wody.

Drugi ciąg pionowy odchodzący od Meandra Majowego zaczyna się 20 m Franusiową Studnią, poniżej której (niestety po przejściu niskiego i raczej wąskiego meandra urywa się duża 58 m studnia Romea i Julii. Meandry odchodzące od balkonów i okien tej studni przeważnie łączą znane ze znanymi i stanowią między innymi obejście Wielkiego Kłamcy, obejście Pustynnej Burzy.

W okolicach Pustynnej Burzy znajduje się jeszcze jedna duża formacja pionowa - Komin Ostrowskiego. Podstawa o średnicy około 5 m, myte ściany, położenie i wspaniałe echo pozwalało nam przypuszczać, że komin ten osiągnie rozmiary conajmniej takie jak Pustynna Burza. Już wiemy, że ma około 40 m wysokości.

Od stycznia 1991 do końca marca 1992 zorganizowaliśmy łącznie 8 biwaków i 8 wejść do systemu. Dzięki wysiłkom garstki osób eksploracja posuwa się do przodu choć coraz trudniej o atrakcyjne problemy. Przy okazji kartowania Partii zrobiliśmy pomiary weryfikacyjne Ptasiej do Syfonu przez Studnię Taty i Mostek Piratów, Lodowej Litworowej i pomiary powierzchniowe między otworami. Ponieważ aktualnie błędy pomiarowe tych ogromnych "pętli" są rozłożone możemy podać kilka danych, niestety trochę różnych od publikowanych. I tak: Ptasia Studnia do Syfonu (Stare dno) głębokość 248 m, Studnia Wlotowa - 64 m, Studnia czterdziestka - 30 m, Studnia Palidera - 21 m, Studnia Taty 78 m, Mostek Piratów - 42 m, studnia między Korkociągiem a połączeniem Ptasiej z Lodową Litworową - 29 m, Lodowa Litworowa do połączenia z Ptasią -(wysokość trawersu) - 144 m, między otworem Ptasiej i Lodowej Litworowej - 52 m, między otworem Ldowej Litworowej, a nad Dachem - 54 m różnicy wysokości.

Najwięcej czasu działalności eksploracyjnej i dokumentacyjnej poświęcili: pisząca te słowa, Czesław Zabrzeński i Marek Lorczyk. Ponadto trudno byłoby pominąć wkład innych członków Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego takich jak: Paweł Rams, Krzysztof Hancbach (vel Bańbuła), Daniel Urbański, Ryszard Spirzak, Paweł Wańczyk, Barbara Koterla, Paweł Irzyk.

GRZEGORZ ALBRZYKOWSKI

ŚNIEŻNA STUDNIA - AKTUALNOŚCI

Od czasu, kiedy ukazał się w 1989 r (Dewiator 2-7) przekrój jaskini, podwoiła się długość korytarzy i przybyły partie we wschodnim ciągu rozciągając tą jaskinię aż pod Kopę Kondracką.

Niewielkie odkrycia dokonano przy okazji kartowania Obejścia Korytarza Czołgistów (G.Albrzykowski, Sz.Masny - 15-16.08.91), jednak nowe problemy zostawiono do sprawdzenia "na później".

Eksploracja nadal koncentrowała się na poszczególnych odcinkach Promenady Słońca i nad Salą Inka. W Sali Inka w miejscu, gdzie wypada korytarz od Syfonu Znalezionego dokończono wspinanie do okna powyżej, (W.Cikowski i Sz.Masny - 24-25.08.91) jednak idąca dalej ukośna szczelina wypada po kilkunastu metrach z powrotem w sali. Na tej samej akcji wspinano się w przeciwległym końcu Sali Inka, skąd dochodzi drugi ciek wody (ta sama dwójka wraz z G.Albrzykowskim i S.Kurkiem), osiągając w Kominie na Świat + 50 m nad dnem sali. Następne 20 m (+55m) dołożył kolejny zespół (G.Albrzykowski i T.Zwijacz - 27-29.09.91) stając przed problemem haczenia, jednak silny prysznic w najbardziej optymalnym do wspinania miejscu zniechęcił do dalszej działalności. Dotychczas napotkane trudności zawierały się w granicach

Opis do przekroju:

1 - Made in Japan
2 - Gładka Studnia
3 - Sala na Progiem
4 - Sala nad Madonną
5 - Lodospad
6 - Studnia Kozika
7 - Lewy Meander
8 - Prawy Meander
9 - Studnia 40-lecia PRL
10 - Studnia pod Dziadkiem
11 - Most
12 - Studnia Zakopiańczyków
13 - Partie Box-Cox'a
14 - Okno z Cipolem
15 - I Przekop
16 - Studnia Huczącego Młota
17 - II Przekop
18 - Kacza Łapa
19 - Brzytwy
20 - Studnia Wazeliniarzy
21 - Opuszczony Meander
22 - Sala J.J.
23 - Poziom 500
24 - Krokodyl
25 - Szczurze nory
26 - Dziurawa Studnia
27 - Studnia Trzech
28 - Syfonik Urodzinowy
29 - Korytarz Makowy
30 - Sam Miód
31 - Studnia Przedostatnia
32 - Lejek
33 - West-Gang
34 - Studnia Pod Klepsydrą
35 - Hipopotam
36 - Studnia Niespodzianka
37 - Studnia Kilaków
38 - Balkon
39 - Korytarz nad Dnem
40 - I Wodospad
41 - Yeke-Yeke
42 - Korytarz Wodnych Ludzi
43 - Korytarz Czołgistów
44 - Sala Arnolda
45 - Obejście Korytarza Czołgistów
46 - Korytarz nad Studniami
47 - Rozpękła Sala
48 - Sala Kaskad
49 - Studnie Boskich Marmitów
50 - Jakubowa Drabina
51 - Promenada Słońca
52 - Studnia Czekoladowa
53 - Zawalisko
54 - I Sala
55 - Bajkowy Korytarz
56 - Sala Inka
57 - Komin na Świat

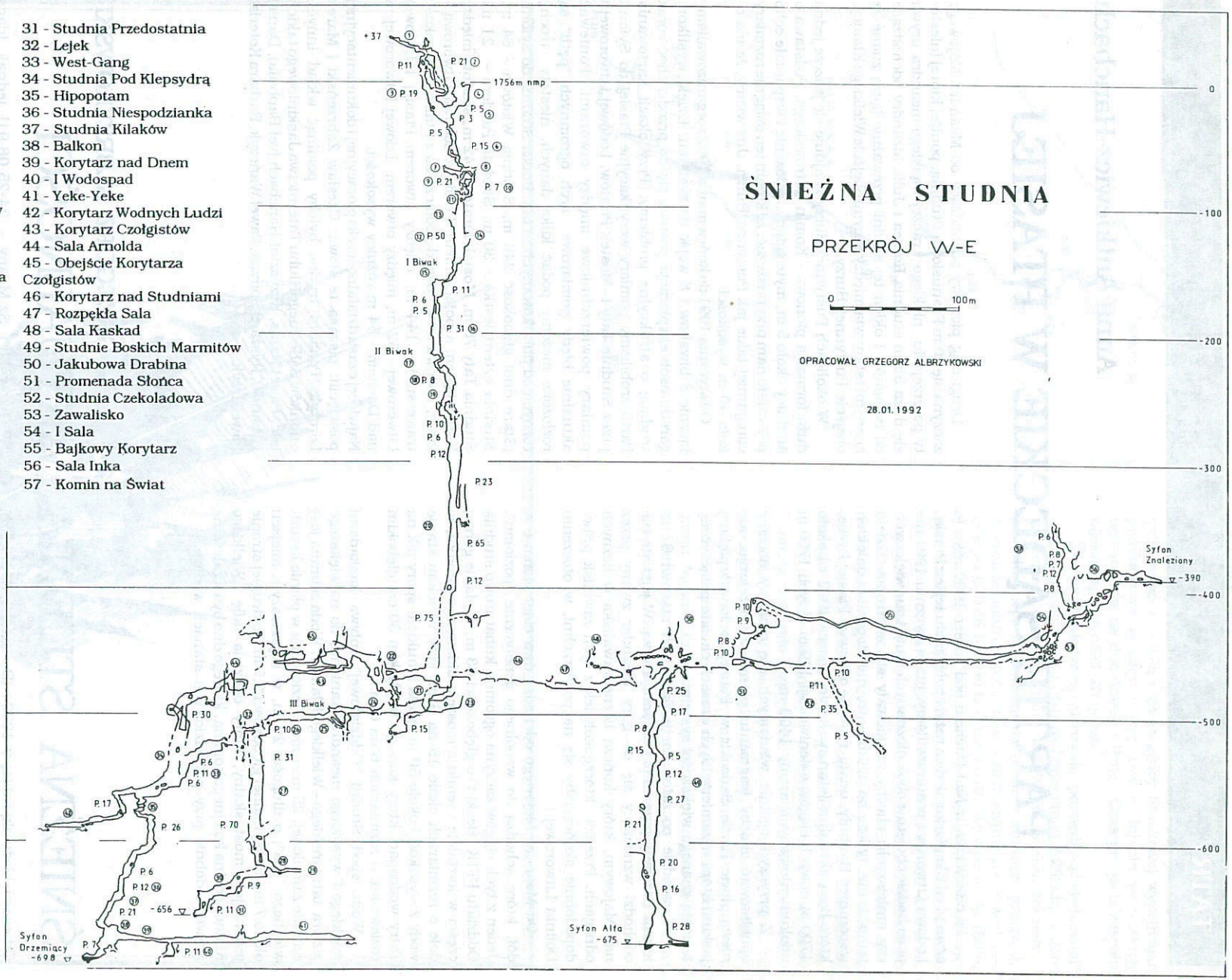

II-IV z dwoma miejscami V. Podczas zimowego rekonesansu komin ten okazał się zupełnie suchy.
Kolejne partie, w których działano to Studnia Boskich Marmitów, której nazwę zmieniono w wyniku eksploracji na Studnie Boskich Marmitów. Rozpoczęta jeszcze w lutym 1990 r. eksploracja została przerwana po 40 m zjazdu. Wspinano się tylko w górę (+40 m - Jakubowa Drabina, trudności III-V), ale latem przez ten ciąg przepływa zbyt wiele wody. Ciąg ten kazał się systemem kilkunastometrowych studni, z kilkoma większymi, i z licznymi marmitami na niewielkich półkach oddzielających poszczególne zjazdy. Osiągano kolejno: -580 m (G.Albrzykowski, T.Zwijacz - 27-29.12.1991); -650 m (G.Albrzykowski i Sz.Masny podczas akcji nurkowej 3-4.01.1992) i w efekcie zjechano wprost do rzeki płynącej z E na W, która w tym miejscu zamknięta jest syfonem Alfa na -675 m (G.Albrzykowski, R.Kidoń, Sz.Masny, S.Masny 25-28.01.1992). Kierunek przepływu i przebieg szczeliny sugerują bezpośrednie połączenie z Yeke-Yeke, której najbardziej na E punkt jest oddalony w rzucie o 240 m. Z obserwacji ilości przepływającej wody na dnie Studni Boskich Marmitów i w I Wodospadzie, czyli końcowej części Yeke-Yeke wynika, że na nieznanym odcinku tej rzeki istnieją jeszcze jakieś dopływy wody, być może z innego systemu jaskiniowego. Podczas tego samego biwaku sprawddzono jeszcze okno w Studni Wazelniarzy na -420 m, które wyprowadza nad górną część Korytarza Nad Studniami. Posuwając się pionową szczeliną stwierdzono kontakt głosowy z korytarzem poniżej i jednocześnie napotkano komin idący do góry, równolegle do Studni Wazeliniarzy.
W efekcie uzupełniania pomiarów ciągów wcześniej odkrytych w rejonie korytarza wschodniego długość jaskini wzrosła do 4800 metrów, nieskartowanych jest jeszcze ok. 200 metrów. Zwiększyła się również głębokość jaskini w wyniku nurkowania w najniżej położonym Syfonie Drzemmiącym (3-6.01.1992 r. - nurkowali W.Kozieł i Sz.Masny); gdzie W.Kozieł zszedł na głębokość 8 m, pogłębiając tym syfon o 5 m. Dzięki temu Śnieżna Studnia uzyskła deniwelację 735 m (+37, -698 m).
Ciekawe odkrycia może przynieść rozpoznanie górnej części Yeke-Yeke, gdzie być może uda się wejść do nowego systemu lub znaleźć połączenie z systemem Wielkiej Śnieżnej.

Jarosław Rogalski

BIWAK NA KUPIE ŻWIRU

W dniach 15-20.03.1992 r. odbył się biwak w Jaskini Miętusiej zorganizowany przez AKG AGH Kraków. Wzięło w nim udział 8 osób: Ludmila Vrestowa i Marek Audy z CSS ZO Topas, Frantisek Musil z CSS ZO Suchy Żleb (wszyscy z Brna), Milan Bulwa z CSS ZO Tisnovski Kras i Ladislav Dolejsy z CSS ZO Cuniculum-Sihlawa (obaj z Tisnowa), Jacek Kawarski z SAK Kielce, Marek Kurczalak z AKG Kraków oraz ja, czyli Jarosław Rogalski - kierownik całego przedsięwzięcia. Naszym celem była kontynuacja wspinaczki we Wszawych Kominach oraz penetracja okolicy Awenów i partii z Chińską Pagodą.

Wspinaczka w dwóch obiecujących, pozostawionych dwa lata temu problemach Wszawych Kominów dała wynik negatywny. Natomiast w rejonie Awenów znaleziono nieznany dotąd komin. Rozpoczyna się on po prawej Ścianie Pierwszego Awenu. Po 15 m wspinaczki wyprowadza on do 10-cio metrowego korytarzyka, na którego końcu znajduje się 5-cio metrowy komin zamknięty zawaliskiem. W kominie przed Lejącą Wodą odkryto dwa ciągi poziomych korytarzy. Pierwszy - w dolnej partii komina, ma długość 10 m. Drugi, o dł. 30 m, rozwija się w dwie strony od szczytu komina. Jego zachodnią odnogę zamyka zawalisko, a pn.- wsch. - bardzo ciasna szczelina.

W partiach z Chińską Pagodą poznaliśmy dwa nowe korytarze o łącznej długości 40 m. Pomierzony został także zwiedzany już przez kogoś (wyraźne ślady w błocie), ale nie skartowany korytarzyk o dł. 25 m.

Ciekawym i nie poznanym do końca rejonem okazało się także dno Studni Ćwiczebnej. Odkryliśmy tam 3-metrową studzienkę sprowadzającą niżej do salki końcowej. Ponad studzienką rozwija się system korytarzyków i wąskich rurek, których nie udało nam się przebyć do końca. W sumie poznaliśmy tam i skartowaliśmy 47 m nowych korytarzy.

Ostatnim miłym akcentem biwaku było przekopanie korytarza w tzw. Baloniku. **Chciałbym przeprosić tych, którzy kopali tam wcześniej. Byłem przekonany, że dokładamy cegiełkę do tego kopania.** Korytarz, który "puś-cił", nie "pognał" jednak na wprost, ale zamknął się w tym kierunku namuliskiem. Kontynuuje się natomiast w przeciwnym kierunku w górę. Jego długość wynosi 31 m. Na końcu wyprowadza on nad studnię, która po około 30 m zjazdu łączy się z korytarzem tuż nad II Awenem. Niestety nie zmierzyliśmy dokładnie jej długości. Do sumy długości tych partii należy dodać jeszcze 16 m przekopu.

Ogółem w ramach biwaku pomierzono i wykonano plany 224 m nowych korytarzy. Wśród nich jeden o długości 25 m i część przekopu znane były już wcześniej. Nie uzyskał pomiaru odcinek łączący nowy ciąg Balonika z Awenami.

Poza tym wykonaliśmy pełny plan ciągów od Korytarza Wygasłych Wulkanów do Wielkiego Korytarza. Dużo fotografowaliśmy. Ostatecznie mamy "materiał" na dalszą eksplorację w tym rejonie Jaskini Miętusiej.

Wiktor Bolek

NURKOWANIE W ŚNIEŻNEJ STUDNI

W dniach 3-6.01.1992 r. odbyła się wyprawa do jaskini Śnieżna Studnia mająca na celu eksplorację w najniżej położonym Syfonie Drzemiącym (-690 m). Akcję tę zorganizowano przy współdziałaniu dwóch klubów: Speleoklubu Tatrzańskiego z Zakopanego oraz Sekcji Grotołazów KW Wrocław.

Z wcześniejszych rekonesansów było wiadomo, że syfon jest dość obszerny, o regularnym przekroju i średnicy przeciętnie 2-3 m. Syfon zaczyna się kilkunastometrowym jeziorkiem, które łagodnie schodzi pod strop. Zaraz na początku syfonu odkryto po prawej stronie początek kolejnego podwodnego korytarza (Szczepan Masny, marzec 1989). Główny ciąg kontynuuje się dalej przez parę metrów prosto, po czym zakręca w lewo pod kątem prostym. Jednocześnie korytarz rozszerza się tworząc podwodną salę (Wiktor Bolek, sierpień 1991).

Dysponując taką wiedzą rozpoczęliśmy właściwą akcję nurkową. Brali w niej udział: Wacław Kozieł (SG KW

Wrocław) i Szczepan Masny (ST Zakopane). Ustalono, że Wacek będzie prowadził eksplorację po prawej stronie syfony, a Szczepan po lewej. Wacek wpłynął do wcześniej wspomnianego bocznego ciągu. Przepłynął w nim około 20 m osiągając maksymalną głębokość -7 m. Korytarz ten miał charakter szeregu schodzących coraz głębiej komór. Z ostatniej komory wychodził już do góry komin, ale po paru metrach zwężał się nie do przejścia.

W drugiej kolejności nurkował Szczepan. Jednakże ze względu na zmąconą wodę nie był już w stanie podjąć jakiejkolwiek eksploracji. Stwierdził tylko, że w pewnym momencie znalazł się w zmąconej toni, bez widoczności i bez kontaktu ze ścianami, po czym zaczął się wynurzać i przy stropie powrócił do wstępnego jeziorka. Na tym została zakończona akcja nurkowa.

Udało się pogłębić jaskinię o 4 m. Jej aktualna głębokość wynosi -697 m, a deniwelacja 734 m. Jaskinia Śnieżna Studnia ustępuje Systemowi Wielkiej Śnieżnej tylko o 42 m, więc w przyszłości można się spodziewać nawet zmiany na miejscu najgłębszej jaskini w Polsce.

Wiktor Bolek

NURKOWANIE W DUDNICY

W dniu 7.12.1991 r. przeprowadziliśmy treningową akcję nurkową w jaskini Dudnica. W czasie jej trwania natknąłem się w pierwszym syfonie na podwodny korytarz idący w kierunku jaskini Bystrej. Wiele faktów świadczy o tym, że ten odcinek nie był dotąd eksplorowany.

W nurkowaniu wzięło udział pięć osób: Wacław Kozieł - instruktor płetwonurkowania I klasy, kierownik nurkowania, Adam Domanasiewicz, Wiktor Bolek oraz Szczepan Masny (z Zakopanego) i Oskar Orzechowski, dla których było to pierwsze nurkowanie w jaskini.

Pierwszy syfon w jaskini Dudnica jest bardzo krótki, tak że właściwie można go przejść na bezdechu, jednak my przechodziliśmy go z aparatami. Syfon zaczynał się na dnie pochyłego korytarza małym jeziorkiem o gliniastych brzegach. Zaporęczowany został przez Wacka, który już kiedyś w nim nurkował. Wacek twierdził, że jest to bardzo prosty syfon i nie ma w nim żadnych odgałęzień. Gdy przchodziły przez niego kolejne osoby woda była na tyle zmącona, że widoczność była ograniczona do ok. 15 cm. Po wynurzeniu się po drugiej stronie syfonu uderzył mnie fakt, że tamtejsze jeziorko przechodzi w potok, którym płynie bardzo duża ilość wody. Tej wody płynęło tam tyle co w Wielkiej Śnieżnej w Wodociągu. Przed syfonem nic nie wskazywało na to, że będzie to syfon o aktywnym i tak silnym przepływie. Zastanowiło mnie skąd się ta woda bierze. Miałem okazję to sprawdzić w drodze powrotnej. Jednak wcześniej zanurkowaliśmy jeszcze w II syfonie, który okazał się szczęśliwie zaporęczowany. Pomimo to nie przepłynęliśmy tego syfonu do końca (tzn. nie wynurzyliśmy się po drugiej stronie) ze względu na pewne niedostatki w sprzęcie.

W drodze powrotnej przez I syfon wracałem jako pierwszy. Zaskoczyła mnie krystalicznie czysta woda. Zauważyłem wówczas że w syfonie po prawej stronie (patrząc od końca jaskini) jest znaczna komora. Na jej dnie (głębokość 1,5 m) znajdował się otwór przegrodzony w połowie sterczącym pionowo kamieniem. Za nim można było dostrzec biegnąco prawie poziomo korytarz o przekroju 1x1,5 m na długości ok. 5 m. Dalej korytarz ten opadał łagodnie w dół. Kamień zasłaniający otwór wejściowy uniemożliwiał wpłynięcie do tego korytarza, co w zasadzie świadczy o tym, że nie był on dotąd eksplorowany. Na próbę postanowiłem poruszyć ten kamień. Już przy pierwszym dotknięciu osunął się on na dno korytarza odsłaniając cały prześwit otworu. Pomimo, że woda była nadal krystalicznie czysta, to jednak postanowiłem odłożyć dalszą eksplorację, gdyż nie byłem przygotowany na to psychicznie i nie miałem dodatkowej poręczówki na to odgałęzienie.

Istnienie tego korytarza wyjaśnia skąd bierze się tak dużo wody w I syfonie. Fakt, że biegnie on w kierunku Bystrej świadczy o bezpośrednim powiązaniu z systemem wodnym tej jaskini, a zwłaszcza z partiami o aktywnym przepływie i ewentualna eksploracja w korytarzu może doprowadzić do połączenia Bystrej i Dudnicy.

**Miejsca te może dzielić odległość nie większa niż 50 m. W przypadku takiego połączenia wielkościowo odkrycie nie będzie więc zapewne zbyt duże, ale będzie ważne, gdyż dzięki niemu wzrośnie długość Jaskini Bystrej do ok.1400 m, znana rozciągłośćosiągnie 600 m i przede wszystkim lepiej rozpoznany będzie końcowy odcinek przepływu podziemnego wód Giewontu (przyp. red.).*

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

DUDNICA - JASKINIA TUŻ "ZA" WYWIERZYSKIEM

Rzadko kto idąc Doliną Bystrej, szlakiem z Kuźnic w stronę Polany Kondratowej zdaje sobie sprawę, iż tuż za Polaną Kalatówki pod jego nogami, w głębi ziemi znajdują się (i są znane) jaskiniowe korytarze. Są to przywywierzyskowe partie związanego z Wywierzyskiem Bystrej czynnego systemu jaskiniowego, który jak narazie znany jest w dwóch fragmentach. Jeden nosi nazwę Jaskinia Bystrej, a drugi Dudnica. Pierwszy z nich jest większy (około 1200 m długości) i bardziej znany. Szczególnie głośny był 5 lat temu, w związku ze śmiertelnym wypadkiem jugosłowiańskiego płetwonurka - Alekseja Petrujkica, który 16.02.1987 r. zginął w czasie nurkowania w V syfonie. Drugi, czyli Dudnica, nie jest duży (liczy aktualnie ok. 180 m długości), ale jest ciekawy, gdyż stanowi końcowy (tj. doprowadzający w bezpośrednie pobliże wywierzyska) odcinek czynnego systemu podziemnego odwodnienia masywu Giewontu. (Jest to pierwszy tego typu obiekt w Polsce). Do jego wnętrza prowadzą dwa niepozorne otwory znajdujące się u podnóża Kalackiej Turni, poniżej drogi, w pobliżu Wywierzyska Bystrej, które należy do największych wywierzysk tatrzańskich. Woda wydobywa się w dwóch miejscach na wysokości 1168 i 1175 m n.p.m., a wydajność szacowana jest na 500 l w ciągu sekundy.

Dudnica jest to właściwie jeden, w zasadzie prosty korytarz, który od otworów biegnie w kierunku północno-wschodnim, to znaczy prawie równolegle do drogi, którą wiedzie niebieski szlak w stronę Polany Kalatówki (w kierunku wylotu Doliny Bystrej), a jego końcowa część znajduje

się przy południowym krańcu Polany Kalatówki, w pobliżu miejsca gdzie łączą się warianty niebieskiego szlaku przeprowadzające przez tę Polanę. Uważa się, że ten kierunek, z eksploracyjnego punktu widzenia, nie jest zbyt obiecujący, jako że końcowe znane partie znajdują się już przy Polanie Kalatówki i zdaniem Wojciecha Przybyszewskiego (eksploratora tej jaskini i autora jej opisu) z końcowego IV syfonu "wody wypływają na powierzchnię bezpośrednio górnym Wywierzyskiem Bystrej" (choć jak to z jaskiniami czasem bywa, ocena taka może być błędna).

Tym niemniej Dudnica, choć nie daje nadziei na wielkie odkrycia, jest dla grotołazów bardzo interesująca, gdyż istnieją w niej łatwe syfony wodne. A należy zwrócić uwagę, że pierwszy z nich jest usytuowany w odległości zaledwie kilkunastu metrów od otworu i jest dostępny bez trudności, co sprawia że jaskinia ta jest znakomitym miejscem do zapoznawania się z nurkowaniem w jaskiniach.

KRÓTKI OPIS JASKINI

Przypomnijmy w skrócie opis jaskini (wg W. Przybyszewskiego). Jak wspomniałem jest to w zasadzie jeden prosty korytarz, w kilku miejscach przegrodzony syfonami.

Dwa położone obok siebie otwory po kilku metrach doprowadzają do 10 m korytarzyka zamkniętego zwykle syfonem. W czasie niskich stanów wody,stanowi on 8 m długości jeziorko, które można przepłynąć na pontonie. Zwykle odcinek zalany wodą ma długość 5 m i aby go pokonać, trzeba posłużyć się metodą nurkownia swobodnego. Za I syfonem jest około 70 m korytarz, który dorowadza do II syfonu. Normalnie ma on 8 m długości, przy maksymalnej głębokości 4 m. Osiem metrów za nim znajduje się następny syfon III (Słabika), który zwykle ma 17 m długości i 3 m głębokości. Za nim jest salka, z której urywa się przewieszona 4 m studzienka (Tajemnicza Studnia), z której dna korytarz doprowadza do kolejnego syfonu. Jest on zablokowany dużymi otoczakami. Ponadto między III, a IV syfonem w bok odchodzą krótkie suche korytarzyki.

Z DZIEJÓW POZNANIA

Pogląd, że tuż za wywierzyskiem Bystrej winny znajdować się jaskiniowe korytarze wyrażono już w połowie XIX w., ale próbę dotarcia do nich podjęli dopiero w 1923 r. bracia Zwolińscy, którzy chcieli dostać się tędy do "wnętrza Giewontu". Rezultatem ich prac było odkrycie w 1933 r. Jaskini Bystrej. W 1935 r. przy odpompowywaniu wody z jej syfonów wstępnych, zatrudniony został m.in. Józef Dóbiecki. Zetknął się on wówczas pierwszy z jaskiniami i tak go zafascynowały, że - zdaniem Stefana Zwolińskiego - opanowała go "mania odkrywcza". Od tego momentu wiele czasu spędzał w Tatrach, na poszukiwaniu nowych jaskiń. Natrafił wówczas w pobliżu wywierzyska na otwór, który na początku lipca w rozmowie telefonicznej przedstawił Stefanowi Zwolińskiemu jako suche wejście do Jaskini Bystrej. Choć Zwoliński był tym bardzo zainteresowany, gdyż chciał znaleźć taką drogę do Bystrej, która omijałaby wstępne zawsze wypełnione wodą syfony, to ze względu na "uniki" Dobieckiego dopiero we wrześniu 1935 r. mógł się z tym odkryciem zapoznać. Okazało się wówczas, iż jest to tylko ciasna szczelina, w dodatku zablokowana głazami, i wejście pod ziemię wymagało ich usunięcia. W pracy tej poza Zwolińskim i Dobieckim, uczestniczył jeszcze Władysław Gorycki. Przecisnęli się wówczas do wnętrza jaskini, ale po kilkunastu metrach dalszą drogę zagrodził im wypełniony wodą syfon (I syfon). Ponieważ - jak pisał Zwoliński - *Przez mały otwór nad nim słychać było szum podziemnego potoku płynącego od strony Jaskini Bystrej ku dzisiejszemu wywierzysku*, który do złudzenia przypominał mu odgłos pracy turbiny w elektrowni w Kuźnicach, jaskini nadano nazwę "Elektrownia", którą później (11.03.1953 r. - w czasie konferencji poświęconej ustaleniu nazw jaskiń tatrzańskich) zmieniono na bardziej regionalny wyraz "Dudnica".

Ponieważ I syfon w Dudnicy przy normalnym stanie wody był stale zapełniony, na nim zakończył się pierwszy, bardzo krótki etap poznawania tej jaskini. (To, że przy niższych stanach wody syfon ten staje się zwykłym jeziorkiem dowiedziano się dopiero wiele lat później). Następnego odkrycia w tej jaskini dokonano dopiero wiosną 1949 r. kiedy to po wypompowaniu wody ze wstępnych syfonów jaskini Bystrej, osuszył się także i syfon w Dudnicy. Poznano wówczas za nim kilkudziesięcioetrowej długości korytarz, który doprowadził do następnego, wypełnionego już wodą syfonu (II syfon). Warto wspomnieć, że dzięki temu odkryciu Dudnica stała się jaskinią znaczną, jej znana długość wzrosła do około 100 m, co wówczas dało jej 20 miejsce pod względem poznanej długości wśród jaskiń polskich Tatr. Notatki o tym odkryciu ukazały się w 10 gazetach i były to pierwsze publikowane wzmianki o tej jaskini.

W związku z osuszeniem się - po pompowaniu w Bystrej - syfonu w Dudnicy, Stefan Zwoliński wyraził przekonanie, że widocznie istnieje podziemne połączenie między obiema jaskiniami", a Dudnica stanowi "nowszy odpływ z dna komina wejściowego do Jaskini Bystrej i idzie w kierunku dzisiejszego wywierzyska, a więc nie ciągnie się na dłuższej przestrzeni i z tego powodu prowadzenie tu dalszych prac jest bezcelowe."

Warto jeszcze zwrócić uwagę, iż zdarzało się (w czasie stanów powodziowych), że otworem Dudnicy wypływał potok, co świadczy że poziom wody w tej części jaskini podnosi się czasem o około 10 m! Np. - jak wspomina Zwoliński - po wielkich deszczach w czerwcu 1948r. suche zazwyczaj wyloty jaskiń Bystrej i Dudnicy *zamieniały się na parę dni w ogromne wywierzyska, wyrzucające na powierzchię z niebywałą siłą spienione masy wód, łączących się w potężny potok spływający z hukiem na dno doliny.* (Sytuacje taką obrazuje zdjęcie zamieszczone w książce Stefana Zwolińskiego "W podziemiach tatrzańskich", w wyd. II s.119).

Choć jak wspomniałem, w ocenie S. Zwolińskiego wyrażonej w kwietniu 1940 r. prowadzenie dalszej eksploracji Dudnicy było bezcelowe, to niedługo potem (w 1952) jaskinia ta (oczywiście jeszcze jako "Elektrownia") została wymieniona wśród 7 jaskiń w których należało zdaniem K. Kowalskiego przeprowadzić nurkową eksplorację. Plan ten nie został jednak zrealizowany, zapewne ze względu na niedoskonałość skonstruowanego wówczas przez członków Klubu Grotołazów sprzętu nurkowego.

Pierwsze (1) nurkowanie w syfonach tej jaskini miało miejsce dopiero w 1965 r. i było udane, gdyż przyniosło odkrycia. Został wówczas pokonany,najpierw przez Mariana Nowickiego,a następnie Wojciecha Kosiaka (członków Akademickiego Klubu Podwodnego "Kalmar"), drugi syfon (8 m, -4m) i osiągnięto syfon trzeci. W czasie drugiego nurkowania w Dudnicy, przeprowadzonego przez klub "Kalmar" w 1968r. okazało się że "syfony drugi i trzeci łączą się ze sobą w jeden ciąg, którego pokonanie jest bardzo trudne", więc wycofano się pozostawiając problem III syfonu otwarty. Do jego rozwiązania przystąpiono w lutym 1970 r. w czasie wspólnej akcji klubu "Kalmar" i Akademickiego Klubu Grotołazów z Gliwic. 11.02 w Dudnicy przeprowadzono nurkowy rekonesans, w czasie którego okazało się że w jaskini jest bardzo niski poziom wody, i I syfon (zwykle długości 5m, i głębokości -1,5m) jest "otwarty" - stał się jeziorkiem możliwym do przejściabez stosowania techniki nurkowej - i może być pokonywany "w bród", a woda w nim sięga piersi. Następnie w syfonie drugim zanurkowali Andrzej Cembala i Kazimierz Łukaszewicz.

Właściwa akcja odbyła się 13.02.1970. Przez II syfon przenurkował Marian Słabik, zakładając linę poręczową, a następnie przeprawił się Krzysztof Grajek. "Dziewiczy" do tej pory syfon III, jako pierwszy pokonał (także zakLadając linę poręczową) M. Słabik, a za nim przepłynął go K. Grajek. Niestety już kilka metrów za tym 17m długości syfonem, eksplorację musieli przerwać, gdyż natrafili na nieoczekiwaną przeszkodę - 4m głębokości pionową studzienkę, niemożliwą do pokonania bez sprzętu jaskiniowego. Z tego powodu nadali jej nazwę Tajemnicza Studnia.

Gdy w czasie powrotu na powierzchnię pierwszy z nich (Słabik), znajdował się już między drugim, a trzecim syfonem, otrzymał od towarzysza sygnał o niebezpieczeństwie. Zawrócił więc przez III syfon do kolegi i wtedy dowiedział się że K.Grajek nie rozpoczął powrotu z powodu awarii swego aparatu: pęknięcie uszczelki, które spowodowało ucieczkę powietrza z butli. Wówczas Słabik sam przenurkował syfony trzeci i drugi. Przed II syfonem znajdował się rezerwowy aparat tlenowy. Korzystając z niego usiłował przeprawić się do uwięzionego za III syfonem, by dostarczyć mu swój aparat powietrzny. Ale jak pech to pech. Okazało się bowiem wówczas że w tym rezerwowym aparacie nie było tlenu, gdyż przy wcześniejszym jego sprawdzaniu niedokręcono zaworu butli! Skontaktowano się wtedy z GOPR-em, który nie tylko pomógł naładować butlę, ale też przysłał specjalną grupę płetwonurków. Nie byli jednakże potrzebni, gdyż do uwięzionego przenurkował tylko Słabik, jako że znał już dobrze oba syfony. Jednakże pech towarzyszył im nadal. Dostarczony za III syfon aparat (GOPR-owski) był też uszkodzony (nieszczelny), a ponieważ K.Grajek już około 3 godzin oczekiwał na pomoc, trudno było ryzykować przeprawę przez syfony z nieszczelnym aparatem. Wobec tego M.Słabik ponownie z powrotem przenurkował oba syfony, i zabrał inny, używany w czasie pierwszego nurkowania, aparat powietrzny. Dopiero korzystając z tego aparatu K.Grajek mógł samodzielnie opuścić miejsce przymusowego uwięzienia. Na powierzchni znalazł się po 9 godzinach od rozpoczęcia akcji jaskiniowej (2).

Ofiarność M.Słabiak została uhonorowana nazwaniem jego imieniem III syfonu, który w czasie tej akcji przpływał co najmniej 4 razy tam i z powrotem.

Wyjaśnieniem zagadki Tajemniczej Studni zajęli się w lutym 1973 r., przy okazji wyprawy do Kasprowej Niżnej, nurkowie: M.Lipski z Warszwskiego Klubu Płetwonurków oraz Andrzej Płachciński i Wojciech Przybyszewski ze Speleoklubu Warszawskego. W dniu 17.02.1973 r. wyposażeni w odpowiedni sprzęt jaskiniowy (liny, drabinki, sprzęt wspinaczkowy) pokonali trzy znane już syfony, a następnie rozpoczęli eksplorację. Po pokonaniu z pomocą drabinki 4 metrowej Tajemniczej Studni, dotarli do kolejnego - IV syfonu. Zanurkował w nim A.Płachciński. Jednakże próba jego przejścia nie dała oczekiwanych rezultatów. Po przepłynięciu kilkunastu metrów, przy maksymalnej głębokości -7 m, Płachciński dotarł do typowego przegięcia syfonalnego, gdzie "stwierdził brak dalszych możliwoście eksploracji na skutek napotkania na zawalisko wypełniające wstępujące ramię syfonu". "Tym samym problem jaskini Dudnica został rozwiązany" - napisał wówczas w *Wiercicy* Jacek Bzowski.

W czasie wspomnianej akcji spenetrowano także suche korytarze między III i IV syfonem, czego efektembyły niewielkie odkrycia. Ponadto sporządzono wtedy schematyczne plany nowoodkrytych partii. Po tej akcji łączna długość znanych korytarzy w Dudnicy osiągnęła około 180 m, przy deniwelacji przekraczjącej 12 m.

Pierwsza wzmianka o jaskini (z nazwą Mała jskinia) ukazała się w kwietniu 1949 r., przy okazji odkryć dokonanych po osuszeniu I syfonu.

Pierwszy opis inwentarzowy, ale tylko wstępnych partii (z planem do I syfonu) ukazał się w 1953 r. w drugim tomie katalogu jaskiń Polski Kazimierza Kowalskiego. Pełny opis inwentarzowy (wraz ze szkicowym planem i przekrojem) całej znanej do dziś jaskini opublikował Wojciech Przybyszewski 1980 r. w piśmie *Speleo (Kraków)*.

* * *

12.10.1986 r. w syfonach Dudnicy nurkowali grotołazi z KKTJ . Choć było to tylko nurkowanie treningowe wspominamy o nim, ze względu na nietypowe warunki wodne w jakich się odbyło. "Syfony II i III stanowiły jeden, bez bańki powietrznej, o długości ok. 50 m." Natomiast "syfon IV miał większą głębokość niż zazwyczaj o 5 m". Dzięki tak wysokiemu poziomowi wody w jaskini, znacznie łatwiej docierało się do syfonu IV, gdyż Tajemniczej Studni, której pokonanie przy niższym stanie wody wymaga użycia sprzętu jaskiniowego, nie było, ponieważ prawie w całości - jak wspomina B.Madej - "zniknęła" pod wodą, stając się częścią wspomnianego IV syfonu. I po wyjściu z połączonych syfonów II i III, od razu nurkowało się w tym syfonie. Dotarli tam Andrzej Bałas i Bogdan Madej, w czasie 2,5 godzinnej akcji.

Ostatnio eksploracją podwodną polskich jaskiń zajęli się grotołazi z ośrodka wrocławskiego. I oni też zainteresowali się Dudnicą. O przeprowadzonej tam akcji końcem 1991 r. czytaj w notatce W.Bolka na stronie .. .

Przypisy:

1). Akcja nurkowa w Dudnicy przeprowadzona w czasie międzynarodowej wyprawy Speleoklubu Warszawskiego do Śnieżnej we wrześniu 1968 r. przez Janusza Onyszkiewicza i grotołaza z Barcelony Estebana Petit'a, która swego czasu na łamach "Speleologii" była przedstawiana jako pierwsza próba nurkowania, w rzeczywistości była co najwyżej trzecia, a w dodatku jako jedyna nie wniosła niczego do poznania jaskini. Przeprowadzono wówczas tylko - jak pisał B.Uchmański - "próbę nurkowania w syfonie zamykającym Dudnicę zaraz w korytarzu wstępnym" (czyli w pokonanym już przed laty syfonie.

2). Wypadek ten opisałem tak szczegółowo, m.in. dlatego że jego przebieg jest niezbyt ściśle opisany w książce Michała Jagiełły "Wołanie w górach".

Rys. Mariusz Szelerewicz

JAN URBAN

CHELOSIOWA JAMA

Chelosiowa Jama jest obiektem wyjątkowym, którego znaczenie przekracza granice regionu. Przerasta ona nie tylko wielkością, ale przede wszystkim wartością naukowo-poznawczą wszystkie znane dotąd obiekty krasowe regionu świętokrzyskiego, a myślę, że również wiele bardziej od niej sławnych jaskiń polskich. Nie jest ona jednocześnie typowym obiektem do eksploracji speleologicznej, a już na pewno nie nadaje się do uprawiania sportu i nauki taternictwa jaskiniowego. Ze względu na ochronę unikalnych i ważnych z naukowego punktu widzenia form krasowych jaskinia nie jest i nie będzie praktycznie dostępna. Z tych powodów, a także by rozwiać różne narosłe wokół jaskini (poczynając od "legendy" o jej odkryciu) napisałem poniższy tekst. W opisie jaskini chcę zwrócić uwagę przede wszystkim na zjawiska ważne dla naukowych badań geologicznych, które łatwo ulegają degradacji nawet przy najmniejszej, często nieświadomej ingerencji człowieka. Już samo otwarcie jaskini podczas eksploatacji kamieniołomu zmieniło jej warunki mikroklimatyczne, a tym samym - warunki tworzenia się nacieków i innych form kalcytowych. Wejście do jaskini człowieka spowodowało (i powoduje nadal) nieodwracalne zmiany rzeźby namuliska. Obecność człowieka, a nawet tylko śladów jego działalności (np. w postaci zanieczyszczeń przedostających się z powierzchni) przyczynia się też do zmian życia biologicznego w jaskini. Przykładem tego może być stale malejąca liczba nietoperzy zamieszkujących jaskinię, czy też pojawienie się wiosną 1990 r., po zanieczyszczeniu wód powierzchniowych (nad jaskinią) specyficznego zapachu jaskini i kolonii grzybków na namulisku. Dlatego właśnie warunkiem zachowania jaskini w jej pierwotnym kształcie wraz ze specyficznymi dla niej zjawiskami przyrodniczymi jest zamknięcie Chelosiowej Jamy.

WARUNKI GEOLOGICZNE WYSTĘPOWANIA JASKINI ORAZ JEJ WARTOŚCI NAUKOWE

Jaskinia Chelosiowa Jama znajduje się w miejscowości Jaworznia, położonej 10 km na WSW od centrum Kielc. Otwór wejściowy jaskini zlokalizowany jest w ścianie nieczynnego kamieniołomu, który stanowi fragment całego zespołu wyrobisk położonych na południowym zboczu Góry Kopaczowa - to jedno z niewysokich, izolowanych wzniesień, występujących na obszarze wychodni wapieni dewońskich, która ma tu formę pasa szerokości rzędu 1 km, długości około 8 km i równoleżnikowej rozciągłości. Otaczający teren należy do zlewni rzeczki Obrzy, ale w sąsiedztwie wychodni wapieni jest słabo odwadniany ciekami powierzchniowymi. Wyraźną granicę morfologiczno-hydrograficzną tego terenu stanowi od południa Pasmo Zgórskie - grzbiet o wysokości względnej rzędu 100 m i długości 10 km. Pasmo to zbudowane jest z nieprzepuszczalnych dla wód podziemnych staropaleozoicznych piaskowców i łupków jądrowej (środkowej części antykliny dymińskiej.

Wapienie środkowodewońskie, w obrębie których występuje jaskinia Chelosiowa Jama, należą do północnego skrzydła antykliny dymińskiej. Seria wapieni (oraz dolomitów) dewońskich grubości kilkuset metrów zapada w kierunku północnym pod kątem 25-35 °. Seria ta ograniczona jest od południa łupkami i piaskowcami starszego paleozoiku, od północy zaś kontaktuje - poprzez płaszczyznę uskoku - z piaskowcami, mułowcami i iłami triasu dolnego.

Kompleks skał dolnotriasowych ma zróżnicowaną, często małą przepuszczalność. Stąd też przypowierzchniowa, skrasowiała część wapieni stanowi naturalny, podziemny "kanał", którym wody ze zboczy Pasma Zgórskiego i okolic spływają do rzeki Bobrzy w Białogonie.

Najstarsze, kopalne formy krasu powierzchniowego w Jaworzni pochodzą z końca ery paleozoicznej, z okresu permskiego. Wówczas to, po górnokarbońskich waryscyjskich ruchach górotwórczych, region świętokrzyski stanowił górzysty ląd, atakowany od północnego zachodu przez morze, które wdzierało się wgłąb lądu licznymi zatokami (m. in. w rejon Jaworzni). Wapienne skały ulegały krasowieniu, na ich górnych powierzchniach tworzyły się leje, lejki i żłobki krasowe. W ścianach kamieniołomu w Jaworzni na tak skrasowiałej powierzchni (nachylonych tektonicznie) wapieni dewońskich leżą (prawie poziomo) piaskowce, zlepieńce i mułowce permsko-triasowe, stanowiące osad przybrzeżny morza (J.Głazek, A.Romanek, 1976; A.Romanek, 1974; J.Nawrocki, 1987; J.Głazek, 1989)[1]

W ścianach korytarzy i sal Chelosiowej Jamy odsłaniają się natomiast pozostałości krasu podziemnego pochodzące prawdopodobnie z tego okresu. Świadczy o tym ich litologia oraz wyniki badań paleomagnetycznych (te ostatnie należy jednak traktować z dużą ostrożnością - J. Nawrocki, inf. ustna). Są to podziemne pustki całkowicie wypełnione zlityfikowanymi (skamieniałymi) namuliskami. Mniejsze pustki tego typu (wielkości od kilkudziesięciu centymetrów do kilku metrów) wypełnione są piaskowcami i mułowcami wapnistymi z przerostami kalcytu stanowiącymi kopalne nacieki. Większe kopalne podziemne formy krasowe mają kształt rozległych poziomych soczew (długości rzędu 20-30 m, grubości zwykle 1-2 8m), zbudowanych głównie ze zlepieńców z wkładkami piaskowców wapnistych (w lejkach na dnie). Wszystkie formy krasu kopalnego różnią się znacznie od "żył klastycznych" opisanych w tym kamieniołomie przez J. Głazka i P. Roniewicza (1976).

Kształt wielkich soczewkowatych pustek wskazuje, że przy ich powstawaniu "korozja" krasowa działała najsilniej w kierunku poziomym. Pozwala to na wysunięcie hipotezy, że formy te powstały w strefie mieszania się wód słodkich ze słonymi. W strefie takiej - mającej przy powolnym laminarnym przepływie wód słodkich (lżejszych) nad słonymi poziome położenie i długość kilkuset metrów - następuje wzrost agresywności chemicznej nawet przy wcześniejszym nasyceniu węglanem wapnia. Przyjąwszy tę hipotezę możemy sobie wyobrazić, iż soczewy stanowią pozostałości niskiego, szerokiego kanału, którym wody z lądu (powoli, równomiernie przesączające się z powierzchni) dopływały na wybrzeże permsko-triasowego morza, mieszając się na poziomie jego powierzchni z wodami słonymi. W momencie zawału stropu kanału nastąpiło jego szybkie wypełnienie żwirami (obecnie zlepieńce) pochodzącymi z osadów permsko-triasowych.

Wiele milionów lat później, po powtórnym wyniesieniu masywu Gór Świętokrzyskich i zerodowaniu (w trzeciorzędzie) pokrywy osadów mezozoicznych rozpoczął się proces krasowy odpowiedzialny za obecnie istniejące pustki. Obserwacje w jaskini wskazują, iż strefy występowania permsko-triasowego krasu były szczególnie predystynowane dla rozwoju tego procesu, zwłaszcza w jego początkowym etapie. Dowodem tego są rurki krasowe powszechnie występujące w stropie soczew zlepieńcowych oraz zwią-

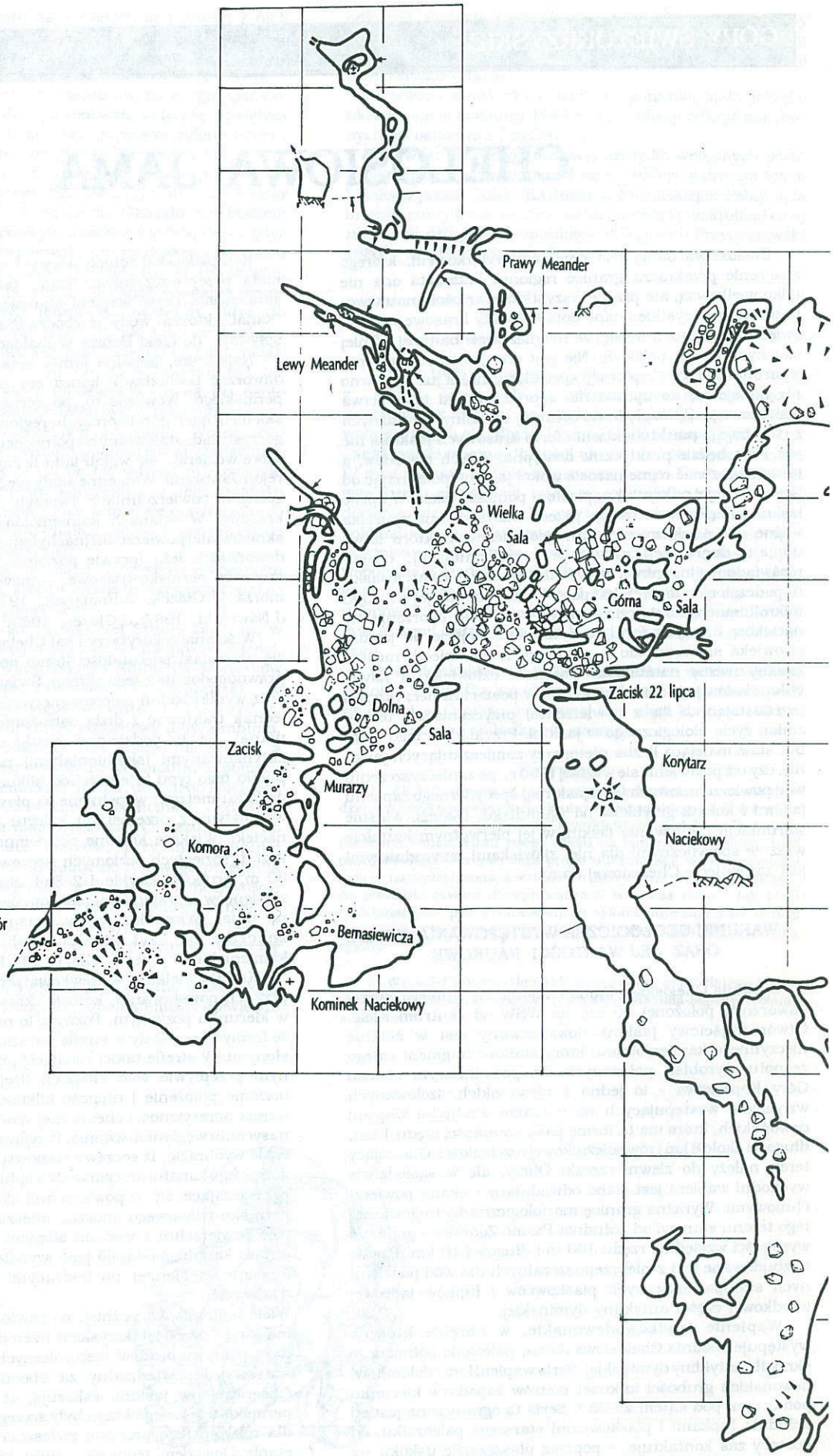
Prawy Meander
Lewy Meander
Wielka
Sala
Górna
Sala
Zacisk 22 lipca
Dolna
Sala
Zacisk
Korytarz
Murarzy
Komora
Naciekowy
Otwór
Bernasiewicza
Kominek Naciekowy

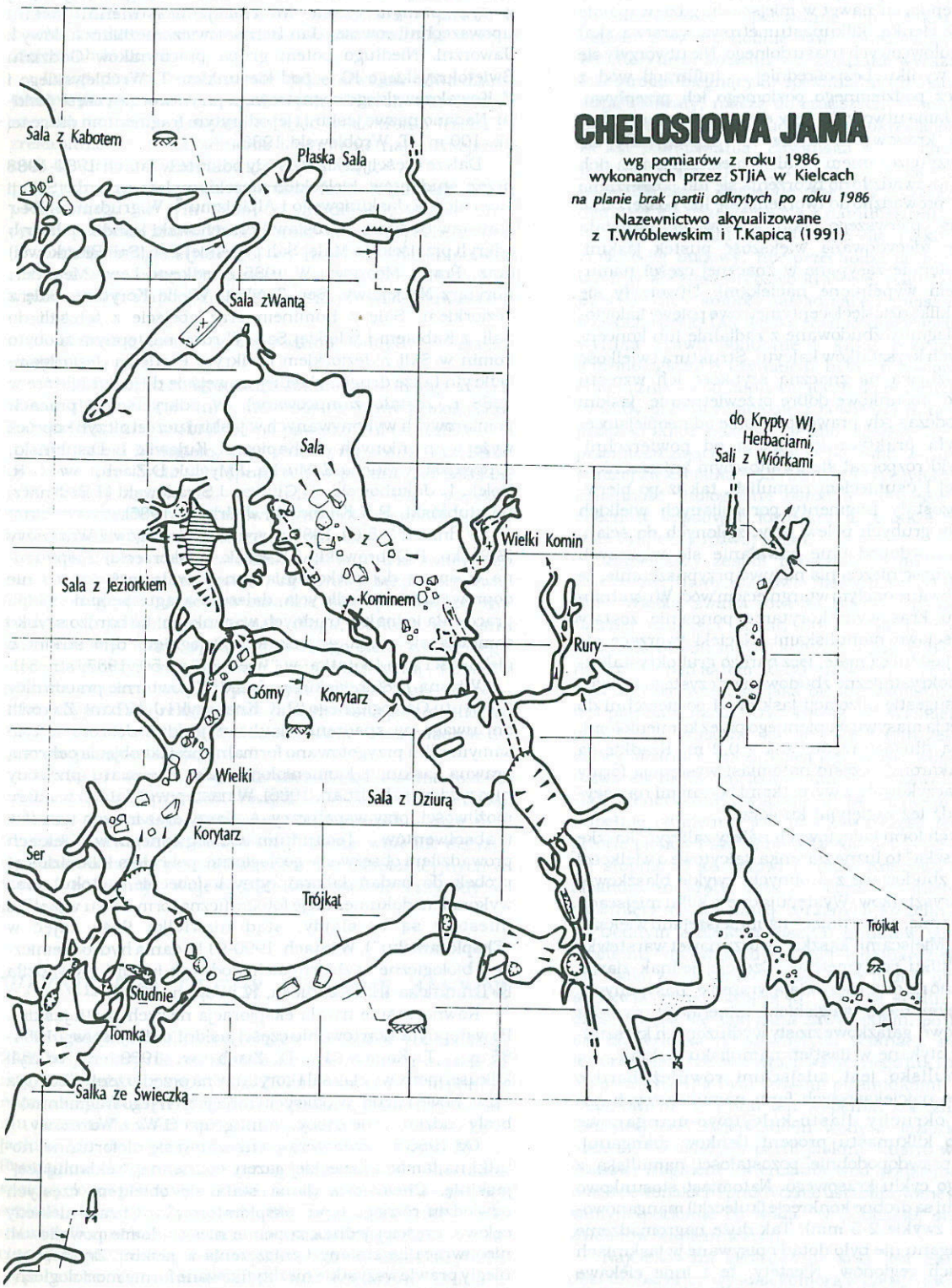

CHELOSIOWA JAMA

wg pomiarów z roku 1986
wykonanych przez STJiA w Kielcach

na planie brak partii odkrytych po roku 1986

Nazewnictwo akyualizowane
z T.Wróblewskim i T.Kapicą (1991)

Korytarze i sale Chelosiowej Jamy stanowią fragment sieci szczelin krasowych w przypowierzchniowej części serii wapieni. Bezpośrednimi dowodami istnienia systemu krasowego większego niż Chelosiowa Jama są: Jaskinia Jaworznicka, posiadająca otwór w tym samym kompleksie wyrobisk, kilkaset metrów od Chelosiowej Jamy (R. Kardaś, A. Romanek, 1975), a także powierzchniowe leje krasowe, które występują kilka kilometrów na wschód i na zachód od Jaworzni. Interesujące są zwłaszcza duże leje zlokalizowane około 3 km na zachód od Jaworzni, na terenie niskiego, niewyraźnego działu wód pomiędzy dorzeczami Bobrzy i Hutki. Leje występują tu nawet w miejscach, gdzie wapienie przykryte są już cienką, kilkunastumetrową warstwą skał piaskowcowo-mułowcowych triasu dolnego. Nie utworzyły się więc one w wyniku bezpośredniej infiltracji wód z powierzchni, lecz podziemnego poziomego ich przepływu.

Chelosiowa Jama utworzyła się w efekcie co najmniej dwu cykli procesów krasowych. Cykle te rozpoczynały się chemicznym rozpuszczaniem skał i mechanicznym ich niszczeniem, co prowadziło do tworzenia się lub poszerzania niszczeniem, co prowadziło do tworzenia się lub poszerzania pustek. Podczas pierwszego cyklu krasowego powstała prawdopodobnie zdecydowana większość pustek jaskini. Zostały one następnie zasypane w znacznej części namuliskami, a potem wypełnione naciekami. Utworzyły się wówczas grube, kilkudziesięciocentymetrowe polewy kalcytowe i wielkie stalagmity zbudowane z radialnie lub koncentrycznie ułożonych kryształków kalcytu. Struktura i wielkość nacieków, wskazująca na znaczną szybkość ich wzrostu może sugerować stosunkowe dobre przewietrzanie jaskini w tym czasie, podczas gdy prawdopodobnie od neoplejstocenu jaskinia była praktycznie odcięta od powierzchni.

Następny cykl rozpoczął się gwałtownym zniszczeniem szaty naciekowej i usunięciem namulisk, tak iż po pierwszym cyklu pozostały fragmenty porozbijanych wielkich nacieków i ślady grubych polew przyczepionych do ścian. Nastąpiło też prawdopodobnie zawalanie się większych pustek. Gwałtowność niszczenia nasuwa przypuszczenie, że było ono spowodowane nagłym wtargnięciem wód. W ostatnim (drugim?) cyklu krasowym korytarze ponownie zostały wypełnione częściowo namuliskami. Nacieki tworzące się współcześnie w jaskini są małe, lecz bardzo grubokrystaliczne, czasem monokrystaliczne zbudowane z czystego kalcytu (co potwierdza sugestię o izolacji jaskini od powierzchni do momentu rozcięcia masywu wapiennego przez kamieniołom). Stalagmity mają długość rzędu 0,1 - 0,2 m. Rzadkie są wśród nich "makarony", często natomiast występują formy nieregularne, haczykowate z wyrostkami bocznymi rosnącymi poziomo, bądź też zagiętymi ku górze.

Do unikalnych form kalcytowych należy zaliczyć "kaszkę kalcytową". "Kaszka" to luźne ziarenka kalcytowe o wielkości rzędu 1-5 mm, zbudowane z drobnych, zwykle blaszkowo-szkieletowych kryształków. Występują one w kilku miejscach w Chelosiowej Jamie, pokrywając na mniejszej lub większej przestrzeni dno. Miejscami "kaszka" tworzy nawet warstewkę o grubości do kilku centymetrów. Częściej jednak ziarna "kaszki" leżą luźno na dnie i sprawiają wrażenie "nasypanych" z góry. Zbliżonym nieco zjawiskiem mineralogicznym są kilkucentymetrowe, gałązkowe zrosty wydłużonych kryształków kalcytu, spotykane w ilastym namulisku jaskini.

Samo namulisko jest miejscami również bardzo interesujące. Do najciekawszych form namuliskowych należy zaliczyć okruchy ilasto-kalcytowo-manganowe (zawierające do kilkunastu procent tlenków manganu). Stanowią one prawdopodobnie pozostałości namuliska z okresu starszego cyklu krasowego. Natomiast stosunkowo młodymi formami są drobne konkrecje (kuleczki) manganowo-ilaste (średnicy zwykle 2-5 mm). Tak duże nagromadzenie minerałów manganu nie było dotąd opisywane w jaskiniach tego i sąsiednich regionów. Niestety, te i inne ciekawe zjawiska spotykane dnie jaskini - piramidki błotne, gruzły ilaste (kostkowo spękane iły), mikrotarasy piaszczyste - zostały już w znacznym stopniu zniszczone przez odwiedzających jaskinię.

ODKRYCIE, BADANIA I OCHRONA JASKINI

Wejście do jaskini - obecnie jedyne - znajduje się w ścianie kamieniołomu, w którym do 1972 r. prowadzono eksploatację wapieni. Wspomniany, główny otwór jaskini został zauważony na początku lat siedemdziesiątych przez R. Chlebowskiego (geologa, pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego), który poinformował o odkryciu swych znajomych z Oddziału Świętokrzyskiego Instytutu Geologicznego w Kielcach. Niezależnie od niego mniej więcej w tym samym czasie informacje o istnieniu jaskini upowszechnił również Jan Bernasiewicz, rzeźbiarz ludowy z Jaworzni. Niedługo potem grupa pracowników Oddziału Świętokrzyskiego IG pod kierunkiem T. Wróblewskiego i Z. Kowalczewskiego spenetrowała przyotworową część jaskini. Nadano nazwę jaskini i jej odkrytym fragmentom długości ok. 100 m (T. Wróblewski, 1988).

Dalsze części jaskini zostały odkryte w latach 1984-1988 przez studentów kieleckich uczelni należących do Sekcji Taternictwa Jaskiniowego i Alpinizmu [2]. W grudniu 1984 r Jarosław Bednarz, Jarosław Borzechowski i Andrzej Jarząb odkryli przejście do Małej Sali i Wielkiej Sali (Sali Biwakowej) oraz Prawy Meander. W 1985 r. odkryto Lewy Meander, Korytarz Naciekowy, Ser, Trójkąt, Wielki Korytarz, Salę z Jeziorkiem, Salę z Kominem oraz obejście z tej sali do Sali z Kabotem i Wielkiej Sali. W roku następnym zdobyto komin w Sali z Jeziorkiem i odkryto Partie za Jeziorkiem. Odkryto także drugie, ciaśniejsze wejście do jaskini (które w 1988 r. zostało zamurowane). W odkryciach i pracach pomiarowych wykonywanych w jaskini uczestniczyli - oprócz wyżej wymienionych - T. Kapica, K. Kulawik, L. Dziubiński, J. Rogalski, A. Mucha, Z. Mucha, J.Myśluk, D.Ziach, R. Bolek, L. Jakubowski, T. Glinka, J.Stradowski (J.Bed-narz, L.Dziubiński, R.K.Knapczyk, J.Urban, 1986).

W dniach 3-5.04.1987 r. grupa speleologów z Warszawy (S.Paćko, P.Dąbrowski, J.Książek, K.Skorzecki) zaopatrzona w sprzęt do nurkowania penetrowała jeziorko, co nie doprowadziło do odkrycia dalszego ciągu jaskini. Ekipa pracowała jednak w trudnych warunkach, bo bardzo szybko zamuliła się woda w jeziorku. Osiągnięto dno studni o głębokości 9 m (notatka w "*Wiercicy*" nr 56, 1987, str. 31).

Wiosną 1986 r. jaskinię odwiedzili powtórnie pracownicy Instytutu Geologicznego (R.K. Knapczyk i J. Urban). Zwrócili oni uwagę na znaczenie naukowe jaskini. Jeszcze w tym samym roku przygotowano formalny projekt objęcia ochroną prawną jaskini i kamieniołomu jako rezerwatu przyrody nieożywionej (J. Urban, 1986). W następnych latach w miarę możliwości, przy współpracy A. Kaszy oraz innych uczniów i absolwentów Technikum Geologicznego w Kielcach prowadziłem obserwacje geologiczne, pobrałem kilkadziesiąt próbek do badań laboratoryjnych (obecnie w toku) oraz wykonałem dokumentację fotograficzną form krasu w jaskini (niestety są to slajdy, stąd niewielka ilość zdjęć w "Eksploranciku"). W latach 1990-91 badania hydrochemiczne i biologiczne w zbiornikach wodnych jaskini prowadziła E. Dumnicka (E. Dumnicka, K. Wojtan, 1991).

Równocześnie trwała eksploracja nowych partii jaskini. Po wstępnym skartowaniu części jaskini o dkrytej w 1984-85 r. T. Kapica i D. Ziach w 1989 r. odkryli kilkusetmetrowy ciąg sal i korytarzy na przedłużeniu Trójkąta - tzw. Nowe Partie. W odkryciu mniejszych jego fragmenntów brały udział inne osoby, m.in. grupa S.W. z Warszawy.

Od 1986 r., zwłaszcza po ukazaniu się niefortunnej notatki na łamach kieleckiej gazety codziennej "reklamującej" jaskinię, Chelosiowa Jama stała się obiektem częstych odwiedzin różnego typu "eksploratorów". Ci zaś, niekiedy celowo, częściej jednak zupełnie nieświadomie powodowali nieodwracalne zmiany i zniszczenia w jaskini. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie niezlityfikowane formy morfologiczne dna jaskini, porozbijano część nacieków w partii przyotworowej (T. Wróblewski, 1988). W 1988 r. ochotnicy (przede wszystkim A. Kasza) i pracownicy Kieleckich Zakładów Wapienniczych, na terenie przemysłowym których znajduje

się wejście do jaskini, zamurowali drugi, mniejszy otwór jaskini. Większy zaś został obmurowany i zaopatrzony w metalowe drzwi z kłódką. Kłódka, początkowo niszczona, została ostatnio tak zabezpieczona, że trudno ją wyrwać lub przeciąć.

O konieczności zamknięcia jaskini decydują trzy zasadnicze powody. Pierwszy - to lokalizacja jaskini bezpośrednio nad zwierciadłem wód podziemnych w obrębie dewońskiego poziomu wodonośnego, z którego kilka kilometrów dalej na wschód, w Białogonie, pobiera się znaczne ilości wody na potrzeby komunalne Kielc. Zanieczyszczenie wód w jeziorku lub w jakimkolwiek innym miejscu w jaskini w bardzo krótkim czasie spowodować zanieczyszczenie wody w kieleckich kranach.

Drugi powód to zagrożenie, jakie stwarza odwiedzanie jaskini dla jej wartości naukowych. O tych wartościach szeroko napisałem powyżej, tu więc tylko krótko trzeba by zrekapitulować to zagadnienie i wymienić najważniejsze z nich (J. Urban, Z. Złonkiewicz, 1989). Są to:

- jedne ze starszych w Polsce form kopalnego krasu podziemnego, w tym formy o unikalnych kształtach i prawdopodobnie niezwykłym, morsko-lądowym pochodzeniu;
- ślady poligenetycznego, co najmniej dwuetapowego rozwoju współczesnych pustek jaskiniowych oraz odpowiadające tym etapom, zróżnicowane formy pustek krasowych i nacieków;
- unikalne formy występowania kalcytu - "kaszka kalcytowa";
- wyjątkowo duże nagromadzenie minerałów manganowych w namuliskach oraz inne interesujące formy geologiczno-geomorfologiczne w obrębie i na powierzchni namulisk.

Nie jestem biologiem, więc trudno mi ocenić znaczenie naukowe form życia występujących w jaskini, jednak sam fakt łatwej możliwości ich zniszczenia (np. poprzez zanieczyszczenie wody) stanowi argument przemawiający za izolacją jaskini od wpływów zewnętrznych.

Ostatnim wreszcie powodem, dość istotnym zważywszy na łatwość dostępu do jaskini, są sprawy bezpieczeństwa. Główne ciągi jaskini nie są w zasadzie niebezpieczne podczas penetracji, jaskinia jest jednak długa, obfituje w ciasne przejścia, więc każdy upadek ze śliskiego bloku wapiennego może zakończyć się poważną akcją ratunkową. Ponadto jaskinia stwarza nawet wprawnym osobom duże kłopoty orientacyjne. Przy reklamie zaś, jaką zrobiono jaskini, można spodziewać się wejść do Chelosiowej Jamy osób zupełnie do tego nie przygotowanych.

W 1991 r. decyzją Wojewody Kieleckiego jaskinia została uznana za pomnik przyrody. W najbliższym czasie Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych rozpatrzy wniosek o utworzeniu rezerwatu. Obecnie wszelkie decyzje dotyczące ochrony prac badawczych lub eksploracyjnych w jaskini podejmuje Wojewódzki Konserwator Przyrody w Kielcach.

WAŻNIEJSZE CECHY I FORMY JASKINI

Długość dotąd odkrytych ciągów Chelosiowej Jamy sięga 2420 m (pomiary nie zostały zakończone) [2]. Otwór wejściowy istniejący, leży na poziomie ok. 255 m npm, tzn. 35 m poniżej naturalnej powierzchni terenu. Głębokość jaskini (do poziomu zwierciadła wód w jeziorku) wynosi ok. 12 m, wysokość jaskini (do najwyższych partii kominów) - około 20 m. Rozciągłość korytarzy nawiązuje generalnie do kierunku spękań ciosowych w wapieniach (stwierdzono tu dwa zespoły spękań, pierwszy o azymucie 5° - 55°, drugi - 105°- 150°, inf. ustna A.Romanka). Korytarze nie układają się jednak w ciąg o jakiejś wyraźnej tendencji kierunkowej. Sale i korytarze wypełnione są w mniejszym lub większym stopniu namuliskiem, gruzem lub blokami wapiennymi. Stąd też prawie nigdzie nie odsłania się erozyjne dno większych pustek krasowych (co utrudnia badania, zwłaszcza zaś prace zmierzające do wyjaśnienia genezy jaskini).

Dominują korytarze o długości rzędu 100-200 m wypełnione w znacznej części namuliskiem (Korytarz Naciekowy, Trójkąt), stanowiące niegdyś drogi przepływu dużych cieków podziemnych. Odsłaniające się (nad namuliskiem) górne ich fragmenty stanowią niekiedy typowe "rury" krasowe o owalnym przekroju, powstałe w warunkach krasu freatycznego. Czasem noszą ślady przemodelowania w młodszych cyklach rozwoju krasu. Występują też korytarze zawaliskowe o nierównym, często pokrytym blokowiskiem dnie (np. Wielki Korytarz). Powstały one w wyniku bardzo silnego przemodelowania pierwotnie typowo krasowych pustek, czasem prawdopodobnie nawet zawaliskowego ich łączenia się. Korytarze szczelinowe, związane wyraźnie z pionowymi lub stromo biegnącymi spękaniami i mające zwykle kształt soczewkowaty, należą do rzadszych. Wśród sal przeważają pustki zawaliskowe, trudno zatem określić pierwotne warunki ich powstawania. Zawaliska w salach wstępnej części jaskini mogą być wynikiem prac eksploatacyjnych w kamieniołomie. Pozostałe powstały wcześniej, czego dowodem jest ich zazębienie się z namuliskami.

Ogólnie charakterystyczne dla jaskini są gwałtowne zmiany jej budowy, np. przechodzenie pustek zapadliskowych w korytarze typowo krasowe, nagłe zmiany wielkości pustek - duże komory sąsiadujące z zaciskami i systemami wąskich rurek. Tak wielka różnorodność form pustek jaskini wynika prawdopodobnie z kilku przyczyn. Pierwszym (chronologicznie) czynnikiem było zróżnicowanie - głównie chemicznie - wód dopływających do masywu skalnego. Były to wody przesączające się z powierzchni bezpośrednio oraz przez nakład osadów permotriasowych, a także wody przemieszczające się prawie poziomo w strefie freatycznej poniżej zwierciadła wód. Innymi przyczynami tego faktu są: zmienność litologiczna ośrodka skalnego, zwłaszcza zaś obecność kopalnych form krasu, a także skomplikowany, wielocykliczny rozwój jasini.

Największy zespół połączonych pustek jaskiniowych Chelosiowej Jamy, stanowią niewyraźnie od siebie oddzielone Sale: Wielka (zwana również Biwakową), Dolna i Górna o łącznej długości ponad 50 m. Są to rozległe komory zawaliskowe. Strop tych komór tworzą grube ławice wapieni, nachylone pod kątem 20-30° na wschód. Prawie całe dno sal tworzą nierówne usypiska bloków wapiennych. Wyjątkiem jest płat namuliska - tzw. Biwak - w Wielkiej Sali. Interesującą formą krasową, łącząca się z tym zespołem sal jest Prawy Meander. Początkową jego część tworzą grawitacyjne rozwarcia międzyławicowe stanowiące zawalisko typu break slab, genetycznie związane z zawaliskiem Wielkiej Sali. Zupełnie odmienna jest środkowa część tego korytarza - prawie pionowa szczelina o szerokości 1-1,5 m, zaciskająca się stopniowo ku dołowi i górze. Końcowa część Prawego Meandra to kręty, niższy i coraz ciaśniejszy korytarzyk rozwinięty wzdłuż mniej wyraźnych szczelin ciosowych.

Jednym z najważniejszych punktów jaskini (i - dzięki częstemu odwiedzaniu - jednym z najbardziej zniszczonych) jest Sala z Jeziorkiem. Ma ona formę pionowej, grubej soczewki, przechodzącej ku górze w komin. W swej dolnej części zwęża się zasypana zawaliskiem, po którym schodzi się do jeziorka. Po pochyłych ścianach sali spełzują do jeziorka płaty czerwonego, plastycznego iłu. Dawniej powierzchnia iłu usiana była iłowymi piramidkami, teraz w całości zadeptanymi. Ił (muł) ten wypełnia znaczną część pustki krasowej pod zwierciadłem wody w jeziorku i utrudnia dotarcie do dalszych partii jaskini. Lustro wody w jeziorku stanowi fragment zwierciadła wód podziemnych w wapieniach dewońskich i praktycznie ustabilizowane jest na tym samym poziomie co woda w pobliskiej studni wierconej zakładów wapienniczych.

Najciekawszą geologicznie salą jest Sala z Kominem. Jest to obszerna, wysoka komora w części zawaliskowa. Strop jej jest nierówny, utworzony w środkowej części sali w wyniku obłamywania się ławic wapiennych. Dno jest tu wyraźnie obniżone i pokryte blokami wapienia. Odmiennien

wykształcona jest północna część sali, gdzie nie nastąpiło zawalenie dna i stropu. Namulisko sięga tu wysoko 1-2 m. poniżej stropu, który tworzy skrasowiała powierzchnia wapieni rozcięta półkolistymi "rurkami" krasowymi. Znaczną część ściany zachodniej pokrywa gruba (metrowej grubości) polewa kalcytowa, pęknięta i od dołu oberwana (ze starszego cyklu tworzenia się jaskini). W ścianach Sali z Kominem, prawie na całej ich długości, z wyjątkiem części południowej sali, odsłania się poziomo leżący pakiet (soczewa) zlepieńców, z wkładkami piaskowców w stropie i osadów węglanowych w spągu. Skały te stanowią zlityfikowane namulisko, wypełniające permsko-triasowy(?) kanał krasowy doprowadzający - zgodnie z wyżej wspomnianą hipotezą - wody słodkie do wybrzeża morskiego. W stropie pakietu zlepieńcowo-piaskowcowego obserwować można znacznie późniejsze rozmycia krasowe typu "rurek" o średnicy rzędu 0,5 - 0,8 m. W Sali z Kominem jest też największe nagromadzenie "kaszki kalcytowej". Pokrywa ona bloki skalne w centralnej, najniższej części sali warstewką o grubości sięgającej 5 cm. Wydaje się ona tu genetycznie związana z "korozją" kalcytu na stropie sali, bowiem brak jej w miejscach osłoniętych (np. pod nawisem bloku skalnego). W innych miejscach występowania "kaszki" ten związek nie jest tak oczywisty.

Prawdopodobnie ten sam kopalny kanał krasowy wypełniony osadami zlepieńcowo-piaskowcowymi permsko-triasowymi (?) odsłania się ponad 100 m dalej, w sali zwanej Herbaciarnią. W korytarzu w odległości ok. 20 m od Herbaciarni można obserwować boczne wyklinowanie się pakietu. Sama Herbaciarnia jest największą pustką krasową w obrębie Nowych Partii, ma długość ok. 30 m i wysokość do 3 m.

Inną interesującą formę krasu kopalnego można obserwować w ścianie Sali Deszczów na przedłużeniu Korytarza Naciekowego. Jest to odsłonięcie kilkumetrowego gniazda czerwonych, silnie węglanowych mułowców i drobnokrystalicznych piaskowców, przerośniętych soczewami grubokrystalicznego kalcytu. Mułowce i piaskowce to zlityfikowane obecne osady namuliska prawdopodobnie permsko-triasowego, zaś soczewy kalcytu stanowią równie stare nacieki. Mniejsze tego typu formy, głównie kominki wypełnione mułowcami spotyka się w wielu miejscach Korytarza Naciekowego.

Z Sali Deszczów strome, kilkumetrowe zawalisko i ścianka sprowadzają do niewielkiej Sali ze Świeczką, obecnie już bez Świeczki. Świeczka bowiem - piękny śnieżnobiały stalagmit zbudowany z drobnokrystalicznego kalcytu - została barbarzyńsko zniszczona i zachowała się jedynie na fotografii.

Najbardziej wyraziste dowody na wieloetapowy (co najmniej dwuetapowy) rozwój współczesnych pustek jaskini można znaleźć w Górnym Korytarzu i korytarzu zwanym Trójkątem. Dno Górnego Korytarza jest częściowo wysypane rumoszem (zwięzłymi okruchami) czarnego namuliska. Materiał budujący czarne okruchy skalne to tlenki manganu (w ilości rzędu 10 - 20%)) i substancja ilasta, spojone węglanem wapnia. Okruchy te stanowią prawdopodobnie pozostałości namuliska ze starszego cyklu tworzenia się jaskini, leżą bowiem znacznie powyżej dna sąsiedniego Wielkiego Korytarza.W tym samym korytarzu znajduje się ponadto duży stalagmit, z pod którego wymyte zostało namulisko. Jest on zawieszony na wysokości około 1,5 m nad dnem korytarza (podtrzymująca go polewa przyczepiona jest do ścian bocznych) i stanowi doskonałą ilustrację tezy o gwałtownym wymywaniu namulisk jaskini podczas drugiego cyklu krasowego.

Trójkąt stanowi długi poziomy korytarz o generalnie równoleżnikowej rozciągłości, mimo niewielkich odchyleń. Korytarz ten przecina liczne południkowe spękania ciosowe, wzdłuż żadnego z tych spękań nie rozwijają się jednak dłuższe korytarze krasowe.

Trójkąt jest obecnie niski (wys. 1-1,5 m, rzadko do 2,5 m) i niezbyt szeroki, wypełniony w znacznej części namuliskiem. Przyczepione do ścian, często tuż pod stropem resztki polewy kalcytowej są dowodem na znaczne jego zasypanie pod koniec starszego cyklu krasowego. Ponad polewą, we wnękach i kominkach występuje bogata szatą naciekowa powstała w tym czasie. Zniszczenie polewy i osadów pod nią, a następnie powtórne zamulenie Trójkąta nastąpiło w młodszym etapie rozwoju jaskini. Współczesne namulisko w Trójkącie jest miejscami piaszczyste lub piaszczysto-mulaste, co odróżnia go od innych osadów w Chelosiowej Jamie. Do niedawna można tu było obserwować ciekawe ślady okresowego przepływu wód - piaszczyste koryto i mikrotarasy na jego brzegach. Tarasy te zostały jednak całkowicie zniszczone przez odwiedzających jaskinię. W innej części Trójkąta zachowały się (jeszcze nie zadeptane) interesujące drobne konkrecje (kuleczki) o średnicy 1-3 mm zbudowane z minerałów ilastych i tlenków manganu.

[1] W artykule cytowane jest tylko piśmiennictwo dotyczące ściśle jaskini i jej otoczenia, pominięto literaturę ogólnonaukową.

[2] Wszystkie dane dotyczące odkrycia głębszych partii jaskini (od Wielkiej Sali) oraz prac kartograficznych i rozmiarów jaskini uzyskałem od J.Bednarza, L.Dziubińskiego oraz T.Kapicy.

[3] Nazewnictwo korytarzy i sal Chelosiowej Jamy zostało uzgodnione z T.Wróblewskim (przytworowa część jaskini) oraz T.Kapicą (dalsze partie jaskini).

PIŚMIENNICTWO
(DOTYCZĄCE JASKINI I JEJ OTOCZENIA)

Bednarz J., Dziubiński L., Knapczyk R.K., Urban J., 1986 - Chelosiowa Jama - najdłuższa jaskinia Gór Świętokrzyskich. Gacek22.

Dumnicka E., Wojtan K., 1992 - Faune aquatique de la grotte Chelosiowa Jama (Góry Świętokrzyskie, Pologne). Memoires de Biospeleolgie 19.

Głazek J., 1989 - Paleokarst of Poland. W: Paleokarst. A systematic and regional review. Academia. Praha.

Głazek J., Romanek A., 1976 - Punkt III B-4 - Jaworznia. W: Przewodnik 48 Zjazdu Pol. Tow. Geol. Wyd. Geol. Warszawa.

Głazek J., Roniewicz P., 1976 - O żyłach klastycznych pstrego piskowca w Górach Świętokrzyskich. Przegląd Geologiczny 8.

Kardaś R., Romanek A., 1975 - Jaskinia Jaworznicka. Speleologia 8,2.

Nawrocki J., 1987 - Współczesny paleomagnetyzm jako metoda badań geologicznych. Przegl. Geol. 12.

Romanek A., 1974 - Pozycja stratygraficzna i geneza zlepieńców odsłoniętych w rejonie Jaworzni. Kwart. Geol. 18, 4.

Urban J., 1986 - Dokumentacja projektowa rezerwatu przyrody "Góra Kopaczowa" w Jaworzni (maszynopis) - arch. Woj. Kons. Przyr., Urz.Woj., Kielce.

Urban J., Złonkiewicz Z., 1989 Wstępne wyniki badań geologicznych jaskini Chelosiowa Jama w Jaworzni koło Kielc (streszcz. ref.). Kwart. Geol. 33, 2.

Wróblewski T., 1988 - Problemy ochrony obiektów przyrody nieożywionej w Grzbiecie Jaworzniańskim Gór Świętokrzyskich (streszcz. ref.). Kwart.Geol. 32, 4.

SZEPTUNÓW CZY SZMARAGDOWA?

W nawiązaniu do artykułu Jarosława Rybaka pt. "Szeptunów czy Szmaragdowa" zamieszczonego w *Ekploranciku nr 1(17) 1991* wyjaśniamy, że SCC nie uzurpuje sobie prawa do wyłączności na odkrycie jaskini oraz nadanie jej nazwy, co wyraźnie wynika z treści opisu obiektu zamieszczonego w *Eksploranciku nr 2(16) 1990.*
Obowiązkiem poważnych eksploratorów jest jak najszybsze opublikowanie odkryć. Dziwi nas fakt, że kolega Rybak jako "rzecznik" odkrywców, rzekomo znający się na rzeczy i pouczający innch, co mają robić, nie dopełnił tej formalności. W swoich artykułach opiera się na plotkach oraz nie sprawdzonych informacjach. 02
Przyjmując jego tok rozumowania możemy przyjąć, że pierwotnymi odkrywcami jaskini mogli być robotnicy, którzy pracowali w kamieniołomie. Mogli oni zasypać odkrytą przez siebie próżnię, w bliżej nikomu nieznanym celu.
Na prośbę kolegi Zygmunta wyjaśniamy, że nie udzieli on dodatkowych informacji, ponieważ nie ma czsu na zajmowanie się pierdołami, oraz nie szuka taniej sensacji. Nadmieniamy, że kolega Zygmunt może wskazać około 50 jaskiń i schronisk, które są znane od dawna, a do dzisiaj nie publikowane(*a może warto spróbować- przyp.red)* . Gdyby to nastąpiło, pewnie pojawiłyby się problemy przy ustalaniu nazw i pierwszych odkrywców.

Jarema Śliwiński

CZESI I SŁOWACY O NAS

Ponieważ warto czsem wiedzieć jak nas widzą sąsiedzi, prezentujemy (bez komentarza) treść notatki, jaka ukazała się ostatnio, w nr 5 z 1991 r. pisma "Speleo", które jest organem Ceskiej speleologickiej spolecnosti:

Skończymy jak Polacy?

Polscy speleolodzy, którzy jeszcze niedawno należeli do europejskiej wyprawowej czołówki i dokonywali - szczególnie w Alpach, Pirenejach i innych zachodnioeuropejskich górach wielu ważnych odkryć, są coraz częściej wyrzucani przez europejskie kluby jaskiniowe. Stracili ich zaufanie i swoją twarz.

Z różnych stron dowiadujemy się o pogarszającej się za- granicą reputacji czeskich i słowackich grotołazów. Najczęsztszą przyczyną są nielegalne wejścia do jaskiń i niestosowne zachowanie ludzi, których prędzej byśmy uznali za krasowych turystów niż za speleologów. Jeżeli trend ten utrzyma się, może się zdarzyć że Czesi i Słowacy będą mieli przez tamtejsze speleokluby wstęp do niektórych krasowych rejonów po prostu zabroniony.

WC -

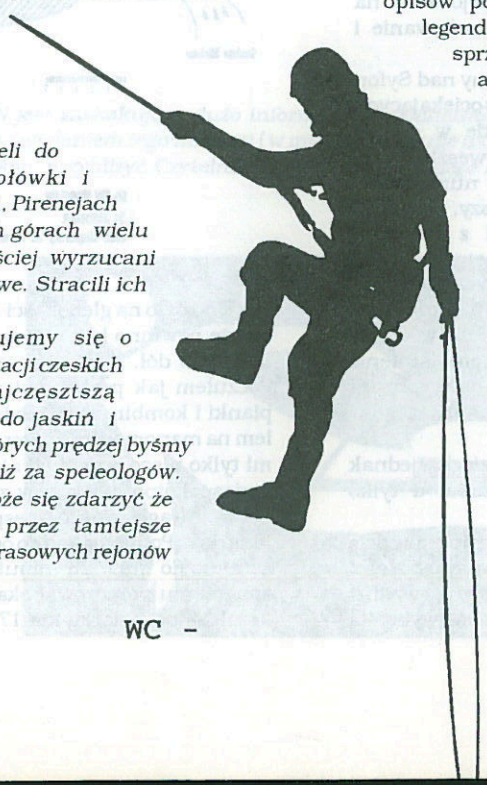

Nurkowy rekord w Doux de Coly Syfon 4050 m

Na przełomie lipca i sierpnia 1991 r. podczas 2 tygodniowego obozu zespół 18 szwajcarskich i angielskich nurków, kierowany przez óliviera Islera, osiągnął nowy podwodny rekord w jaskini oux de ćoly (Dordogne; Francja). Isler, wspierany przez innych nurków, dotarł do mulistej komory, która znajduje się 4050 metrów od otworu - cały czas pod wodą!

Isler po raz pierwszy nurkował w tym wypływie w 1981 r. Dotarł wówczas na odległość 1760 metrów od otworu, które to miejsce znajduje się na głębokości 56 m. Nurkując w 1983 r. powiększył osiągniętą odległość do 2100 metrów. Eksploracja została wówczas przerwana zw względu na problemy z jednostką napędu. W 1984 r. korzystając z doświadczeń poprzedniej wyprawy "przedłużyli syfon do 3100 metrów.

Doux de Coly jest obecnie najdłuższym pojedyńczym pojedyńczym syfonem w świecie. Wyprzedził amerykański syfon Cathedral Canyon który ma długość 3334 m.

Osiągnięcie w Doux de Coly rekordowego rezultatu było możliwe tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi nurków i najnowszym osiągnięciom technicznym.

wg "International Caver" z października 1991 r. (www)

Jaskiniowa katastrofa przed wiekami

W 1991 r. na Półwyspie Arabskim, na południu sułtanatu Oman, amerykańscy archeolodzy dokonali rewelacyjnego odkrycia. Jak poinformował za "Der Spiegel' em" "Czas Krakowski (26.02.1992 r.), na podstawie legend, starych opisów podróży i zdjęć satelitarnych odnaleźli oni legendarne miasto Ubar, ważną handlową metropolię sprzed 4 tysięcy lat. (Natrafiono np. na pozostałości aż 40 placów na których zatrzymywały się karawany).

Wyjaśniono już zagadkę zniknięcia przed wiekami tego dużego miasta. Otóż było ono zbudowane nad wapienną jaskinią, pod którą znajdował się zbiornik wodny. Pewnego dnia ta "wapienna katedra" zawaliła się i miasto dosłownie zapadło się pod ziemię, wraz ze wszystkimi swoimi budowlami, a to co zostało na brzegach "krateru" zasypał piasek pustyni. Prace wykopaliskowe wykazały, że misto zapadło się na głębokośc 12 metrów!

Jest to obecnie chyba najstarsza na Ziemi, o której wiemy, z tak wielkich tragedii spowodowanych przez jaskinie.

(www)

WIKTOR BOLEK

I ZNÓW W SYFONIE DRZEMIĄCYM...

Zbliżało się lato 1992 r. Nadchodził kolejny sezon nurkowy. A tu pech chciał, że butle zostały zdeponowane w Śnieżnej Studni po styczniowej akcji. Początkowy zapał eksploracyjny wygasł po zetknięciu się z rzeczywistymi trudnościami w jaskini. Okazało się, że aby móc skutecznie prowadzić działalność w syfonach, należy zachować odporność psychiczną i fizyczną aż na głębokości -700m. Trzeba było to osiągnąć pomimo trudnych warunków na podejściu i konieczności transportowania ekstremalnie ciężkich szpejów przez ciasne meandry i głębokie, pionowe studnie. W międzyczasie, w marcu, nie powiodła się starannie zaplanowana kolejna akcja nurkowa. Nie było wystarczającej liczby chętnych do przeciągania szpejów z butlami. Część uczestników poprzedniej akcji była zdania, że należy tylko wyciągnąć zdeponowany sprzęt bez przeprowadzania kolejnego nurkowania i jak najszybciej zapomnieć o jaskini. Jednakże rzeczą w sposób oczywisty bezsensowną jest wyciąganie z jaskini pełnych butli. Ustaliliśmy, że nurkowanie przeprowadzimy w małej czteroosobowej grupie. Pozostali przyjadą tylko na weekend, aby pomóc w retransporcie z biwaku na -500m. Na taki wariant, po kilkukrotnym przesuwaniu terminu, udało się znaleźć wystarczającą ilość chętnych, bez konieczności liczenia na pomoc ze strony zakopiańczyków. Tak więc w środę 22.04.1992 pełni animuszu wyruszyliśmy do Zakopanego. Na miejscu zgodnie z oczekiwaniami okazało się, że zakopiańczycy nie będą w stanie nam pomóc w retransporcie.

Podzieliliśmy się na dwie dwójki. W pierwszej, która miała nurkować, znalazłem się ja i Wacek Kozieł, w drugiej dwójce, która miała pomóc w transporcie, był Marek Freus i Oskar Orzechowski. Postanowiliśmy działać, tak jak poprzednio, z biwaku na -500 m. Wczesnym rankiem 23.04.1992 r. wyruszyłem wraz z Wackiem do jaskini. Druga dwójka miała wejść kilka godzin po nas, po odespaniu nocy spędzonej w pociągu (...).

Gdy, w sumie po 16 godzinach oczekiwania, usłyszałem głos nadchodzącego Szczepana, wiedziałem, że musiało się stać coś nieprzewidzianego. (*Marek Freus miał upadek w Kotlinach i "rozpłatał sobie pośladek na jednej z wystających". Zastąpił go Szepan Masny z Zakopanego - przyp.red.).*

(...) Postanowiliśmy, że wszyscy czterej pójdziemy na jedną szychtę do syfonu, zrobimy od razu nurkowanie i transport sprzętu od syfonu do biwaku.(...)

(...) Po niecałych dwóch godzinach dotarliśmy nad Syfon Drzemiący, pokonując prawie 200 m w pionie po ociekających błotem linach. Przebieraliśmy się jak zwykle w suchej końcówce korytarza Yeke-Yeke. Przed północą weszliśmy do syfonu. Mieliśmy dwa komplety sprzętu nurkowego. Ustaliliśmy, że ja będę nurkował jako pierwszy, a Wacek będzie mnie asekurował. Wziąłem butlę 41 z 190 atm powietrza. Zadaniem obecnej akcji była penetracja lewej strony syfonu. W czasie poprzedniej akcji w styczniu Wacek spenetrował odnogę po prawej stronie syfonu, która, jak stwierdził kończyła się ślepo. Natomiast jeszcze w czasie rekonesansu w sierpniu 1991 r. stwierdziłem istnienie podwodnego korytarza kontynuującego się dalej prosto, zgodnie z kierunkiem jeziorka, a następnie skręcającego w lewo (...).

(...) Rozpocząłem penetrację lewej strony jeziorka, jednak nie udało mi się znaleźć wejścia do korytarza, a tylko kompletnie zmąciłem wodę (...).

(...) Dopłynąłem do najdalszego punktu jeziorka, gdzie ponowiłem próbę zanurzenia. Gliniaste dno było na głębokości 3 m. Podpłynąłem do lewej ściany i zacząłem płynąć wzdłuż niej. Woda była kompletnie zmącona, widoczność wynosiła ok. 0,5 m. W pewnym momencie poczułem, że jestem już w podwodnym korytarzu. Nade mną pojawił się strop. Dalej byłem na głębokości 3 m. Płynąłem w miejscu gdzie lewa ściana prze chodziła w strop. Głębokość zwiększyła się do 5 m. Ominąłem kolejno wystające ze ściany dwie żylety skalne. W pewnym momencie widoczność zaczęła się poprawiać, aż w końcu woda stała się zupełnie przeźroczysta. Byłem pod stropem na głębokości 7m. Ze zdumieniem rozpoznałem salę, o której opowiadał Wacek po ostatnim nurkowaniu. Była to obszerna na kilka metrów komora, o regularnych, prostych kształtach. Całkiem możliwe, że korytarz był przez cały czas tak obszerny, tylko że w zmąconej wodzie nie byłem w stanie tego ocenić. Po lewej stronie w końcu sali wznosił się do góry wąski, ślepy kominek, o którym poprzednio mówił Wacek. Po prawej stronie sali korytarz kontynuował się dalej w dół (...).

(...) W sumie cała sala okazała się poprostu zakrętem korytarza. Podpłynąłem do dna. Było całe z gliny.

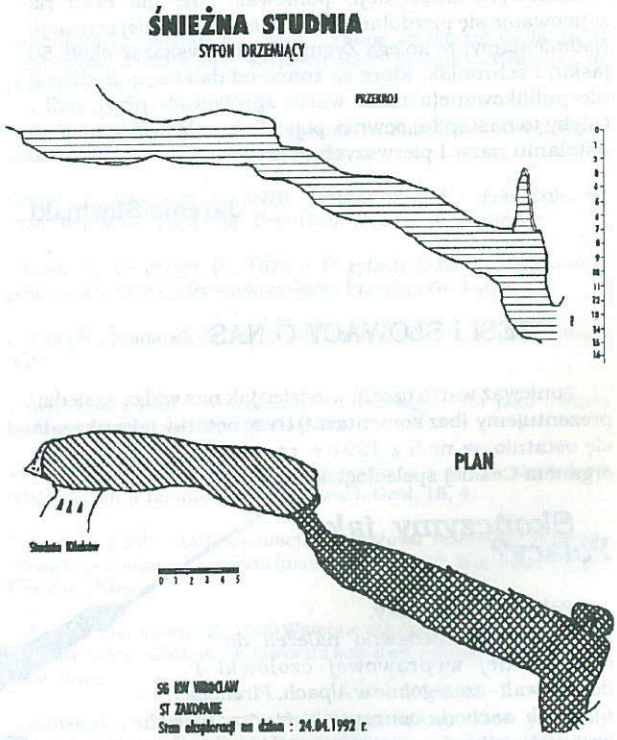

Dno było na głębokości 10 m, choć początkowo wydawało się, że powinno być płycej. Dalej w prawo korytarz opadał stromo w dół. Zauważyłem gwałtowny przyrost głębokości. Poczułem jak pęcherzyki powietrza wypływają z nogawek pianki i kombinezonu. Byłem na głębokości 13 m. Spojrzałem na manomentr. Z przerażeniem stwierdziłeem, że zostało mi tylko nieco ponad 50 atm. Od razu rozpocząłem powrót z niespokojną myślą: czy starczy mi powietrza?(...)

(...) Nagle dosyć niespodziewanie wynurzyłem się w jeziorku. Podpłynąłem do oczekujących kolegów. Powiedzieli, że nie było mnie 25 minut. W butli zostało mi 20 atm. Po zmierzeniu poręczówki okazało się, że wybrałem ok. 46 m. Jeżeli samo jeziorko ma 17 m długości, a do tego wybrałem

jeszcze kilka metrów przy powrocie, to należy ocenić, że długość syfonu wynosi ok. 25 m, czyli tyle co standardowy basen. Ten dystans w normalnych warunkach przepływa się na bezdechu. W kilku słowach opowiedziałem, o tym co zobaczyłem. Swierdziliśmy, że na końcu jeziorka syfon kontynuuje się tylko jednym korytarzem. W czasie poprzednich akcji zawsze wpływaliśmy w to samo miejsce, jednak różne osoby inaczej to opisywały. Po tej dyskusji Wacek doszedł do wniosku, że nie ma sensu wchodzić ponownie do zmąconej wody, gdyż nic nowego w ten sposób nie odkryje.

Chcąc wykorzystać do końca zatargany z takim trudem sprzęt postanowiliśmy spenetrować jeszcze dwa problemy. Pierwszym z nich było Jeziorko Końcowe w Yeke-Yeke. Sąm korytarz Yeke-Yeke jest pionową szczeliną, której dnem płynie wartki strumień wody głębokiej po kolana. Na końcu korytarza, idąc pod prąd, jest jeziorko, w którym strop schodzi 20 cm nad lustro wody. Problem ten jest aż tak atrakcyjny jak Syfon Drzemiący. Rozwiązanie go doprowadzi zapewne do połączenia z korytarzem analogicznym do Yeke-Yeke, który został wyeksplorowany przez zakopiańczyków na końcu Wschodniego Korytarza. Wacek postanowił spenetrować właśnie ten problem. Szybko okazało się, że za jeziorkiem jest sporych rozmiarów syfon. Trzeba było dostarczyć Wackowi kompletny sprzęt nurkowy. Jednak dojście na sucho do Jeziorka Końcowego nie było proste. W pewnym momencie korytarz Yeke-Yeke rozszerza się do ok. 1.5 m przy absolutnie pionowych ścianach. Głębokość w tym miejscu wynosiła 1,5 m. Jak utrzymuje Szczepan, jest jedyną osobą, która wykonała trawers wymagający zrobienia niemal szpagatu. Trudności ocenił na VI-. Wacek w piance przepłynął to miejsce oczywiście dołem. Po założeniu na siebie całego sprzętu Wacek wpłynął do syfony asekurowany z brzegu przez Szczepana. Syfon okazał się być obszernym korytarzem o szerokości ok. 1,5 m, który jednak po kilku metrach przechodził w pionową szczelinę nie do przejścia. Po lewej stronie na głębokości 7 m zaczynała się boczna, równoległa odnoga. Wacek próbował w nią wpłynąć, ale od stropu zaczęły odpadać drobne grudki gliny, co powodowało mącenie się wody. W czasie powrotu pętla poręczówki zaczepiła się Wackowi jedną z wystających żylet skalnych, tak że musiał się wrócić i odczepić ją po omacku w mętnej wodzie. W sumie W I Syfonie w Yeke-Yeke osiągnął głębokość 7 m przy długości 10 m.

W tym czasie ja zająłem się problemem w Dyngusowej Studzience. Jest to 11 m studnia, do której wpada woda z Yeke-Yeke tworząc spory wodospad. Na dnie tej studni jest jeziorko o stromych brzegach, głębokie po szyję. Problem ten można było eksplorować tylko w piance. Był on badany przez Szczepana kilka lat temu.

Woda z jeziorka wpada do wąskiej szczeliny. Pozostało do rozstrzygnięcia, czy szczelina jest do przejścia. Po zjechaniu studzienki zacząłem się wbijać we wspomniany problem. Po dojściu do najciaśniejszego miejsca stwierdziłem, że woda wpada w szczelinę o szerokości 10 cm o litych ścianach.

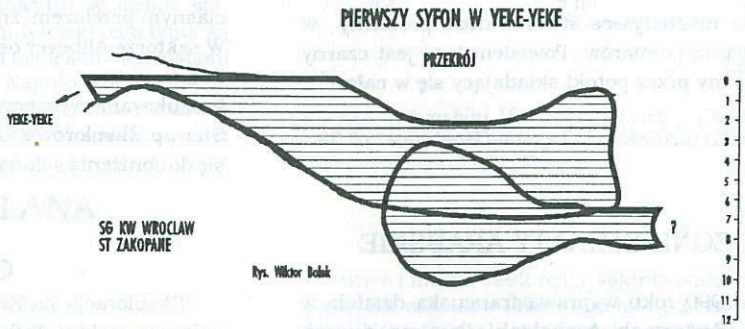

W lewej ścianie było jednak wgłębienie, dające jednak możliwość obejścia górą. Dalej trzeba by było pokonać jeszcze jeden zacisk głową w dół i już było pewne rozszerzenie w zawalisku między wantami. Woda uciekała w dół w szczelinę. Nie podjąłem dalszej eksploracji (...).

Na tym zakończyliśmy eksplorację. W zasadzie wszystkie problemy pozostały nadal otwarte. Syfon Drzemiący został pogłębiony o kolejne 6 m. Ma już 13 m głębokości i długość 25 m. Jaskinia osiągnęła w ten sposób głębokość -703 m, a deniwelacja 740 m, co jest tylko o 36 m mniej niż System Wielkiej Śnieżnej. Jednak mogą tu nastąpić pewne korekty, gdyż jak twierdzą zakopiańczycy, w pomiarach jest błąd rzędu 20 m.

Od redakcji

W pierwszym numerze JASKIŃ jest zaskakująco dużo informacji o jaskiniowej działalności nurkowej w Polsce. Wynika to po pierwsze z opóźnień jakie mamy z wydaniem tego numeru (w między czasie nie ukazał się żaden numer Eksplorancika); a po drugie publikując te materiały chcieliśmy przybliżyć Czytelnikom specyfikę polskiego nurkowania w jaskiniach.

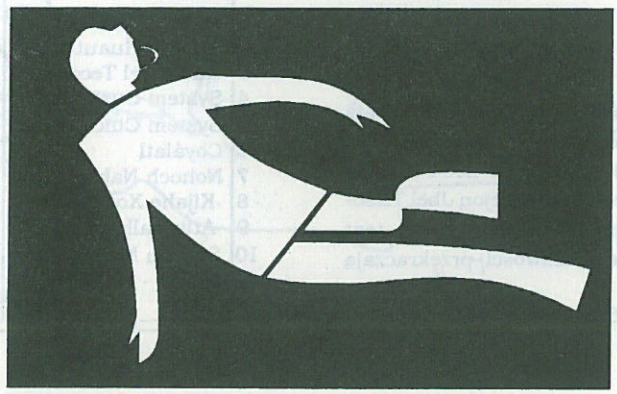

PRZECZYTANE W SPELUNCE

Z kilku ostatnich numerów Spelunek Andrzej Ciszewski wybrał kilka , jego zdaniem najciekawszych informacji, które przedstawiamy poniżej w formie krótkich notatek.

REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

W Transwalu eksplorowano Magnet Cave, która posiada długość 1400 m. Może ona się stać njajwiększą jaskinią w kwarcycie. Ciekawostką jest to, że jaskinia rozwija się 6 m poniżej powierzchni gruntu i że we wszystkich korytarzach płynie woda.
Kwarcyt zawiera magnetyt co stwarza duże problemy w czasie wykonywania pomiarów. Powodem tego jest czarny piasek kumulowany przez potoki składający się w całości z magnetytu.

Spelunca n° 39

ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE

W styczniu 1990 roku wyprawa francuska działała w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Pomimo dużych możliwości (2000 m miąższości wapienianajwiększa odkryta jaskinia osiągnęłą 340 m długości przy 40 m głębokości. Jest to największa jaskinia ęmiratów ąrabskich i być może najcieplejsza jaskinia świata, gdyż temperatura w niej oscyluje w niej pomiędzy 32 a 37 °. Czas eksplorqacji Kahf Hamambył limitowany przez temperaturę ciała uczestników, która nierzadko osiągała 39 °.

Spelunca n°43

SZWAJCARIA

Rejon Sieben Hengste-Hohgant

Kolejna eksploracja w systemie kolejne połączenie dzięki czemu ma on aktualnie 17 otworów przy deniwelacji 1057m.

JUGOSŁAWIA

Mont Rombon. Alpy Julijskie

Niedaleko od Cernelsko Brezno (-1198 m) kontynuowana była eksploracja kolejnej pionowej jaskini. Na głębokości 227 m natrafiono na studnię o głębokości 385 m. Jest to aktualnie największa podziemna studnia świata. Cała jaskinia ma 620 m głębokości.

Spelunca n° 43

MAROKO

We wrześniu 1991 r. francuska wyprawa eksplorowała wywierzyska Ain d'Anou de l'Oued Farda (Rif, Maroko). Nowe odkrycia przyniosły przedłużenie jaskini do 2854 m przy deniwelacji +155 m. Jaskinia kieruje się w rejon Jbel Tissouka (2102 m), który w swej znaczącej części jest niewyeksplorowany. Potencjalne możliwości przekraczają 1000 m deniwelacji.

Spelunca n° 44

TURCJA

Francuska wyprawa działała w masywie Yoruk, wielkim masywie kulminującym na wysokości 2410 m. W rejonie polja Cinayalya eksplorowano 45 studni.
W YK51 (Kalm Kapo Obrugu) osiągnięto -198 m , a za ciasnym przełazem znajduje się studnia o głębokości 90 m. W sektorze Alibeyer osiągnięto w jednej z jaskiń głębokość -208 m.
Poszukiwanie wywierzyska przyniosło eksplorację m.in. Pinor Sharap.Eksplorowano na długości 1150 m, gdzie dohcodzi się do obniżenia syfonalnego z silnym przewiewem powietrza.

Spelunca n° 44

GRECJA

Eksploracja na Krecie w masywie Psiloritis przyniosLa odkrycie jaskini Tafkos sta Petrazolakia -473 m. Jest to najgłębsa jaskinia Grecji.

Spelunca n° 45

NAJDŁUŻSZE I NAJGŁĘBSZE JASKINIE MEKSYKU

Stan na dzień 19.07.1991 r. wg Petera Sprouse'a

	Nazwa	Położenie	Głębokość
1	System Cuicateco	Oaxaca	1386
2	System Huautla	Oaxaca	1353
3	Akemati	Puebla	1200
4	Kijahe Xontjoa	Oaxaca	1160
5	System Ocotempa	Puebla	1070
6	Akemabis	Puebla	1015
7	Sonconga	Oaxaca	943
8	Guizani Ndia Guinjao	Oaxaca	940
9	System Purificacion	Tamaulipas	904
10	Nita Cho	Oaxaca	894

	Nazwa	Położenie	Długość
1	System Purificacion	Tamaulipas	76332
2	System Huautla	Oaxaca	52653
3	Cueva del Tecolote	Tamaulipas	28119
4	System Cuetzalan	Puebla	22432
5	System Cuicateco	Oaxaca	21725
6	Coyalatl	Puebla	19000
7	Nohoch Nah Chich	Quintana Roo	13289
8	Kijahe Xontjoa	Oaxaca	12000
9	Atlixicalla	Puebla	11120
10	System Naranjal (Najaron - Maya Blue)	Quintana Roo	10668

MAMUTOWA

W jaskini znanej od dawna, weksplorowanej przez archeologów i dokładnie sprawdzonej pozostało kilka problemów. Jednym z nich był korytarzyk w północno-wschodniej partii jaskini.
W dniu 29 lutego 1992 grupa grotołazów z Krakowa (S.Herod, T.Maślanka, B.Słobodzian, A.Wito) pokonała syfonalne zakończenie korytarza, osiągając salkę z szatą naciekową. Salka o wymiarach 4.5 m długości, do 1.5 m szerokości, o wysokości 1.5 m, powstała na pęknięciu o przebiegu N-S.
W stropie salki widoczne są kotły wirowe. Dno pokrywa obfite namulisko na powierzchni gliniaste. Szata naciekowa różnorodna. Widoczne są różnowiekowe generacje, i tak w niewielkim korytarzyku za kominem nad salką, występują nacieki z drobnokrystalicznego kalcytu w formie stalaktytów, polew i nacieków wełnistych. Nacieki tego typu są również w salce, lecz pokryte młodymi naciekami wełnistymi ze stwardniałego mleka wapiennego. Najmłodsze, aktualnie przyrastające stalaktyty, głównie ich forma rurkowa-makarony, najdłuższy z nich ma 50 cm długości, są one krystaliczne, na końcach przeźroczyste.
Na powierzchni namuliska pod stalaktytami tworzą się cienkie skorupy kalcytowe, pokrywają one również jamki egutacyjne. Brak stalagmitów. W kierunku SE, w głąb masywu widoczny jest początek silnie zamulonego korytarzyka, tam też należy się spodziewać dalszej kontynuacji jaskini.

Andrzej Górny

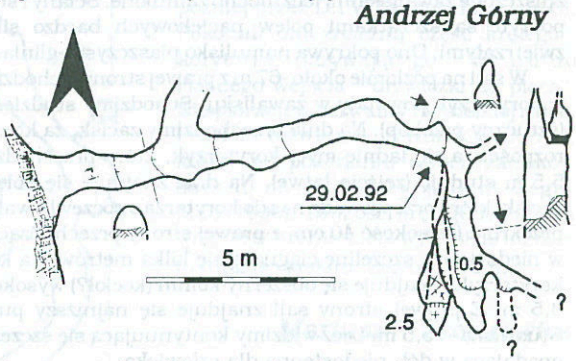

Fragment jaskini Mamutowej z odkrytą salką.
Pomiary i plan Andrzej Górny.

JASKINIA WIŚLANA

I.A.11. Jaskinia Wiślana
Kraków, dzielnica Podgórze, dolina Wisły
Długość 21 m
Wysokość otworu ok.
Ekspozycja - NW

Otwór jaskini znajduje się we wschodniej części niewielkiego wyrobiska nieczynnego kamieniołomu wapienia w Pychowicach.
Najbliższe dojście do jaskini prowadzi z przystanku autobusowego MPK, usytuowanego przy jednostce wojskowej w Pychowicach, skąd kierujemy się w kierunku przeciwnym niż Wisła i po ok. 100 metrach dochodzimy do wyrobiska.

W lutym i marcu 1992 roku jaskinia stała się celem szeregu wyjazdów członków JKJ, które miały za zadanie eksplorację schroniska. Polegała ona głównie na wybieraniu "zawartości" korytarza.
W aktualnym stanie jaskinia stanowi 20 m długości korytarz z niewielkimi odgałęzieniami. Dno zalega namulisko piaszczyste. Szaty naciekowej brak.
Jaskinia odnotowana w książce *Jaskie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej - A.Górny i M.Szelerewicz.* Autorzy umieścili ją w wykazie schronisk pod nr I.A.11 z nazwą *Schronisko w kamieniołomie obok Jaskini Twardowskiego.* Była wtedy znana na odcinku 10 m.

Renard Stachnik

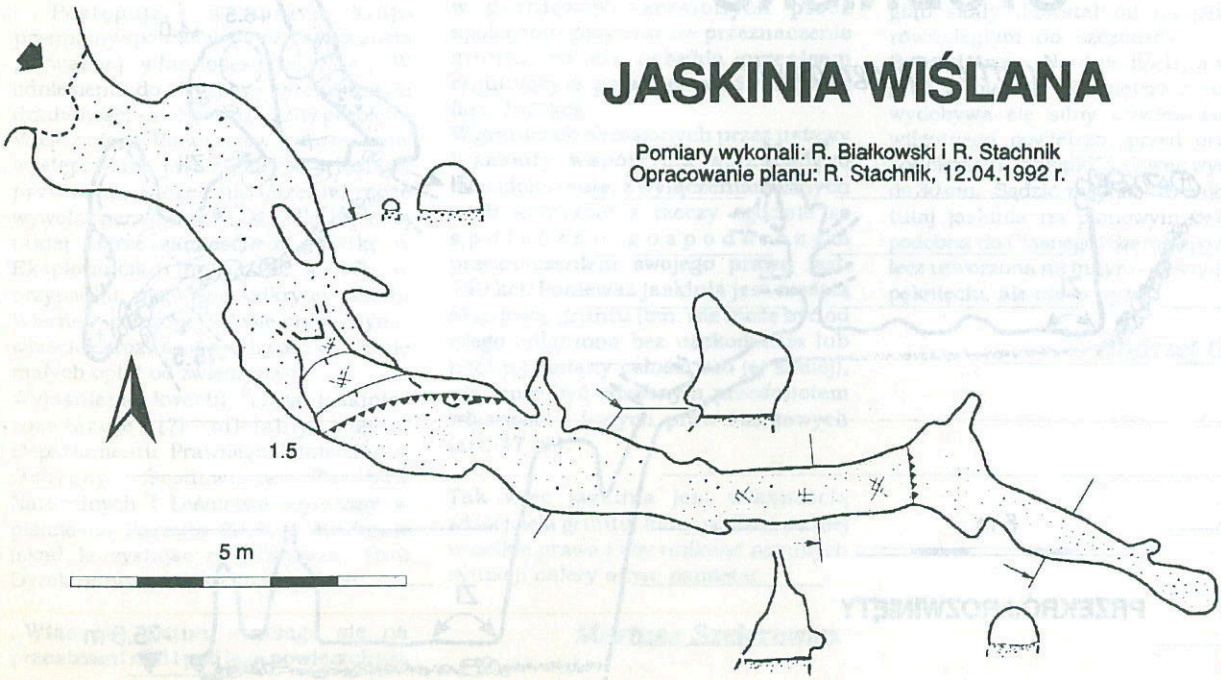

STUDNISKO

Studnisko puściło! Nowa głębokość wynosi 75,5 ,,* a łączna długość256 m.** Czyli odkryto 44 m nowych korytarzy (licząc kominy i studnie) i pogłębiono ją o 7,2 m.

Nowe korytarze "Ciągi spragnionyc biegną w kierunku południowym i stanowią najniższe piętro jaskini, mało zniszczone zawaliskami, lecz mocno zamulone. Ściany i strop pokryte są szczątkami polew naciekowych bardzo silnie zwietrzałymi. Dno pokrywa namulisko piaszczysto-gliniaste.

W sali na poziomie około -67 m z prawej strony wchodzimy w korytarzyk powstały w zawalisku. Schodzimy studzienką (sztuczny przekop). Na dnie przechodzimy zacisk, za którym rozpościera się ładnie myty korytarzyk, który przechodzi w 5,5 m studnię (zejście łatwe). Na dnie znajduje się kolejny zacisk, który przeprowadz nas do korytarza o soczewkowatym przekroju (wysokość 40 cm, z prawej strony przechodzącego w niedostępną szczelinę ciągnącą się kilka metrów. Na kocu korytarzyka znajduje się obszerny komin (kocioł?) wysokości 3,5 m. Z prawej strony sali znajduje się najniższy punkt Studniska -75,5 m. Lecz widzimy kontynuującą się szczelinę opadającą w dół, niedostępną dla człowieka.

Wracając warto zajrzeć w komin, który znajduje się przed pochylnią wysokości 6 metrów - wyczuwalny jest w nim przewiew. Niestety komin wielokrotnie rozgałęzia się i przechodzi w niedostępne rury.

Prace eksploracyjne prowadzone były pod kierownictwem P.Bednarka i J.Śliwińskiego. Brali w nich udział: T.Bojczuk, P.Hercog, B.Jaworski, W.Małolepszy ogólnie SCC. Przekop puścił 21.12.1991 r.

Plan sporządził J.Śliwiński wg stanu na 12.01.1992 r.

* Powstały pewne (spore) rozbieżności w dokładnym wyznaczeniu głębokości Studniska, gdyż punkt -68,3 był przez kogoś rozkopany.

Jarema Śliwiński

** Podana tutaj długość 256 m nie uwzględnia ciągu odkrytego w roku 1990 (na poziomie -41 m). Korytarz nie został skartowany, jego długość szacowana jest na ok. 40 m.(MS)

JASKINIA STUDNISKO

partie "Spragnionych"

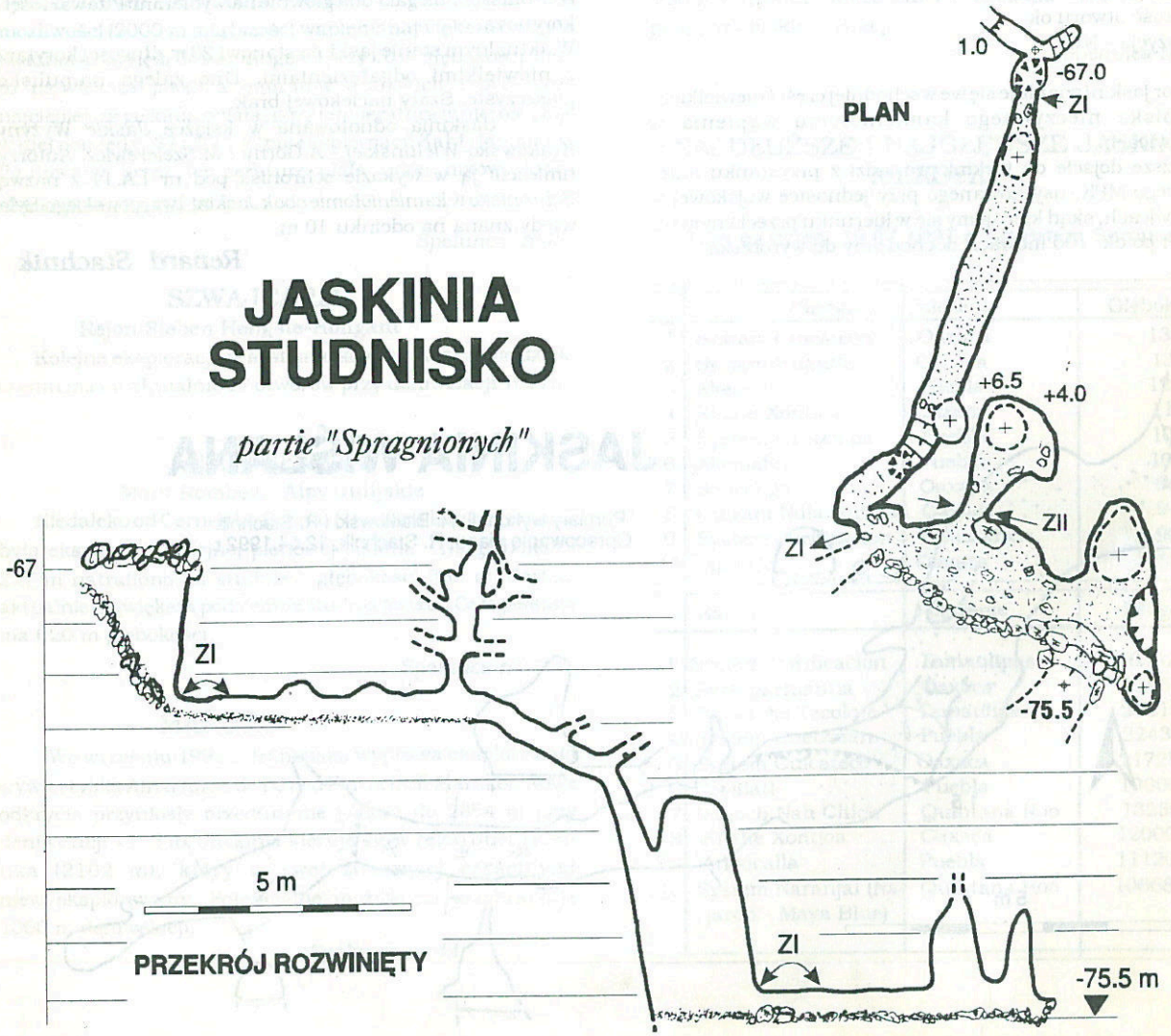

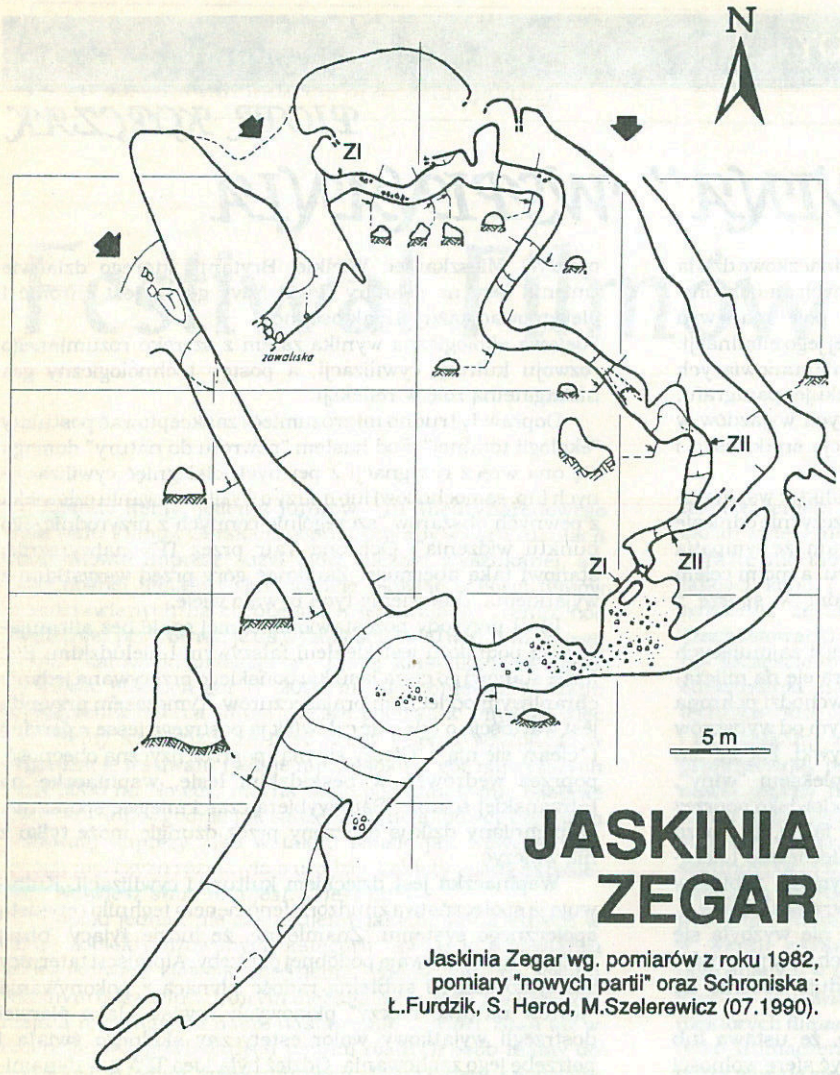

JASKINIA ZEGAR

Jaskinia Zegar wg. pomiarów z roku 1982, pomiary "nowych partii" oraz Schroniska : Ł.Furdzik, S. Herod, M.Szelerewicz (07.1990).

ZEGAR

Jaskinia Zegar została połączona ze Schroniskiem przy jaskini Zegar. Schronisko to, położone jest pomiędzy otworami jaskini. Z jego obszernej komory odchodzi w kierunku wschodnim ciasny i niski korytarz. Problem ten w latach 70 był eksplorowany przez M.Czepiela, później przez D.i W Domagałów (1983). Pokonali oni znaczną część krętego korytarza, nazywając go - od bardzo ciasnego wejścia -"drzwiczki do pieca". Eksplorację przerwali w niewielkiej salce. Problem rozwiązali A.Kurek i O.Paul, którzy po pokonaniu dwóch zacisków dotarli do korytarzy jaskini Zegar (2.07.1990). Długość krętego korytarza wraz ze schronis-kiem wynosi 60 m, daje to długość jaskini Zegar 155 m.

Mariusz Szelerewicz

DOLINA SZKLARSKA

W dniu 23.01.1992 wraz z Zygmuntem Holcerem przechodziliśmy zbocza doliny Szklarki. Poprzednie dni by-ły mroźne, w związku z czym chcieliśmy sprawdzić ewentualne wytopione w śniegu miejsca w wyższych partiach zboczy. W rejonie Szerokiego i Ciasnego Awenu zauważyliśmy kilka takich miejsc. Najciekawszy wydaje się być problem położony w odległości kilkudziesięciu metrów na zachód od otworu Serokiego Awenu. Jest to niski kilkumetrowej długości okap z 3-metrowym kory-tarzykiem o wysokości 1 m, biegnącym w głąb skały. Powstał on na pęknięciu równoległym do szczeli-ny tworzącej Szeroki Awen. Na dnie liście, a w głębi gruz wapienny. Z wnętrza z rumoszu wydobywa się silny wywiew ciepłego, wilgotnego powietrza, przed otworem, pod okapem "chłopki" lodowe o wysokości do 30 cm. Sądzić można, że znajduje się tutaj jaskinia na pionowym pęknięciu podobna do Ciasnego i Szerokiego Awenu, lecz utworzona na innym - równoległym-pęknięciu, ale nieco wyżej.

Andrzej Górny

CZYJA JASKINIA ?

Postępujące w naszym kraju przemiany spowodowały wzrost poczucia prywatnej własności ziemskiej. W odniesieniu do Wyżyny - terenu naszej działalności - stanowi to ważny problem. Wiele z nieużytków i lasów, więc terenów występowania jaskiń stanowi własność prywatną, której naruszenie może wywołać nerwowość właściciela. O jednej takiej aferze zamieściłem notatkę w Eksploranciku (nr 15/90, s. 46). W przypadku niedawno odkrytej jaskini Wiernej - położonej w lesie prywatnym - właściciel rozważał możliwość wcale nie małych opłat od zwiedzających.

Wyjaśnienie kwestii "czyja jaskinia" rozwiązuje (?) oficjalny pogląd Departamentu Prawnego Ministerstwa Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa wyrażony w piśmie do Zarządu ZJPK w Krakowie (skąd korzystając z uprzejmości Pani Dyrektor otrzymałem kopię pisma).

..Własność gruntu rozciąga się na przestrzeni nad i pod jegą powierzchnią w granicach określonych przez społeczno- gospodarcze przeznaczenie gruntu, co nie uchybia przepisom regulującym prawo do wód i kopalin (art. 143 kc).

W granicach określonych przez ustawy i zasady współżycia społecznego właściciel może, z wyłączeniam innych osób korzystać z rzeczy zgodnie ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem swojego prawa (art. 140 kc). Ponieważ jaskinia jest częścią składową gruntu (tzn. nie może być od niego odłączona bez uszkodzenia lub istotnej zmiany całości lub jej samej), nie może być odrębnym przedmiotem własności i innych praw rzeczowych (art. 47 kc).

Tak więc jaskinia jest własnością właściciela gruntu, który posiada do niej wszelkie prawa i aby uniknąć niemiłych sytuacji należy o tym pamiętać.

Mariusz Szelerewicz

PIOTR KORCZAK

"WINA" WSPINANIA

Od jakiegoś czasu polskie środowisko wspinaczkowe działa pod rosnącą presją instytucji odpowiedzialnych za ochronę przyrody. TPN systematycznie ogranicza pole manewru taternictwa widząc nawet możliwość zupełnej jego eliminacji. Zespół Jurajskich Parków Krajobrazowych nie stanowiących przecież parku narodowego usilnie poszukuje paragrafu, który pozbawiłby nas radości wspinaczkowych wyjazdów w skałki. Działaniom tym towarzyszy rezygnacja środowiska i dość bierna postawa PZA.
Wypowiedź moja jest próbą zarysowania konfliktu: wspinaczka - ochrona przyrody na bardzo ogólnej płaszczyźnie odniesie psychologicznych i kulturowych. Nie ukrywam, że sympatia moja jest ulokowana po jednej ze stron sporu, a moim celem jest dodanie ducha i argumentów kolegom w sporze z biurokratami.

Psychologiczna przewaga osób i instytucji zajmujących się ochroną przyrody nad wspinaczem opiera się na milczącym założeniu, że ekologia (w skład której wchodzi ochrona przyrody, w tym skały) jest czymś ważniejszym od wytworów kultury, a w szczególności od sportu i rozrywki. Pogląd ten koresponduje niestety ze swoistym kompleksem "winy", który nabyło taternickie (wspinaczkowe) środowisko poprzez lata historii PRL. Przyzwyczailiśmy się do faktu, że nasza działalność jest ściśle reglamentowana i niechętnie tolerowana. Wiele przedsięwzięć wymagało i wymaga zabiegów konspiracyjnych. W Tatrach tak jest od września 1939 r. Wspinaczka w postkomunistycznej Polsce nie wyzbyła się programowej kontestacji w odróżnieniu od ochrony przyrody, która przyjąwszy miano "ekologi" pretenduje obecnie do jednej z obowiązujących w kraju ideologii.

Minione lata wpoiły nam przekonanie, że ustawa lub nawet decyzja sołtysa jest władna ograniczyć sferę wolności bez podania istotnej przyczyny i bez consensusu w ramach demokracji. Toteż wielu z nas za "naturalne" przyjmuje jakikolwiek zakaz z góry sądząc, że wprowadzenie go chroni jakieś "wyższe wartości". Zakaz wspinaczki stanowi tutaj dobry przykład.

Kontekst takiej postawy jest bardzo szeroki i daleko wykracza poza zadany temat. Nieustająca polityczna czkawka jakiej doświadczamy wiąże się ze słabym zakorzenieniem w Polsce filozofii liberalizmu, która głosi pewną fundamentalną ufność w stosunku do potencjalnego zachowania człowieka. "Skoro Boga nie będzie to będzie można bić ojca w mordę" ostrzegają przeciwnicy pozostawienia Polaka sam na sam z jego wolnością. To daje się łatwo przetłumaczyć na język rodzimych "ochroniarzy": "Skoro nie będzie zakazów to zniszczą wszystko". No coments.

Próba skonstruowania dowodu na to, że wspinaczka nie jest niszczycielską furią nie wydaje się być zabiegiem celowym. Prezentowanie "ekologicznych" wariantów wspinania poza stołem negocjacji byłoby po prostu przyjęciem filozofii restrykcji i "przyznaniem się do winy".
Bardziej sensowne jest wykazanie iż wspinaczka jest działalnością niebłahą przynależną do sfery kulturowej. W antynomii kultura (cywilizacja) kontra natura (przyroda) status ekologii i działań "ochroniarskich" jest wtórny. Nie mniej ni więcej tylko refleksja o konieczności ochrony przyrody pojawiła się w pewnym momencie historii.

Papuas ścinając drzewo na ognisko nie zastanawia się nad tym, że kaleczy "zielone płuca Ziemii". Rąbie gdyż chce przeżyć. Mieszkaniec Wielkiej Brytanii, którego dziaowie zmienili lasy na eskadry Royal Navy gotów jest chronić i pielęgnować każdy krzak osobno.
Postawa ekologiczna wynika zatem z szeroko rozumianego rozwoju kultury cywilizacji, a postęp technologiczny gra niebagatelną rolę w refleksji.

Doprawdy trudno mi zrozumieć i zaakceptować postulaty "ekologii totalnej". Pod hasłem "powrotu do natury" domaga się ona wręcz rezygnacji z pewnych osiągnięć cywilizacyjnych (np. samochodów) lub marzy o wyeliminowaniu człowieka z pewnych obszarów "szczególnie cennych z przyrodniczego punktu widzenia". Ochrona Tatr przez TPN najwyraźniej stanowi taką aberrację. Zamknąć góry przed wszystkimi z wyjątkiem... Jak wiemy tych bywało wiele.

Ideał przyrody pozostawionej samej sobie bez afirmującego ją podmiotu jest ideałem fałszywym i nieludzkim. Być może stanowi go cisza lasu karbońskiego przerywana jedynie chrapliwym oddechem prajaszczurów. Tymczasem przyroda jest wartością o tyle o ile człowiek ją postrzega (esse = percipi) i "cieszy się nią". "Cieszy się nią" poprzez fizyczną obecność, poprzez wędrówkę w beskidzkim lesie, wspinaczkę na tatrzańskiej ścianie. Sam wybiera czas i miejsce spotkania. Wspomniany dzikus osaczony przez dżunglę może tylko z nią walczyć.

Wspinaczka jest dzieckiem kultury i cywilizacji. Kultywują ją społeczństwa znudzone fenomenem techniki i etykietą społecznego systemu. Znamienne, że ludzie żyjący "bliżej natury" nie odczuwają podobnej potrzeby. Alpiniści i taternicy nie tylko odkryli subtelną radość płynącą z pokonywania "wbrew naturze rzeczy" pionowych urwisk. Jako pierwsi dostrzegli wyjątkowy walor estetyczny skalnego świata i potrzebę jego zachowania. Gdzież była idea TPN gdy dynamitem kruszono skały Łomnicy budując stację kolejki... Protestowali jedynie taternicy.

W krajach alpejskich, a w skromniejszym wymiarze i w Polsce wspinaczka stała się ważnym sładnikiem lokalnej kultury. Paradoksalnym jest, że tradycja taternictwa jest współczesna odkryciu góralskiego folkloru. Kto wie czy fascynacja wczesnego taternictwa wszelkimi aspektami "bycia w górach" nie stała się decydującą siłą, która wyniosła kulturę Podhala na narodowy piedestał. W Alpach symbioza tyrolskiej kultury i wspinaczkowej tradycji jest bardzo wyraźna i dyskontowana w turystyce. Co więcej nia ma mowy o ograniczaniu tych kulturowych zjawisk przez nieprzemyślane restrykcje.

Zestawienie folkloru i wspinania może się wydawać szokujące. Nie chodzi tutaj bynajmniej o jakiś obraz "skalnych gazdów". Intencją moją było uświadomienie środowisku chlubnej i starej tradycji, oczyszczenie go z poczucia "winy za kalanie natury"

Wspinaczka jest naszym życiem tak jak życiem góralskiego skrzypka jest muzyka. Nikomu nigdzie nie udało się nikogo siłą nakłonić aby żył inaczej. Trudno oczekiwać, że wyroki kolegium nakażą nam porzucić to co robimy. Nasze prawa w Tatrach a i na Jurze są starsze niż przepisy wymalowane na zielonych tabliczkach. Co nie znaczy, że wolno nam wszystko.

Kochamy góry i skały. Zakładać, że je zniszczymy to podejrzewać, że któregoś dnia dzieci poderżną gardła rodzicom.

Od redakcji: Ochrona przyrody - to problem, który nas "atakuje" nieustannie w naszej działalności. Naszym zdaniem ochrona przyrody tak, ale... W tym numerze postanowiliśmy zapoczątkować cykl artykułów na ten temat, a rozpoczyna znany wszystkim Piotr Korczak. Innych chcących wypowiedzieć się na ten temat prosimy o listy.

Marek Mżyk wybrałsię na Festiwal Filmów Górskich , aby wśród filmów tam prezentowanych odszukać i poźniej opisać filmy nam bliskie czyli poświęcone szeroko pojętej tematyce jaskiniowej. Jak przebiegał festiwal i co wyszło z jego poszukiwań możecie przeczytać poniżej.

Marek Mżyk

Festiwal Filmów Górskich

Katowice '92

Claude Remy, jeden z jurorów III Międzynarodowego Festiwalu Filmów Górskich poproszony aby w paru zdaniach podsumował imprezę użył może niezbyt wyszukanej, ale dość nośnej metafory. Mianowicie mówiąc o ilości filmów przedstawianych na europejskich festiwalach [Trento, Los Diableres] przyrównał je do wysokości 4000 m n.p.m. W jego opinii katowicki przegląd w takiej klasyfikacji osiągnął wysokość polskich gór tj: 2000 m. Ale ponieważ w takim wystąpieniu mówca musi zawsze pochwalić imprezę więc pan Remy stwierdził, że ilość pracy i serca włożonego w organizację festiwalu nadaje mu wysokość gór najwyższych czyli 8000 m. No cóż, można takie podsumowanie odebrać dwojako - albo zgodnie jak sądzę z intencją mówcy czyli jako pochwałę imprezy albo w takim sensie jak wówczas gdy dwóch mężczyzn rozmawia o urodzie kobiety i pada określenie : *No wiesz stary ona jest.....jest miła.*

Dopóki jednak nie zastosujemy jakichś konkretnych w miarę zobiektywizowanych kategorii zawsze w omawianiu jakiegokolwiek zjawiska będziemy opierać się na swoim własnym odczuciu,w którym niebagatelną, jeśli nie najistotniejszą rolę odgrywa nasze nastawienie a priori. Stąd też w recenzjach wypowiadanych ustami różnych osób mamy do czynienia z całym spektrum ocen. Przykładem chociażby poprzedni festiwal i "Drogi Wspinacz"z *Taterniczka nr 3/8* w którym Be - Be przeprowadza ostrą krytykę całej imprezy posiłkując się raczej nieskomplikowaną erystyką gdzie słowa "kuźnia partyjnych kadr", "żydowski bazar", "komuna" itd. chcąc nie chcąc wzmacniają negatywną ocenę organizacji i merytoryycznej zawartości przeglądu. W odpowiedzi już w następnym numerze pisma pełen oburzenia list ..... przyjmujący punkt widzenia odległy od Be -Be o około 180°.

Nie byłem na poprzednich festiwalach, ale muszę powiedzieć, że ta krótka polemika, jak również inne pisane i niepisane wypowiedzi ustawiły mnie w dość przekorny sposób (skąd mogę wiedzieć dlaczego?) bardzo pozytywnie do tej imprezy.

Niestety moje wrażenie subiektywne polegające na sztuce patrzenia czyli przymykania oczu na jedno, a szerokim rozwarciu na co innego zostało dość dokładnie stłamszone przez kategorie obiektywne.

Nie jestem bywalcem festiwali o randze "international", ale nie mogę się uwolnić od wrażenia, że pewną nieprzekraczalną barierą przy kwalifikacji poszczególnych filmów (lub fotografii, obrazów itp.) jest odpowiednia jakość techniczna. Ten ordynarny, niewiele zdawać by się mogło mający ze sztuką wspólnego próg jest nienaruszalny. Bo jakże oceniać najciekawszą nawet fotografię, która jest nieostra lub przeżółcona, albo jak porównywać szerokoekranowy film prezentowany w technice Dolby Stereo ("K2" Roddana) z abstrakcyjną grą barw: czerwonej i czarnej, która jakoby miała być filmem Anny Pietraszak "Bajka o jaskini"? Zakładając, że taka prezentacja nie jest zamierzeniem artystycznym twórcy wyżądza się mu chyba krzywdę, zaś decyzja o dopuszczeniu takich obrazów (lub raczej tak okaleczonych) do pokazu jest do pewnego stopnia lekceważeniem publiczności. Festiwalowy tele-bim (wielki ekran wideo) nie był w stanie zapewnić odpowiedniej jakości obrazu, nie mówiąc już o usterkach wynikających ze złej jakości kopii (w niektórych momentach sprawiających wrażenie, że taśma magnetowidowa jest pomięta - np. czechosłowacki film o jaskiniach Bułgarii, którego projekcję na szczęście przerwano). Sądzę, że przy takiej jakości odtwarzania należałoby ilość filmów prezentowanych w technice wideo ograniczyć do sytuacji naprawdę wyjątkowych (np. unikalne zdjęcia archiwalne itp.). Niektóre projekcje przekraczają już granice dobrego smaku jak np. być może nawet piękny film "Le Tourbillon de Le Vie" w nastroju raczej romantycznym "ozdobiony"migającym u dołu ekranu stoperem mierzącym czas z dokładnością do setnej części sekundy! Oczywiście tak przedstawione filmy nie mają szans na żadną nagrodą, a ich recepcja może polegać jedynie na pewnym wyobrażeniu sobie jak dany obraz mógłby wyglądał w wersji ekranowej. Drugim poważnym uchybieniem uderzającym w publiczność jest problem tłumaczenia dialogów czy komentarzy filmów. Wyjście z założenia, że przy niektórych filmach (np. "Si-Tanka", "Luis Trenker") wystarczy tylko tłumaczenie komentarza, nie zaś wypowiedzi bohaterów wydaje się być całkowitym nieporozumieniem. Jak ma się zachować widz, który przez pięć minut ogląda gadającą po włosku głowę? Odgłosy składających się krzeseł i zamykanych drzwi są wystarczającą odpowiedzą. Niestety wobec zbyt częstego powtarzania się takich uchybień odniosłem wrażenie, że na festiwalu przedstawiono wszystkie nadesłane i zdobyte przez organizatorów filmy górskie mimo zapowiadanej niegdyś ostrej selekcji (*Bularz 88-89, strona 3*).

Jeżeli chodzi o repertuar to znowu trzaskające w ciemności fotele powinny jednak uświadomić organizatorom, że formuła "film górski" powinna przynajmniej na tym festiwalu być potraktowana w sposób trochę węższy (wszyscy przecież mają świadomość, że 95% widzów to alpiniści, a pozostałe 5% to miłośnicy alpinizmu). Kilka przykładów: film "Skoven Som Forsvandt" - dokument opowiadający o problemach rolników tańzańskich, którzy na skutek rabunkowej gospodarki leśnej mają olbrzymie kłopoty ze swoimi uprawami. "Si-Tanka"- godzinny film o wędrówce Indian po prerii z kilkoma ujęciami Gór Skalistych gdzieś na horyzoncie. "Luis Trenker"- biografia filmowca, aktora, pisarza, który w swej twórczości wiele miejsca poświęcił górom, ale sekwencje z tym tematem związane zajmują w całym dwugodzinnym filmie około kwadransa.

O drobniejszych niedociągnięciach takich jak: niezgodność porządku projekcji z wydrukowanym programem, opóźnianie rozpoczęcia pokazów, nietłumaczenie tytułów fillmów (kto wie co to znaczy "Skoven Som Forsvandt") nie warto wspominać, jako że są to elementy charakterystyczne dla większości imprez w naszych okolicach (od imienin u, szwagra po obrady Sejmu).

Kilka słów należy się imprezom towarzyszącym. Zaproszone gwiazdy (Mario Corradini, Erhardt Loretan, Christoph Profit i Wanda Rutkiewicz) przedstawiły mniej lub bardziej

udane prelekcje, w których opowiadały o swoich górskich przygodach prezentując przy tym slajdy lub filmy. Prawdopodobnie konfrontacja legendy z żywym człowiekiem częściej wypada na korzyść legendy i jakkolwiek pokazom gwiazd nie wiele można było zarzucić w tym wypadku reguła ta jakby się potwierdziła.

Wróćmy jednak do filmowego repertuaru festiwalu. Przedstawiono około 40 filmów zrealizowanych na taśmach 16, 36 i 75 mm oraz w technice video VHS i UMATIC. Jak już wspomniałem tematyka filmów penetrowała dość rozległe obszary, ale z pewnością można wyodrębnić kilka charakterystycznych kategorii:

1. Pełnometrażowe filmy fabularne ("K2", "Krzyk kamieni", "Sagarmatha"),
2. Nowele fabularne ("Totem", "Sky Hook", "Die Wurfel Sind Gefalen"),
3. Dokumenty biograficzne ("Dessir'd Everest", "Luis Trenker", "El Ultiuw Desafio"),
4. Dokumenty wyprawowe ("Ten czternasty", "Moraig", "Annapurna'91"),
5. Sporty górskie ("Vol 4807", "Climb"),
6. Inne ("Going Up").

Tomasz Łubieński napisał w *Bularzu'91* , iż trudno jest napisać dobrą książkę o alpiniźmie, motywując to pewną sztucznością sytuacji, w której znajdują się ludzie podczas wspinaczki. Ich świadome "pakowanie" się w sytuacje dramatyczne jest nienaturalne i przez to właśnie... "niedramatyczne".

Z pewnością podobnie rzecz ma się z filmem górskim (zwłaszcza fabularnym) choć istnieją tu jeszcze dalsze ograniczenia. Alpinizm bowiem z jednej strony jest bardzo widowiskowy i efektowny (sceneria zdarzeń, dramatyzm ryzykownych momentów), z drugiej zaś strony strony dość monotonny (wielodniowe karawany, uciążliwa nuda oczekiwania na dobrą pogodę, wielogodzinny rytm w zasadzie takich samych czynności - stąd przecież niemal przysłowiowa flakowatość tysięcy książek i filmów opowiadających o wyprawach, a opartych na idenycznym schemacie - zob. artykuł Z.Tumidajewicza "...o polskiej literaturze alpinistycznej w *Bularzu'91*). Elementarną zaś zasadą każdego filmu, w szczególności pełnometrażowego filmu fabularnego jest budowanie coraz większego napięcia aż do punktu kulminacyjnego, w którym widz powinien już ze wstrzymanym oddechem i otwartymi ustami czekać na rozwiązanie akcji.

Niezwykłą sztukę reżysera jest w odpowiedni sposób wyważyć realizm i dramaturgię dzieła i właśnie w przypadku filmu, którego fabuła opiera się na wspinaczce jest to szczególnie trudne. Zarówno w "K2" Roddana jak i w "Krzyku kamienia" Herzoga twórcy musieli iść na pewne uproszczenia w oddaniu realiów alpinistycznych aby uwypuklić inne walory widowiska. W "K2" mamy więc efektowne ujęcia czterech himalaistów w zgodnej tyralierze atakujących lodową ścianę jak również przynajmniej kilkusetmetrowy upadek podczas zejścia w pionowym terenie wyhamowany czekanem, a w filmie Herzoga sekwencję (w moim przekonaniu bardzo dobrą- herzogowską) kiedy główny bohater w pełnym "rynsztunku" alpinistycznym przechodzi przez pole lodowe, a obok w rozwianym płaszczu do kostek kroczy wspaniały Donald Shuterland, nie mówiąc już o pięknej Mathildzie May, w każdym dniu wyprawy na Cerro Torre pojawiającej się w innym uroczym sweterku by wreszcie ukazać się bez sweterka i całej reszty wzbudzając zachwyt widowni i niezadowolenie krytyków pokroju Be-Be. Niestety uproszczenia te niezauważalne dla "normalnego" widza są bezlitośnie punktowane przez alpinistyczną publiczność. Częstym więc zdarzeniem podczas projekcji były salwy śmiechu w momentach, w których należało właśnie wstrzymać oddech, jak również słyszalne raz po raz uwagi, że ta panorama wcale nie jest z tego rejonu, a w "K2" ani w jednym momencie nie był pokazany tytułowy bohater. Lecz może wspinaczka i góry są tylko tłem i scenerią, którymi nie należy się zbytnio przejmować? Oba filmy otrzymały oczywiście wyróżnienia ponieważ otrzymać je musiały. Uzasadnienia jurorów nie ma sensu przytaczać bo prawie zawsze brzmi ono tak samo czyli bardzo pompatycznie, uniwersalnie, humanistycznie i w związku z tym jest nieciekawe. Sądzę, że filmom tym nagrody należały się głównie za wprowadzenie tematyki alpinistycznej do wielkiego kina. W przypadku "K 2", niezależnie od takich czy innych uogólnień odbyło się to na zasadzie wielkiego hollywodzkiego widowiska z szerokim ekranem i dobry ste-reo, zaś "Krzyk kamienia " to błogosławieństwo dla tematyki wspinaczkowej uczynione ręką jednego z mistrzów katorgii psychologicznej w kinie - Wernera Herzoga (choć może jego samego było w tym filmie jakby mniej).

A jednak Grand Prix festiwali filmów górskich zarezerwowane są dla innej kategorii. Krótka nowela filmowa opowiadająca tylko o jakimś epizodzie alpinistycznym lub będąca rodzajem refleksji czy metafory, operująca głównie obrazem, a w małym stopniu słowem wydaje się najbardziej odpowiadać pojęciu "film górski " tak jak się go powszechnie rozumie.

W tym roku Grand Prix Festiwalu Filmów Górskich zdobył amerykański "Totem", zabarwiona humorem i trochę dramatyzmem historyjka o dwóch wspinaczach, natrętnym fotoreporterze i władcy niedostępnej turni (tytułowego totemu) orle. Pewne uchybienie w budowaniu napięcia i niezbyt wyrazistej puencie wynagrodziły wspaniałe ujęcia niecodziennej scenerii na tyle skutecznie, że film otrzymał Główną Nagrodę nie tylko na tym festiwalu.

W kategorii nowel filmowych na uwagę zasługiwały również trzy filmy Jurgena Eichingera zawsze oparte o motyw dwójkowego zespołu przechodzącego skalną drogę i wpadającego w jakieś tarapaty. Wszystkie opowiedziane z humorem historyjki mogłyby nawet złożyć się na rodzaj wspinaczkowej trylogii.

Z dokumentów wyprawowych wyróżniłbym film "Annapurna '91" , który był zestawem luźnych ujęć wspinaczkowych zmontowanych jako podkład do bluesa Tadeusza Nalepy zaczynającego się od słów "Na najwyższą idę górę". Być może tym samym autor zapoczątkował gatunek wysokogórskich videoclipów.

Osobiście swoją nagrodę przyznałbym jednak filmowi nie mieszczącemu się w żadnej z opisanych kategorii. Znakomita pięciominutowa kreskówka "Going Up" Kirka Jokusa opowiadająca niezwykłą przygodę niedźwiedzia, który zapałał uczuciem do alpinisty komentowana poważnym tonem rodem z wielkich wypowiedzi o ethosie i logosie była jednym z najciekawszych pokazów na tym festiwalu.

Festiwal, być może nawet będący tzw. wydarzeniem przechodzi do historii, a to co po nim pozostanie to kolekcja relacji i recenzji, od zupełnie profesjonalnych napisanych przez zawodowych krytyków po w pełni amatorskie opowiadanie przy piwie. Dyskutowana będzie organizacja festiwalu kondycja filmu górskiego, jego wartości poznawcze, etyczne w kontekstach: humanistycznym, politycznym, religijnym. Omówi się tendencje, nurty, syndromy i ścieżki ujęte w tematy - "Człowiek a góry ", "Góry a film ", "Film a prawda", "Prawda a nieprawda" itd..

Sądzę, że wszystkim tym dyskusjom, jak również wogóle problemowi filmu górskiego powinna przyświecać wypowiedź Franca Roddona twórcy nagrodzonego w Katowicach filmu "K 2 " : *The film is not really about mountains climbing. Even the climbing is not about climbing. . It's about real men in real danger.*

P.S. Jaskiniowych filmów było na festiwalu trzy: "Moraiq" - film o nurkowaniu w jaskini - monotonny, ale momentami nawet piękny (gdyby jeszcze można go było zobaczyć na zwykłym ekranie, a nie tele - bimie) , czerwono - czarna " Bajka o jaskini " A. Pietraszak wzbudzająca " bez wątpienia niepokój moralny" i "W hlubinach Rise Tangri", którego wogóle nie pokazano...Albo filmów o jaskiniach się nie kręci albo wśród organizatorów są ortodoksi powierzchniowi, wyżej ceniący agrrane problemy Tańzańczyków niż działalność szambonurów.

-18.000